

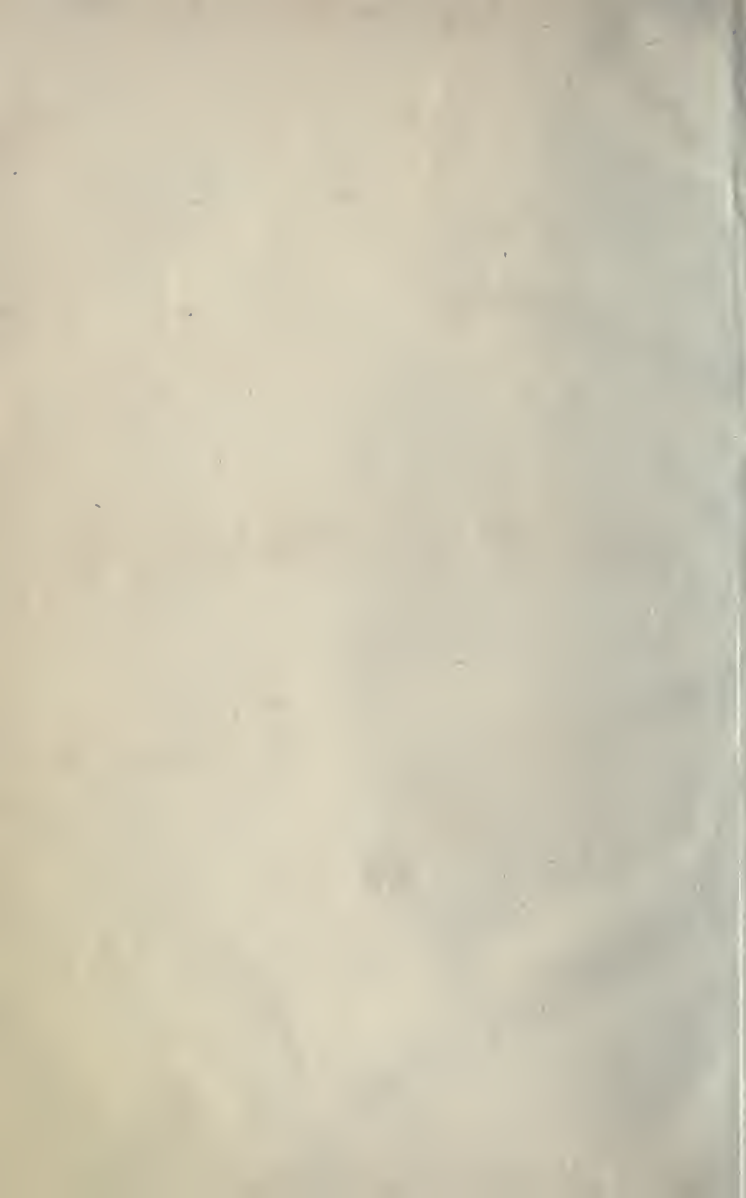




$\frac{26}{11} 907 - 4005$

428/1085

35.-



Kiowa 1843

26/11 907 - 40 d

**JERZY LUBOMIRSKI.**

1841

JERRY LUBOMIRSKY

# JERZY LUBOMIRSKI

CZYLI

WOJNA DOMOWA W POLSCE.



DRAMAT HISTORYCZNY

WE DWÓCH CZĘŚCIACH, Z PROLOGIEM.

przez

Antoniego Edwarda Odynca.



*J. H. Zawadzki*

W I L N O.

Drukłem Józefa Zawadzkiego.

—  
1861.



Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy. W Warszawie dnia 11/23 Czerwca 1860 r.

Starszy Cenzor P. SOBIESZCZAŃSKI.

(L. S.)

PG  
7158  
038 J4  
1861



# DEOTYMIE

Autorce Poematu: „**POLSKA W PIEŚNI**”

i

# W. KORONOWICZOWI

Autorowi Dzieła: „**SŁOWO DZIEJÓW POLSKI**”

z przyjaznego serca poświęcam.

---

Duch z dziejów, z ducha ludu myśl w nim pojąć Bożą,  
I podług niej prostować w sercach myśli nasze,  
To cel wasz — to mój także. Mdle siły mię trwożą,  
Lecz je pokrzepia przyjaźń i współnictwo wasze.

A. E. D.



DR. J. H. HARRIS

PHYSICIAN AND SURGEON

W. K. HARRIS

PHYSICIAN AND SURGEON

PHYSICIAN AND SURGEON

PHYSICIAN AND SURGEON

PHYSICIAN AND SURGEON

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem  
Życie będzie przezeń między jego ludem.  
I gdy lud jego zasłużył na karę,  
Pan za błagalną przyjmie go ofiarę,  
I da mu porę, że jako Syn Boży,  
Sam zań swą mękę albo krew położy:  
Lecz w krwi téj będzie dla jego plemienia  
Moc oczyszczenia, i moc odrodzenia.

FELICYTA. AKT II. SCENA II.

\*\*\*\*\*

1807  
The first of the year was a very  
cold one and the weather was  
very disagreeable. The snow  
was very deep and the wind  
was very strong. The people  
were very much distressed  
and the cattle were very  
suffering. The roads were  
very bad and the people  
were very much distressed.  
The weather was very  
disagreeable and the people  
were very much distressed.

1808

## SŁÓWKO PRZEDWSTĘPNE.



- »Długo, długo świątynia dziejów naszych była
- »Jak ów tylko runiczny oltarz a mogiła,
- »Gdzie tylko wieszcz, jój kapłan, z podań lub natchnienia,
- »Odgadywał napisy, opiewał zdarzenia,
- »A lud, klnąc-je lub wielbiąc na śpiewaka wiarę,
- »Wciąż chciwy czynów nowych, nie baczył na stare.
- »Dziś inaczej. . . . . (\*)

**T**ak jest, dziś już inaczej. Oprócz odkrycia mnóstwa nowych źródeł, uczone badania jednych, a prawdziwe natchnienia drugich, rozjaśniły nam przeszłość naszą; i to nie tylko

---

(\*) Wiersz do Kazimierza Władysława Wojcickiego.

fakta i ciąg ich dziejowy, ale charakter i obyczaje, uczucia i pojęcia czasów i ludzi, w których i z których wynikły; słowem, rozjaśniły nam duch nasz w przeszłości, czyli owo tajemnicze Słowo narodu, którego zachowanie jest podstawą, a rozwinięcie celem bytu jego. Ze wszystkiego zaś wynika to jedno: że Wiara, Miłość, i na nich oparta Swoboda, to była nierozdzielna trójca tego Słowa. Czuć ją i widać zawsze, wszędzie, i we wszystkiem: w polityce i w prawodawstwie; w obradach i na polu bitew; w Kościele i w rodzinie; w nauce i piśmiennictwie; w poezyi i w sztukach; w zwyczajach i obyczajach; w plemiennych narodowych cnotach, a nawet w usterkach i błędach — nawet w wojnach domowych. Pod wszystkiemi temi względami, historia polska, przymierzona na skalę uczuć i pojęć chrześcijańskich, i z tego punktu widzenia porównana z dziejami wszystkich innych chrześcijańskich narodów, tak się mieć będzie do

nich, jak historia Izraela, pod względem czci prawdziwego Boga, do historii wszystkich innych, po światowemu oświeceniowych nawet odeń narodów, zamieszkujących glob ziemski przed przyjściem zwiastowanego przez Izraelskich Proroków Zbawiciela.

Mianowicie co do wojen domowych. Przebieżmy tylko myślą kroniki najcywilizowanych krajów Europy: ich religijne, dynastyczne i socyalne walki i przewrót wewnętrzny, i to od najdawniejszych do najnowszych czasów; owe wojny Albigensów i Hussytów, Gwelfów i Gibellinów, Róży Czerwonej i Białej, Lige i Fronde, Wojnę Trzydziestoletnią, Rewolucyę Angielską i Francuzką, i nakoniec niedawne jeszcze wojny domowe w Hiszpanii, i porównajmy je z historią polską, i to od Piastów do ostatnich czasów, ze wszystkiemi jęj, przez tyle wieków, domowemi wojnami, (z wyjątkiem jednych tylko może wojen Kozackich, których téż za czysto domowe uważać nie po-

dobna), a prawda powyższego twierdzenia wypłynie sama na wierzch, jak woda po nad krwią lub błotem.

Przedstawienie obrazu jednej z tych wojen, najważniejszej i najcharakterystyczniejszej ze wszystkich, tak zwanego „Rokoszu Lubomirskiego,” za panowania Jana Kazimierza, jest celem niniejszego dramatu. W wieku przeszłym, przy mniej ogólnej świadomości dziejów ojczystych a przemagających naówczas w opinii powszechniej ideach monarchii dziedzicznej, na wzór Zachodu, wojna ta, tak z natury swojej jak celu, uważaną była niejako za zbrodnię Stanu, skutek jej za klęskę publiczną, a przywódzca za wichrzyciela i prawie za zdrajcę ojczyzny. Dotąd nawet w wielu umysłach, nie chcących czy nieumiejących wejrzeć głębiej w ducha przeszłości, a nawykłych do powtarzania pacierza za Panią Matką, zdanie to uchodzi za słuszne. Atoli odkrycie wielu źródeł społecznych, jak np.



„*Historya Panowania Jana Kazimierza*,” przez bezimiennego autora, (wydanie Raczyńskiego) i „*Pamiętniki Paska*,” jako téż głębsze zastanowienie się późniejszych a bezstronnych badaczy, rozprószyły promieniem prawdy tę pomrokę uprzedzenia czy błędu. Do nich więc odsyłamy czytelnika, nieświadomego, a chcącego poznać bliższe szczegóły i koleje téj wojny; tu powtarzamy tylko, coś my rzekli wyżej, że podobnej wojny domowej próznobyśmy w dziejach świata szukali. Rzecz szła ze strony królewskiej o zręczne obalenie, ze strony narodu o utrzymanie prawa elekcji królów; ale obie strony zarówno, obok może egoistycznych widoków niektórych pojedynczych osób, w utrzymaniu każda swojej idei szukały i upatrywały przedewszystkiém dobra wspólnej ojczyzny. Obie strony wiodły tę bratobójczą wojnę ze zgryzotą i żalem, bez przerwy prawie umawiając się o zgodę, i to zawsze w imię Wiary i Miłości braterskiej,

najczęściej za pośrednictwem biskupów; z obu stron walczący nawzajem nigdy nie zapomnieli całkiem, nawet w zapale bitwy, o chrześcijańskim, obywatelskim braterstwie, (*ob. Pam. Paska*); aż nakoniec zwycięzki rokosz, w osobie właśnie swego dowódcy, Lubomirskiego, zamiast zbierać plony tryumfu, sam dobrowolnie uniża się przed królem, i rad z zabezpieczenia publicznego prawa, sam nic więcej nie żąda dla siebie, oprócz szczerego zapomnienia uraz i ojcowskiej łaski królewskiej; Król zaś, dręczony żalem i zgryzotą sumienia, „z powodu tak niewinnej krwi rozlania,” dobrowolnie wnet składa koronę, często przedtem mówiąc do swoich: „Już więcej wolnej głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryję.”

Jak zaś co do samej téj wojny, tak i co do osoby głównego jéj przywódcy i bohatera, Lubomirskiego, sądy przeszłowiecznych, a współczesnych mu i dzisiejszych historyków naszych, różnią się téż najzupełniej. Pierwsi

widzą w nim tylko dumnego a obrażonego magnata, przez zemstę za doznaną krzywdę osobistą powstającego przeciw władzy króla i zawichrzającego ojczyznę: i cieniem tych zarzutów usiłują zaćmić nawet przeszłe jego wielkie zasługi, położone w radzie i w boju, podczas wojen Kozackich, Szwedzkich i najścia Rakoczeego, dla których, współczesny mu X. Albrycht Radziwiłł zowie go w Pamiętnikach swoich „pierwszym po Panu Bogu restauratorem wolności i tronu królewskiego,” a sejm, po wypędzeniu Szwedów, nadał mu najchlubniejszy i najwyższy tytuł: „Ojca Ojczyzny.” Drudzy, to jest współcześni i dzisiejsi, ci jako naoczni świadkowie, ci jako bezstronniejsi sędziowie, głębiej w przeszłość i w ducha jój patrzący, twierdzą: iż uważany politycznie, Lubomirski na czele rokoszu, ze względu na cel jego i powód, jest większym obywatelem, niż był nim nawet na polu wygranych bitew przeciwko obcej napaści; uważany zaś pod

względem moralnym, może ująć za typ obywatela-chrześcianina, który skrzywdzony najboleśniej i najniesprawiedliwiej, krzywdę swą i zemstę osobistą na ołtarzu ojczyzny poświęca, i wsparty współdziałaniem całej prawie szlachty Koronnój, po dwukrotném zwycięztwie nad królem, mogąc sam miejsce jego zająć, albo przynajmniej zemście swojej dogodzić: przestaje na zapewnieniu odwiecznych praw Rzeczypospolitėj, i nie czekając nawet na zwrót wydartych mu niesłusznie dostojenstw, sam dobrowolnie udaje się na wygnanie, „aby żadnych już więcej do rozruchów domowych w ojczyźnie nie dać okazji, i tam już tylko cicho i spokojnie umrzeć.”

„Owóż to niewymównie piękne zakończenie wielkiego życia; to umiarkowanie w zwycięskiej wojnie, rozpoczętej i przeprowadzonej nie w widokach osobistych, ale jedynie dla dobra publicznego; ta podwójna zasługa ocalenia ojczyzny, jak niegdyś od ciemnizny zewnętrz-

nego, tak potem od niewoli wewnętrznej; ta wszechstronna wielkość zawodu publicznego, łącząca w sobie skończoną sławę mądrego polityka i gorliwego patryoty, uwieńczonego tyłą zwycięstw bohatera i cnotliwego obywatela; słowem, wielkość wielkiego człowieka, przy której sama rycerska wielkość największych wojowników narodu tyle jeszcze do życzenia pozostawia: — podnosi naszego bohatera do moralnej wysokości Tarnowskich i Zamojskich.”

Słowa powyższe nie są moje, ale jednego z najznakomitszych, nie tylko z pomiędzy dzisiejszych, lecz i z pomiędzy wszystkich historyków naszych; pisarza, nad którego nikt głębiej przeszłości naszych dziejów nie zbadał, nikt jej obrazowiej i poetyczniej, przy największej ścisłości rzeczywistej prawdy, w dziełach swoich nie wydał; — są to słowa Pana Karola Szajnochy, wyjęte z przemowy do dramatu jego, p. t. „*Jerzy Lubomirski*,” w któ-

rym, ze zwykłym sobie a wysokim talentem poetyckim i duchowo-historycznym poglądem, kręśli cały bieg życia swego bohatera, od piérwszych kroków jego na widownię dziejów, aż do zejścia z niéj po zwycięztwie, „aby już tylko cicho i spokojnie umrzeć.”

Drugim nie mniejszój wagi i powagi świadectwem, jest zdanie innego pisarza, Pana W. Koronowicza, który w znamienitém swém dziele: „*Słowo Dziejów Polski*,” zajął jedno z najpiérwszych miejsc w filozofii dziejów naszych, a pod względem zbadania i pojęcia ich ducha, stoi obok natchnionego proroka przeszłości naszéj, autora „*Kursów o Literaturze Słowiańskiéj*.” Owóz ten pisarz, nie tylko we wspomnioném powyżéj dziele oczyści Lubomirskiego z czynionych mu zwykle zarzutów, lecz nadto w innym, osobnym artykule, tak o nim mówi; „Wszystkie fakta rokoszu Lubomirskiego dowodzą, że sprawa publiczna brała w nim przodek przed prywatą;



choć, biorąc rzecz po ludzku, ostatnia mogła podwoić jego energią, mogła być iskrą, zapalającą już nabite działo. Niemniej podobne i to, że mógł mieć w tém i trzeci widok, jednania sobie życzliwości ziomków, na przypadek bezkrólewia. Jednym słowem, jest to jeden z owych nierzadkich w dziejach ludzkich przykładów, gdzie interes narodu ściśle się spaja z interessem i ambicyą jakiegoś pojedynczego w nim męża, panującego, lub obywatela. Rozdzierzać je i tłómaczyć sprawy wielkiego człowieka raczej przez pobudki samolubstwa niż cnoty, jest to wdzierać się w przywileje Bóstwa, które jedno tylko może być świadome rzetelnych a tajemnych przyczyn spraw ludzkich; jest to nawet plamić siebie i dzieje sądem rzeczy płytkim i poziomym.— Śledziłem pilnie w życiu tego męża, i nie znalazłem ani jednej skazy, któraby go prawdopodobnie o brak cnoty obywatelskiej pomówić dozwoliła.” (*Athenaeum z 1850. T. III. str.145*).

Tenże autor na inném miejscu powiada o Lubomirskim: „Jako człowiek prywatny, był to bezwątpienia mąż wspaniałego i wielkiego serca. Znakiem tego nieomylnym może być dla badacza nie tylko popularność, ale coś więcej, bo miłość, jaką miał u wojska i szlachty. Wnikając w istocie w naturę takowego ich przywiązania, więcej w niem można dopatrzeć niż sympatyą polityczną, więcej niż uwielbienie dla wielkiego człowieka. Jest to cześć i miłość, którą tylko cnotliwy a wielki obywatel, w kochających nad wszystko ojczyznę współobywatelach swych obudzać może. Zresztą, sam koniec sporu jego z królem najlepiej daje poznać i ocenić Lubomirskiego. Jest on w nim nie tylko wielkim obywatelem, ale i wysokim chrześciani-  
nem. Cnota i religia do tyła tu opanowują dumę, że już jój ani śladu; pozostaje tylko na scenie interest Rzeczypospolitój.”

Rozszerzyliśmy się nad tém usprawiedliwieniem mórálnego charakteru Lubomirskiego,



a to z tego mianowicie powodu, iż po ogłoszeniu niegdyś. Prologu niniejszego dramatu w „Zbiorowém Piśmie,” P. Jozafata Ohryzki, znaleźli się recenzenci, którzy poczytali autorowi za winę, iż na przedmiot i bohatera dramatu wybrał „człowieka takiego, jak Jerzy Lubomirski, na któregooby czole raczej piętno hańby wycisnąć należało.”

Jakkolwiek zaś ten doraźny a tak stanowczy wyrok recenzenta, żadnemi nawet przezeń dowodami nie wsparty, nie ma zgoła żadnej podstawy, ani się może ostać przed samą prostą świadomością faktów historycznych; że jednak wszelka potwarz, na żywych czy na umarłych, szerzy się prędzej, a jak każdy jad lub trucizna, wnika łatwiej i wpaja się głębiej w umysł i pamięć publiczności; uważaliśmy za powinność, obronę spotwarzonego w ten sposób bohatera naszego, oprzeć nie na swém tylko własném rozumieniu, lecz na powadze sędziów, kompetentniejszych stokroć

od autora, i zapewne od szanownego jego recenzenta. Zresztą, do wszystkich w ogólności tego rodzaju potwarzy, właściwie dadzą się tu zastosować słowa, które w drugiej części niniejszego dramatu sam Lubomirski mówi w monologu:

„A jak cześć płocha, tak potwarz gawiedzi

„Nie warta względu;—tuman mgły na drodze,

„Co sam ruch kroków przechodnia rozrzedzi,

„Aż sama błotem legnie mu przy nodze.

„Lecz wy, wy serca, wy dusze szlachetne,

„Jasne rozumy ojczystej przyszłości,

„Co wśród pokoleń, jako gwiazdy świetne,

„Z nieskończoności do nieskończoności

„Przechodzić macie nad tą ziemią naszą!

„Lecz wy, wy duchy wielkich, mądrych, świętych,

„Przeszłości naszej ojców w Niebo wziętych,

„Gdzie na świadectwo, lub na skargę waszą,

„Bóg mierzy synom nagrodę lub karę!

„O wasz ja wyrok dbam—i w was mą wiarę

„Kładę z ufaniem. Bo jak złość ni pycha

„Miłości we mnie ojczyzny nie mąci,

„Tak ból mój krzywdy, ni chęć pomsty licha

„Z drogi mię waszej ni zwiedzie, ni strąci.”

Co do samego prologu, którego treścią jest śmierć Stefana Czarnieckiego, uważamy tu za potrzebę dodać, że wszystkie współczesne źródła historyczne zgadzają się na jedno, iż właśnie śmierć ta wielkiego wojownika i obywatela, była jakby pierwszém hasłem i początkiem klęsk i nieszczęść wojny domowej, jedną z przyczyn jój wybuchnięcia. Zdanie to podzielali równie król jak naród. W Pamiętnikach Paska czytamy: „Nazajutrz po téj nieszczęśliwej bitwie, (pod Montwami), poszedłem do namiotów królewskich; i stoimy, gadamy różnie; aż król wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem. Skłoniliśmy się tedy wszyscy jako panu, a on do mnie rzecze; „Nie masz twego Rotmistrza,” (Pasek służył w chorągwi, a raczej w tak zwanym półku Czarnieckiego), byłoby to wszystko inaczej.”— Ja odpowiem: „Miłościwy Panie! gdyby go nam Bóg był nie brał, nie tylko do téj nieszczęśliwości i tak niewinnego

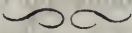
krwie rozlania, ale i do podniesienia szabel na karki swoje nie przysłoby było Polakom.”— Rzuciły się łzy z oczów królowi, właśnie kiedy groch spuszcza ziarno po ziarnie; wrócił się nazad skąd wyszedł; a xiądz Wojnat, już ubrany, stał z godzinę, czekając go ze mszą, niżeli znów wyszedł; i pacierza nic nie mówił przez całą mszę, tylko klęczał na węzłótku axamitnym, a wzdychał. Żal mu było owych ludzi zginionych, zgryzoty sumienia miał; a prócz tego widział, że przewrótne złych konsyliarzów rady, zły mu téż wypadek jego zawziętych przyniosły intencyj.”— „I potém zawsze — mówi daléj tenże sam Pasek— „król kogo tylko zobaczył z żołnierzy Czarnieckiego, zaraz go wspominał z westchnieniem. Jakoż, gdyby był żył Czarniecki, pewnoby do téj wojny nie przyszło; boby on był, jako wielki wojennik, wiedział co począć, aby Lubomirskiego przywiódł do upokorzenia się i uległości, albo żeby się był

Lubomirski nigdy na króla nie porwał. Ale Kondeusza wprowadzić za sprawą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiem, co on o téj elekcyéj sądził." (*Pam. Paska*). 294

Co do saméj śmierci Czarnieckiego, szczegóły jéj są wiernie historyczne. Bezimienny autor *Historji Panowania Jana Kazimierza* tak pisze: „Przybywszy do wioski Sokołówki, Wojewoda słabiec począł: do mizernéj chatki wniesiony, Xiędza Dąbrowskiego, Jezuitę, kapelana swego, który z nim w Pomeranii i Holzacyi, także Danii, podczas wojny Szwedzkiéj był, zawoławszy, wyspowiadał się, i nazajutrz, po mszy świętéj kommunią przyjąwszy, skonał. W drodze do Sokołówki spotkał go kuryer od króla i oddał mu list królewski, oraz przywilej na buławę polną koronną po Lubomirskim. Tak ten, który sławném swém imieniem i tak wielkimi czynami Europę całą nappełnił, w mizernéj chatce bohaterską położył głowę, pokazując niestałość fortuny i rzeczy ludzkich



odmiany. I to rzecz dziwna: miał on konia dereszowatego, nadzwyczaj sprawnego i szczęśliwego, do boju także rączego, stojącego w sieni, którego chciał widzieć przed śmiercią, i przykazał masztalerzowi aby go doglądał należycie. Ta bestya, żałując pana i śmierć jego przeczuwając, nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychając i jęcząc, na wchodzących i wychodzących oglądając się, jakoby rozumny człek. Nakoniec przeczuwszy śmierć pana swego, padł na ziemię, i stękając zdechł, nie chcąc cierpieć innego jeźdźca." (*Hist. Panowania Jana Kazimierza, T. II. str. 332*). Toż samo Pasek opowiada w Pamiętnikach swoich.



PROLOG.

## OSOBY PROLOGU.

---

STEFAN CZARNIECKI, Wojewoda Kijowski.

X. DĄBROWSKI, Jezuita, jego spowiednik.

Młody STEFAN CZARNIECKI, synowiec Wojewody.

JAN TETWIN, Rotmistrz pólku Wojewody.

JAN CHRYZOSTOM PASEK

STEFAN PIASOCZYŃSKI

} Towarzysze tegoż pólku.

INNI TOWARZYSZE I OFICEROWIE.

JAROSZ, Masztalerz.

*(Rzecz dzieje się w r. 1665, we wsi Sokołówce, pod Dubnem).*





## Scena pierwsza.

(Izba wiejska, wybita makstaml.—STEFAN CZARNIECKI przy stole, okrytym bogatym kobiercem, w karmazynowej axamitnej ferezyi, podbitej tygrysem, siedzi w krześle z poręczami, nogi obwinęte burką naprzeciw niego XIĄDZ DĄBROWSKI).

### CZARNIECKI.

Ojcie Dąbrowski! czuję że umieram.  
Życie, jak szabla przerdzewiała, pęka,  
A śmierć naciera. Lecz napróżno zbieram  
Myśli ku skrusze; napróżno mię lęka  
Obraz mych grzechów i straszny sąd Boży:  
W myślach i w sercu, wciąż jedno i jedno  
Stoi jak widmo; mięsza mię i trwoży.  
Co będzie po mnie z tą ojczyzną biedną,  
Co dziś jak nawa w rozhukanój burzy,  
Coraz porwana na grzbiet wyższej fali,  
Coraz to w głębszych otchłaniach się nurzy?  
Kto stanie u jój steru? kto ocali?

X. DĄBROWSKI.

Bóg jest wszechmocny, Mości Wojewodo!  
I nie opuści wybranego ludu,  
Byle znów w jedno zrósł wiarą a zgodą.

CZARNIECKI.

Mała rzecz! byle! — toć Waszmość chcesz cudu. —  
Ja w cuda wierzę: bo i któż nade mnie  
Doznał ich częściej w przygodzie i w bitwie?  
Lecz patrząc okiem ludzkim, nadaremnie  
Szukam człowieka w Koronie i Litwie,  
By ten cud działał, choć sam w cuda wierzy.

Jedenby może Lubomirski Jerzy —  
Tak! onby jeden mógł coś podobnego,  
Gdyby Król — dobry, lecz słaby, niestety!  
Chciał i śmiał na nim i na zdaniu jego  
Poledz, jak naród. Lecz ten wpływ kobiety!  
Ten ślepy rajca! ten rozum francuzki!  
Ten małpi pochop do każdej obczyzny!  
To plaga nasza! — Szwed, Turczyn, Han Krymski,  
Wszystko mniej straszne dla naszej ojczyzny,  
Niżli ta wzgarda obyczaju przodków,  
Z jaką chcą prawa i duch ich przekształcić;

Niżli ta pycha, ufna w moc swych środków,  
Co przez nie wolę narodu śmie gwałcić!...

Głupi! że w myślach rachują jak żydzi,  
Každy się sobie Salomonem zdaje!

Co zrobić trzeba— to lada kret widzi,  
Ale jak zrobić?— to Bóg tylko daje.

Głupi! chcą szlachcie, rachubą kabały,  
Kazać zapomnieć praw, swobód i szabel!

Cudze języki w łbach im pomięszały—  
Toć i z budowy będzie wieża Babel,

I Bóg daj jeszcze, by nie potop krwawy!

Gdybym mógł jechać na sejm do Warszawy,  
Może w czas jeszcze zabieżałbym złemu,

Co wiem, że knują wbrew Lubomirskiemu;  
Możebym zgodził— albobyim przynamnie

Rzekł wręcz Jéjmości, niech nie liczy na mnie.  
Bo my nie stado, by nas w targu mieli;

Bo tu nie Paryż, by dworska nielaska  
Pomiatać śmiała czecią obywateli!...

(Patrząc na siebie i rozstawując ręce).

Lecz teraz!...—Wprawdzie ufam w rozum Paska,  
Że znajdzie porę, sam na sam Królowi

Oddać me listy, i wszystko wypowieć:

Lecz cóż to nada?— Król sam snąć nie wierzy  
Kłamstwom potwarzy; wie on, że Pan Jerzy  
Tak mu jest wierny, jak ja, lub kto drugi;  
Zna jego męstwo i pomni zasługi.

Lecz cóż?— Widziałem, jak nieustraszony  
Szedł wprost na ogień;— ale w obec żony,  
Jój szwargotania, jój fuków, jój płaczów,  
Boi się gorzej niż bomb i kartaczów.

A na Marszałka wre w niój złość zażarta.

Wie, że go siła nie zmoże otwarta,  
Więc kopie doły i dołki, i sądzi,  
Że niech go zwali, wnet resztą rozrządzi  
Jak sama zechce; i Rzeczpospolitą,  
I nas z nią wszystkich, jak swą wieś nabytą,  
Odda w posagu siostrzenicy swojej.

Boć to jest właśnie, na co Jejmość kroi.

Myśli, że szlachta, to te jój Markisy,  
Giętkie jak małpy, przewrótne jak lisy,  
Co gdy pan tonem ofuknie stanowczym,  
Skaczą i służą, jak pudle przed łowczym;  
A niech nań trwoga—pierzchają jak tchórze;  
A niechże padnie i powstać nie może,  
Wracają— ale jak kruki na ścierwo,  
Aza i dla się część łupu oberwą.

Tfu! podły naród, gdzie tylko są słudzy  
Swojego zysku, a fortuny cudzej!

U nas—obaczmy, co ta Francuzica  
Dokaże z szlachtą, na zgubę szlacheica?  
U nas—kto w szczęściu, lubić go, nie lubić,  
Wolno każdemu; lecz gdy go chcą zgubić—  
Nie wartby zwać się synem krwi szlacheckiej,  
Coby ją skalał w intrydze zdradzieckiej,  
Lub broniąc prawdy—chociażby w swym wrogu—  
Nie czuł, że służy ojczyźnie i Bogu!

X. DĄBROWSKI.

Jednego pojąć nie mogę w Hetmanie,  
Że gdy raz przystał na królewskie zdanie,  
I uznał dobrém, by za życia króla  
Obrać następcę:—czemu jego wola  
Wtedy dopiero wzięła obrót nowy,  
Gdy śluby syna z pokrewną Królowej  
Spełzły na niczém?

CZARNIECKI.

Nie! rzecz nie tak, Ojczę!  
Któż z nas nie czuje, jak zgubne, zabójcze,  
Jest dla ojczyzny każde bezkrólewie,  
I każdy obiór króla;—bo któż nie wie,

Na jaką mądrość liczyć można w tłumie,  
A jakie pole intrygom i dumie ?  
Dobrzeż , dopóki jeszcze Wiara słucha  
Natchnień Miłości i Świętego Ducha ;  
Dobrzeż , dopóki zgodny w mocy swojej  
Naród sąsiadów i groźb się nie boi !  
Ale gdy widzim , jak śród samej wiary  
Mnożą się coraz różnice i swary ;  
Gdy na ślad zniszczeń obrócimy oczy,  
Co już nam naniósł Szwed , albo Rakoczy ,  
O tron się polski dobijając właśnie :—  
Cóż będzie , jeśli ród Jagiełłów zgaśnie ,  
A na zwątlonych niezgodą i wojną  
Sąsiedzi zewsząd dłoń podniosą zbrojną ?—  
Kto zgadnie , na co przyjść może ojczyzna ?  
Rzecz zatém słuszna , że Król i starszyzna ,  
By złemu wcześniej zabezpieć przed szkodą ,  
Za wspólną wzajem umową i zgodą ,  
Chcieli obmyśleć rękojmię przyszłości ,  
By za dni jeszcze Króla Jegomości  
Obrać następcę . I na tośmy wszyscy ,  
Życzliwi panu , a urzędem bliscy ,  
Przystali zgodnie— tak ja , jak Pan Jerzy .  
A każdy k'temu , co dobrém być wierzy ,



Na przedsejmowych sejmikach i sejmie,  
Braci téż przyrzekł nakłaniać uprzejmie,  
By wspólną wolą, a prawną ustawą,  
Na czas dawniejsze zawiesili prawo.  
A Bogu dzięki, w Polskę dobra rada,  
Wiemy, że przecież na skałę nie pada!

Lecz wszystko zpsuła porýweczość kobieca.—  
Prawo a zwyczaj, to jest jak forteca,  
Co się od razu wziąć nie da nikomu.  
Dość było na raz zrobienia wylomu,  
I ten się zrobił;—powoli, powoli,  
Wszystkoby poszło pò królewskiej woli.

Ale cóż z naszą Jejmość Dobrodzi ką,  
Co w gwałt Ludwikiem chce być, nie Ludwiką,  
I rządzić nami jak Ludwik?— Nie rada,  
Że się rzecz z sejmu na drugi odkłada,  
Nuż sama z siebie snuć tajne konszachty!  
To tam w Paryżu, to tutaj śród szlachty:  
Tu brać, tu dawać; tu gniew, tu fawory;  
A wszystkim złote obiecywać góry:  
Francuzom sojusz naprzeciw Cesarza,  
Polsce opiekę wielkiego mocarza,  
Szlachcie starostwa i łaski u dworu;  
A pędzić gwałtem— nie już do obioru

Króla, jakiego natchnąłby Duch Święty,  
Lecz wybranego przez nią— coby wzięty  
Na tron z jój łaski, jój słuchał z pokorą,  
I zawarł śluby z jój przybraną córą,  
Zrodzoną z siostry i Falcgrafa Renu.  
Myśmy być mieli jak wiano hymenu,  
Gach zaś—Kondeusz, Xiążę Enghienu.

I nie dość na tém:— widząc, że niełatwo  
Orła naszego zrobić kuropatwą,  
A wolny w sidła ułović się nie da:  
Nuż przez Francuzów burzyć na nas Szweda,  
Turka, Tatarą, i czart wié nie kogo,  
Byśmy się złękli, i przejęci trwogą  
Do stóp jój biegli, jak przepiórek stadko,  
By nas łaskawie przykryła swą siatką.

Alić na biedę jój; Cesarz Jegomość  
Przez posłów swoich przejął tę wiadomość,  
I doniósł Lubomirskiemu; a onże,  
Jak go przysięga senatorska wiąże,  
Obwieścił Panów Rady; aż z kolei  
Doszło do szlachty:— i zamiast nadziei,  
Co Jejmość ćwiekiem wbiła sobie w głowę,  
Jak piorun la u dum wypadło sejmowe,  
By nikt pod karą zdrajcy i bannity,



Wnieść nawet nie śmiał w Rzeczypospolitęj  
Myśli obrania następcy królowi  
Za życia króla.— I oto przyczyna  
Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.

X. DĄBROWSKI.

Dobrze! lecz jakże z tém małżeństwem syna?

CZARNIECKI.

I tu rzecz inna, niż zda się z pozorów.  
Podczas gdy ojciec był w pełni faworu,  
A Król synowi dał Spizkie starostwo,  
Jejmość też sama wdała się w swatowstwo  
Z jakąś Francuzką xiężniczką, swą krewną.  
Ojciec nie przeczył: a więc, jak na pewno,  
Pisze do swoich;— odpisano: zgoda!—  
Aż tu się nagle zjawiła przeszkoda.  
Starosta piérwój nie wiedział o niczém,  
I jakbądź wolę szanował ojcowską,  
Wyznał, że wprzód już przed Boga obliczem  
Ślubował pojąć Pannę Kalinowską,  
Wnuczkę Hetmana, co legł pod Batowem,  
Razem z jój ojcem, Oboźnym Koronnym,  
A której odtąd Król, królewskim słowem,

Przysiągł być ojcem i stróżem dozgonnym,  
I dochowuje święcie obietnicy.  
W Polsce nie znaleźć cudniejszej dziewicy,  
I w Jój Królewskiej Mości fraucymerze  
Ona we wszystkiem prym nad wszystkie bierze.  
Owóz jój wdzięki ujęły mołojca.  
Marszałek z młodu przyjaciel jój ojca,  
Bacząc na syna i skłonność i słowo,  
Rad był przyzwolić:— lecz kłopot z Królową!  
A więc do Króla!— Król to wziął do serca,  
I aby młodym przysunąć kobierca,  
Sam rzecz obiecał skończyć z Francuzicą.  
Co i jak zrobił?— to jest tajemnicą.  
Dość, że wnet potém, przez Jejmość Królowę,  
Francuzi niby przystali odmowę,  
I wieść się o tém rozbiegła szeroko.  
Ojciec rad w duszy— lecz musiał na oko  
Udać, że pragnął i szukał téj chluby,  
I dla dekorum zwłókł synowskie śluby.  
A teraz Bóg wie na czém się to skończy.

#### X. DĄBROWSKI.

Jeśli Bóg złączył, człowiek nie rozłączy.  
A wszakoż wyznam, że i mnie téż trwoży

Ów sejm Warszawski.— A co jest najgorzej,  
To, że jak niesie wieść ludzka, Marszałek  
Sam stał się winnym niewczesnych przechwałek,  
Że on po Królu berło odziedziczy.

CZARNIECKI.

To fałsz!— Zaprawdę, któż sobie nie życzy  
Wzrostu fortuny?— Lecz by się miał skalać  
Knowaniem buntów! by się miał przechwalać!...  
To fałsz!— Znam Pana Jerzego:— zbyt dumny  
Może z swych zasług: ale mąż rozumny,  
Wię, co jak począć. I sam raz otwarcie,  
Wklar, w obec Króla, gdy go Król pól w żarcie  
Zagadł, czy prawda, że chce królem zostać?  
Rzekł mu: „Jak z ludzi nikt nie mógłby sprostać,  
•Bez łaski Boskiej, powinnościom króla:  
•Tak snać królestwa Boska daje wola.  
•A któżby śmiał jój nie słuchać? I jeśli—  
•Jak rzecz wiadoma— Pan Jan Wielopolski,  
•Gdy go hajducy w krzesle na sejm niesli,  
•A ktoś rzekł z tłumu: „to byłby król polski,”  
•Dał mu wnet za to trzy czerwone złote:  
•Toć gdy on k'temu znać że ma ochotę,  
•Ja, co się mogę o swych siłach ruszać,

»Gdyby kazano—nie dałbym się zmuszać.  
«Chocia, Bóg widzi, że wolę dla siebie  
»Obecność waszą na moim pogrzebie.»—  
Król zaczął śmiać się—aleśmy widzieli,  
Ze był niekontent, że i my się śmieli.

X. DĄBROWSKI.

Wszystko to ziarnko do ziarnka....

CZARNIECKI.

W istocie!

Król człek najlepszy—lecz w serca prostocie  
Dziwnie rad wierzyć baśniom białogłowskim.

A Bóg go jeszcze dopuścił Prażmowskim!

Ojcie! wiesz dobrze, jak me serce waży  
Kapłanów wiary, ministrów ołtarzy;

I głos ich, w imię Boga i Kościoła,

Że nieraz w Radzie jak Duch Święty woła,

I mądrość świecką przed szkodą ostrzeże:

Wszystko to czuję, pojmuję, i wierzę.

Lecz biedną wolność i Rzeczpospolita,

Gdzie sterem rządzi xiądz, albo kobiéta!

Bo xiądz, co ziemstwo nad ducha przełoży,

To już nie sługa, ale zdrajca Boży;

Bowiem niewiasta, co chce rządzić mężem,

Znać, że już z Ewy trzyma sojusz z węzem.

A cóż, gdy razem dobierze się sprzęża?

Francyi wolność zabili dwaj xięża.

Z niewiasty wyszła jej Noc Bartłomieja.

Owóz i dla nas nie lepsza nadzieja,

Póki ta Circe, jak stada kobuzów,

Na łup z nas będzie nawabiac Francuzów,

A my, jak trzoda bezsilna i niema,

Drzeć pod pasterstwem tego Polyfema!—

Lecz, da Bóg, naród i król się ocuci.

Lwa nie na długo czmuci śpiew koguci.—

(Hałas u drzwi).

Co to za hałas?

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Raczie się dowiedzieć.

X. DĄBROWSKI chce odchodzić, i spotyka się z wchodzącym PASEKIEM).

---

## Scena druga.

C I Ź I P A S E K.

CZARNIECKI (postrzegając wchodzącego).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrowiając).

Służba!...

CZARNIECKI (prędko).

Cóż nam masz powiedzieć?  
Co sejm? Co z Lubomirskim?

P A S E K.

Osądzony.

CZARNIECKI.

On?— Za co? na co?

P A S E K.

Za zdradę korony,  
Na stratę sławy, urzędów, i głowy.

CZARNIECKI.

Kto go śmiał sądzić?

P A S E K.

Król, i sąd sejmowy.

CZARNIECKI.

Co? sąd sejmowy?— Czyż posłowie mogli?...

P A S E K.

Wolni przeczyli, lecz dworscy przemogli.

Sejm się rozerwał— ale sąd złożono.

W nocy, bez świadków, pod wojska zasłoną!—

Jam był, jak poseł Dostojaści Waszój.

CZARNIECKI.

Mów, mów mi wszystko!— Mów! niech cię nie  
straszy

Ten stan mój;— zniosę, ile Bóg przeznaczy,  
Choć to straszniejsze od kul i kartaczy.

A naprzód— list mój oddałeś Królowi?

PASEK.

Sam, w ręce własne.

CZARNIECKI.

Cóż?

PASEK.

Rzekł, że odpowie

Przez osobnego, niezwłocznego gońca.

Mnie kazał tylko pozostać do końca,

Abym wam ustnie zdał o wszystkiem sprawę.

CZARNIECKI.

Cóż ludzie na to?

PASEK.

Kto znając Warszawę,

Dziśby ją nagle obaczył— z pozoru

Mógłby rozumieć, że zaraza moru



Cięży nad miastem.— Za toż u Jejmości  
Królowej tryumf!— Xiądz Kanclerz z radości  
Omal nie skakał, jak Dawid przed arką,  
Gdy sam, wprost z sądu, śród nocy, z latarką,  
Biegł co tchu piérwszy zwiastować Królowej  
Gaudium owe; i szumnemi słowy  
Wołał, trąc ręce: »teraz nasza wola!  
»Choć djabła sobie wybierzem na króla.»—

CZARNIECKI (z gniewem).

Toć to ministrem być mu w takim rządzie!—  
A Król cóż na to?

P A S E K.

Zasiadał na sądzie,  
Lecz się sam raczój zdał być delinkwentem.  
Tak bladł, tak wzdychał, tak jawnie ze wstrętem  
Słuchał kłamstw, obelg, skarg niby o śpiski.  
I gdy nakoniec Pan Starosta Spizki  
Stanął w obronie ojca, a od bolu  
Wielkiego łkając, zawołał: »Ty, Królu!  
»Ty, w imie prawdy i sądu Bożego,  
»Ty sam bądź świadkiem niewinności jego:  
»Bo wiész najlepiej, jak w każdej potrzebie  
»On krew i życie poświęcał za ciebie,

„Jak cię miłował!”— Król tak na te słowa  
Zmieszał się, zmięknął: że gdyby Królowa  
Nie otworzyła nagle z brzękiem szyby  
Od swego ganku; a Xiądz Kanclerz niby  
W obronie sądu, lecz jak mogłem tuszyć,  
By tylko w Królu głos tych słów zagłuszyć,  
Nie powstał z gniewem, jak zwykł, w sposób  
prosty:

Król byłby może wziął stronę Starosty,  
Tak widać było, że żal nad nim przemógł.  
Ani już dłużej dosiadywać nie mógł,  
I kazał wyrok na jutro odłożyć.

#### CZARNIECKI.

Nie byłóż komu oczu mu otworzyć?

#### PASEK.

Prymas, Xiądz Biskup Krakowski, i drudzy,  
Hetman, i wszyscy wierni kraju słudzy,  
Szli spolem błagać łaski Majestatu.  
Sam zaś Marszałek synowi i bratu  
Zlecił probować, azali Królowa  
Nie da się zmiękczyć?—Lecz ni łzy, ni słowa,  
Nie mogły wzruszyć twardego umysłu.

I co był z razu wziął rzecz do namysłu,  
Król znowu przez nią zaciął się w uporze.

Lecz były jeszcze nadzieje, że może,  
Gdy wyrok zapadł, a skazany kornie  
Podda się jemu:— że Król, choć pozornie,  
Odpuści resztę, i jeśli nie względy,  
Wróci przynajmniej sławę i urzędy.—  
Na tém rzecz stała, gdym jechał z Warszawy.

CZARNIECKI (z oburzeniem).

Powrócić sławę?— Nikt nikomu sławy  
Wydrzeć nie zdoła, kto jój sam nie straci!—  
Lecz niewinnemu, w zbrodniarza postaci,  
Kazać się czołgać, aby mu odpuścić—  
Co? własną zbrodnię!— I jój się dopuścić?  
I to gdzie? w Polsce!— i kto? wnuk Jagiełły!  
On, za którego rzeki krwi płynęły.  
Cośmy dlań wszyscy, omal nie z powicia,  
Zrzekli się wszystkich—wszystkich skarbów życia:  
Domu, rodziny, wczasu i pokoju,  
I z prac na prace, i z boju do boju  
Szli bez wythnienia— w téj jednej otusze,  
Że gdy tu za nią położym swe dusze,  
Ojczyzna kiedyś dożyje nagrody

W szczęściu pokoleń, pod prawem swobody!

(Podnosząc się i wyciągając ręce do X. DĄBROWSKIEGO).

Broń mię, broń Ojczy! broń od złego ducha!  
Bo słyszę, zda się, w głębi mego ucha  
Szept i szydery śmiech jego: że wiara  
W szczęście narodów; że krew i ofiara  
Za cześć, za wolność — to wszystko czcza mara!

Nie! precz szatanie! nie! póki Bóg żywy,  
Lud, co Go kocha, być musi szczęśliwy;  
Lud, co Go słucha, żyć będzie swobodnie! —

Ale to zdrajca, to zbrodzień nad zbrodnie,  
To czart kusiciel: co w czynie lub w radzie,  
Sąd swój lub korzyść po nad wszystko kładzie,  
I nową przyszłość uprządził w swęj głowie,  
Śmie burzyć przeszłość — co jego przodkowie  
Wiekami pracy wzniesli; uświęcili  
Wiekami ofiar; kochali i czcili.

A dziś ich synom, za powinność nową,  
Każą przemienić prawdę narodową,  
Wyrzec się prawa, że się niém ktoś trwoży,  
I zdać na ludzi — co natchnął Duch Boży!...

X. DĄBROWSKI.

Bóg rzekł, że w świecie być muszą zgorszenia.

CZARNIECKI (z zapalem).

Lecz biada temu, kto je rozprzestrzenia!  
Kto przywiódł naród, że nie wie sam w gruncie  
Gdzie grzech, gdzie cnota?...

SŁUGA (wchodzi).

Goniec od Króla przywiózł list i prosi  
O wstęp.

CZARNIECKI.

Niech wnijdzie! ujrzym co przynosi.

(SŁUGA odchodzi).

---

## Scena trzecia.

CIŻ I MŁODY STEFAN CZARNIECKI.

Za nim Pachołek wnosi bogatą skrzynkę zamkniętą.

CZARNIECKI (postrzegając wchodzącego).

Stefan!

MŁODY CZARNIECKI (całując jego ręce).

Mój stryju!

CZARNIECKI.

Więc to Król Jegomość

Przysłał cię do mnie?— I jakaż wiadomość?

MŁODY CZARNIECKI.

Nie wiem, mój stryju, jak ją przyjąć raczysz.  
I zła i dobra.— Z wyboru mnie baczysz,  
Że Król Pan ku wam ma chęci łaskawe,  
I przez mię Polną przysyła Buławę.

CZARNIECKI (porywając się z krzesła).

Polną Buławę?— Ha! a więc się iści  
Wyrok bezprawia i gwałt nienawiści!—  
Lecz mnie ją przysłać! mnie?— O! wielki Boże!  
Tegożem dożył, że jest ktoś, co może  
Trzymać tak o mnie: że ja, ja Czarniecki,  
Ja tak poniżę mój klejnot szlachecki,  
Ja w krzywdzie brata pokalam mę ręce,  
I rozbój łupu podziałem uświęcę?...

Nie! nie! Jam urosł ni z soli, ni z roli,  
Urosłem z tego, co mnie tylko boli

(Ukazuje na bliźnię w twarzy)

Ani rość będę z bliźniego niedoli!

Nie! choćbym nawet cudownym sposobem  
Tak miał znów ożyć, jak stoję nad grobem.

MŁODY CZARNIECKI (porywa i całuje jego rękę).

Stryju! tyś wielki!



CZARNIECKI.

Był czas, był, że z prawa  
Mnie należała ta sama buława,  
I kraj ją dla mnie przeznaczał:— a czemu  
Król ją natenczas dał Lubomirskiemu?  
Czemu na szali pargamin xiążęcy  
Nad krew szlachecką zaważył snać więcej?  
Nie miałem czasu pytać go o sprawę,  
I bułat w ręku zastąpił buławę.—  
Dziś, precz z mych oczu!

(Wskazuje na pachołka ze skrzynką, który na znak jego odchodzi).

I nie koniec na tém,  
Przed wojskiem mojem, przed krajem, przed  
światem,  
Wstyd krzywych sędziów pomści cień méj sławy.—  
Dziś, wnet, natychmiast, jadę do Warszawy.

(Do X. DĄBROWSKIEGO, który chce mówić).

Milcz! wiem co powiesz; milcz, Xięże Dąbrowski!  
Wszystko napróżno! Głos serca, głos Boski.  
Umrzeć, to umrzeć!— Nigdy wzgląd na bliźnę  
Nie zwiódł mię z pola, gdy szło o ojczyznę.  
I dziś rzecz o nią:— bo gdybym po sobie  
Skazę posądu zostawił na grobie,



Żem ja, wódz wojska, gwałt króla ośmielał,  
Żem ja, senator, krzywy sąd podzielał,  
I za pniak drzewa w buławie hetmańskiej  
Przedał nadzieję palmy chrześcijańskiej!...  
Ojczy! z téj skazy, jak z plamy morowój,  
Wyjdzie zaraza cnoty narodowój,  
Tak, że nie jeden, coby drżał przed jadem,  
Połknie go, myśląc, że idzie mym śladem.

(z rosnącym zapalem).

Lecz tak nie będzie!—

(Do PASKA).

Idź, bieź, Panie Pasek,  
Niech zaprzęgają najłżejszą z kolasek.  
Gdzie jest Pan Tetwin? Jemu zdam komendę.

(PASEK odchodzi).

Pójdę przed Króla, i dopóty będę  
Wołać o słusność: aż w nim krew Jagielly  
Ozwie się wszystka; aż czém go natchnęły  
Nie-polski rozum, i gniew w pół-pogański,  
Wypali ogniem skruchy chrześcijańskiej,  
I króla z ludem wznowi sojusz bratni.  
I to niech będzie mój tryumf ostatni,  
To laur i palma ziemskiego zawodu,  
Żem w sercu króla zbawił duch narodu.

(Chwytając się nagle za piersi).

Jezus Marya!— w ręce twoje, Panie!

Oddaję ducha!

(Chce wznieść ręce ku Niebu, chwije się i omdlewa na ręku X. DĄBROWSKIEGO i synowca, którzy go składają na krześle).

MŁODY CZARNIECKI

(z przerażeniem do X. DĄBROWSKIEGO).

Co to jest? skonanie?

X. DĄBROWSKI.

Nie! to paroxyzm!— Nieraz już tak mdleje.

(Do jednego z Pachołków, których wielu przybiega).

Bież po gromnicę i święte oleje!—

(Do drugich).

Nieście na łożo!

(Wskazuje na Wojewodę, którego Pachołkowie wraz z krzesłem wynoszą. MŁODY CZARNIECKI postępuje za nim).

## Scena czwarta.

X. DĄBROWSKI, TETWIN, PASEK, STEFAN PIASOCZYŃSKI, i wielu OFICERÓW i TOWARZYSZY wchodzą tłumnie.

TETWIN.

Przebóg! co się stało?

X. DĄBROWSKI..

Nagle wzruszenie siły wyczerpało.

Stójcie! wnet wróć. (Ochodzi za Wojewodą).

PIASOCZYŃSKI (zalamując ręce)

O Boże!

T E T W I N.

Niestety!

Od dnia pierwszego zjawienia komety,  
Dziwne przecucie w wojsku i narodzie  
Wróży nieszczęście Panu Wojewodzie.

P A S E K.

Ach! całej Polsce! bo w nim jój podpora.  
A i ojczyzna jak i on dziś chora.  
Oboje jedna ukąsiła zmija,  
Co wolność naszą w obojgu zabija.

(X. DĄBROWSKI wraca).

TETWIN (do odchodzącego).

Cóż?

X. DĄBROWSKI.

Źle.

PIASOCZYŃSKI (z przerażeniem).

Już skończył?

X DĄBROWSKI.

Nie! Lecz go nie zbawić.

Chee teraz spowiedź ostatnią odprawić.

Ustąpcie Waszmość!—lecz bądźcie na dworze,  
Lub tam w namiocie, bo zawołać może.

(Wychodzą wszyscy. X. DĄBROWSKI tam z kąd przyszedł).

---

## Scena Piąta.

(Dziedziniec wiejski. W głębi namiot. Po jednej stronie chata, po drugiej zabudowania gospodarskie).

MŁODY TOWARZYSZ I JAROSZ.

TOWARZYSZ (z podziwieniem).

Co? co? koń płacze?

J A R O S Z.

Nie wierzyłbym sobie,  
Gdybym nie widział. Już dziś od poranku  
Stał jakoś smutny; pełno owsa w żłobie,  
Ani tknął; tupał, chrapał bez ustanku.  
Aż jednym razem zarżał, jakby jęknął,  
I tak się targnął, jakby go kto złęknął.  
Ja skoczę, patrzę—aż, jak mi Bóg miły!  
Łzy jak strumieniem z ocz mu się puściły,  
I spójrzał na mnie—ale tak, tak smutnie,

Tak przeraźliwie — że sam. nie wiem czemu,  
Alem się nigdy nie zląkł tak okrutnie,  
I strach mi jakoś być w stajni samemu.

TOWARZYSZ.

Rzecz niesłychana! Pójdę sam, obaczę.

(Chce iść).

(Wchodzi TETWIN, PASEK, PIASOCZYŃSKI i dalsi).

TOWARZYSZ (do wchodzących).

Słuchajcie Waszmość, co Jaroszek mówi,  
Że deresz w stajni rzy, jęczy, i płacze.  
Czy to być może?

P A S E K.

O! Bóg dał koniowi  
Dziwne przeczucie! Nieraz się zdarzyło  
Słyszeć i widzieć: że gdy kto miał zginąć,  
Po koniu jego wprzód już widać było,  
Że ma złe spotkać — choć nie wie jak minąć.

TETWIN.

Jeśliż koń każdy ma mieć własność ową,  
To i cóż za dziw, że koń Wojewody!  
Co był, rzec można, jak jego połową.

PASEK.

Widzę go, zda się, jak skacze do wody,  
Gdyśmy na Alsen szli wplaw przez odnogę.  
Istny lew z grzywy! nozdrza jak tygrysie,  
Parska, a płynie!—Ledwie wierzyć mogę  
Że to lat dziewięć temu: tak zda mi się  
Wszystko, jak wczora.

TETWIN.

A czy pamiętacie,  
Jak pod Głębokiem, Wojewoda na nim,  
Z ognia już ku nam, w okrwawionej szacie,  
Przypadł i woła: „za mną!” a my za nim  
Hurmem jak piorun.

PIASOCZYŃSKI.

O! wszechmocny Boże!  
I dziś mąż taki, jak sen marny znika!  
Czemuż to człowiek za człeka nie może  
Umrzeć!

TETWIN.

Więszszego nadeń wojownika  
Polska nie miała, i snać mieć nie będzie.

TOWARZYSZ PIÉRWSZY.

Człek nigdy przy nim nie zaznał co trwoga.

TOWARZYSZ DRUGI.

Bóg sam cudownie pomagał mu wszędzie.

PASEK.

Boć téż co począł, to wždy wimię Boga.—  
Czy pamiętacie, pod Lachowicami,  
Gdy już wróg całą następował siłą,  
Jak krzyknął: „Za mną! krzyż Chrystusa z nami!”  
To tak się jakoś w oczach rozświetliło,  
Jakby krzyż w ogniu zjawił się na niebie,  
I człek sam w sobie czuł Boga, nie siebie.

TETWIN

A taż msza sławna! gdy kraj i stolicę  
Wydarł z rąk Szwedów, i trofea bitwy  
Skladał na ołtarz: a Bogarodzieę  
Król uznał Panią Korony i Litwy.  
Jak tam Lwów cały, jak młodzi i starzy  
Biegli go widzieć! a on, ręce w górę,  
Kłęcząc przy Królu, na stopniach ołtarzy,  
Znaczny był tylko przez łzy i pokorę!

PASEK.

Toć póki była pokora i wiara,  
Była i zgoda i błogosławieństwo.  
Polak bił Turka i płoszył Tatara.



Jak przysła pycha, a z nią odszczepieństwo,  
Opadł i Kozak, i naszedł król Szwedzki.  
Wszystko to cierpim za rozum niemiecki.

A jak z nim jeszcze francuzki się złączy —  
Dwóch na duch polski — Bóg wie, jak się skończy?

(Słychać dzwonięcie w chacie. Wszyscy klękają i biją się w piersi).

PIASOCZYŃSKI (wznosząc oczy i ręce ku niebu).

O! Wszehmogący! Boże miłosierny!  
Gdy już go dźwignąć nie raczysz z niemocy,  
Bądźże litościw duszy jego wiernej!  
Bądźże litościw mej doli sierocój!

(X. DĄBROWSKI wychodzi z chaty; wszyscy powstają)

X. DĄBROWSKI.

Mości Panowie! Wojewoda prosi.

WSZYSCY.

Cóż? jak? —

X. DĄBROWSKI.

Nie długi czas jego:— i zatém,  
Gdy się już duszą ku wieczności wznosi,  
Chce jeszcze przez was pożegnać się z światem.

(Do PIASOCZYŃSKIEGO, który stoł na ustroniu i płacze).

Płacz, płacz młodzieńcze! płacz! — słuszną przy-  
czyna!

Kochał on wszystkich— lecz ciebie jak syna.

(Odchodzi. Za nim wszyscy powoli wchodzą do chaty.)

---

## Scena szósta.

(Druga izba w chacie. CZARNIECKI złożony na łożu, MŁODY CZARNIECKI stoi przy nim ze zwieszoną głową.—X. DĄBROWSKI wchodzi).

X. DĄBROWSKI (wskazując na drzwi, przez które wszedł).

Już są.

CZARNIECKI.

Dzięki ci! Lżej mi jest umierać,  
Gdy mi Bóg przez cię dał poczuć, że praca  
Ludzka na ziemi, jest siać, a nie zbierać.  
I że robotnik, gdy do Pana wraca,  
Ubliża Panu, gdy się sam zbyt troska  
O swą zapłatę, lub o los swój niwy.—  
Wierzę, że światem rządzi wola Boska.  
Skruchy, nie śmierci, chce Bóg sprawiedliwy.  
Co głowa zbroi, serce w nas naprawi,  
A duch jest święty—w nim Bóg wszystkich zbawi.

(Wchodzi: TETWIN, PASEK, PIABOCZYŃSKI, OFICEROWIE  
I TOWARZYSTWO).

CZARNIECKI (wyciągając ku nim rękę).

Zbliźcie się!—bracia moi! przyjaciele!  
Przez was mi przyszły wszystkie dary Boga,  
Zasługa, sława:—gdym na waszém czele  
Stał, a Bóg przez was dał zwyciężać wroga.

Wspólna otucha krzepiła nas w znoju,  
Ze przyjdzie pora, że chocia w spuściznie,  
Gdy Bóg nas samych wezwie do pokoju,  
Zostawim pokój ziomkom i ojczyźnie.  
Dziś ja odchodzę— a straszniejsza burza,  
Niż wszystkie dotąd, czerni się nad krajem.  
Wiém, że przed wrogiem wy jego przedmurza.  
Lecz gdy brat z bratem zwaśni się nawzajem,  
Gdy wszystkie nasze przywary i wady,  
Porywczą płochość, i krnąbrna przekora,  
I duma, głucha na głos dobrej rady,  
I lekkomyślność do posądu skora,  
Zleją się w zamęt zdań, uczuć i chęci,  
I najbaczniejszym zaćmią prawdy drogę:  
Na ten raz, bracia! do serc i pamięci  
Przyjmcie ostatni mój głos i przestrozę.

Bóg nas upatrzył pomiędzy narody,  
Na wzór, świadectwo, i naukę świata,  
Jak chrześcijańskiej narodu swobody,  
Tak chrześcijańskiej władzy Majestatu.  
A oto szatan, jak niegdyś Hioba,  
Chce nas zwieść z drogi tych przeznaczeń Pań-  
skich.

I dzieje nasze— to wciąż bój a próba

Cnót chrześcijańskich, i pokus szatańskich.  
Szatan, przez cudze przykłady i słowa,  
Mąci w nas Miłość, i głos Wiary głośzy.  
Lecz dość, niech wielka cnota narodowa  
Widomie w jednéj zapali się duszy:  
Blask jój wnet tuman rozprasza zdradziecki,  
Naród wnet sobą—i tuż w nim cud Boży  
Staje się przezeń.—To sprawił Kordecki,  
To niech półk mego imienia powtórzy.

Są w Polsce mądrzy, cnotliwi, i święci,  
Jest sejm, jest senat:— ci z prawa niech radzą,  
Jak rozjąć spory, jak uspić niechęci,  
Jak władzę z prawem, prawo zgodzić z władzą.

Wy, każdy tylko pilnujcie swych znamion.  
Lecz wierni panu, co go Bóg namaści,  
Służcie mu tylko jako pierś bez ramion,  
Za tarcz obrony, nie za miecz napaści.  
Przed bracią stańcie jak posąg Janusa,  
Strażą i znakiem granic powinności;  
Rozwińcie ręce, jako krzyż Chrystusa,  
By nie dopuścić starcia namiętności.  
A jeśli, Niebios zaślepieni karą,  
Na wspanak was pojną król i bracia wasi:

Grzech ich okupcie krwi waszój ofiarą,  
A krew ta święta wybuch piekła zgasi.

T E T W I N

(przykłęka, i palce na krzyż składając, z zapalem).

Wodzu nasz! jeśli zapomnim twój rady,  
Niechaj tam do nas twój się duch nie przyzna!  
Jeśli się gwałtu dopuścim lub zdrady,  
Niech nas potępi i Bóg, i Ojczyzna!

WSZYSCY (przykłękając).

Amen!

CZARNIECKI (wyciągając ku nim rękę).

Dzięki wam, dzięki! Teraz moge  
Odejść w pokoju. Kraj przy was nie zginie.  
Dość gdy jest Mojżesz, coby wskazał drogę,  
Wody rozdzieli Bóg.

(Do TETWINA).

Panie Tetwinie!

Ty wiedz chorągiew! Duch mój będzie z tobą.  
Rad Pana Paska zasięgaj w potrzebie.  
On człek nie jedną doświadczony próbą,  
Z czcią wywiódł z każdój i drugich i siebie.

(PASEK odwraca się i ociera oczy).

Ojcie Dąbrowski! ty ich nie odstąpisz,  
Ich, trzodki twojej, coś ją strzegł od młodu.  
Ty natchniesz, wesprzesz—i ty mnie zastąpisz  
W ojcowstwie jenu—z ducha, choć nie z rodu.

(Wskazuje na młodego PIASOCZYŃSKIEGO, i daje mu znak aby się zbliżył).

Przystąp młodzieńcze! wiesz, żem cię miłował.  
Ojciec twój poległ walcząc w mój obronie,  
Jam cię od dziecka—półk cię mój wychował.  
Tyś syn nasz wspólny;—tobie po mym zgonie  
Przeznaczam cały mój oręż i zbroję.

(Do reszty Towarzystwa, wskazując na PIASOCZYŃSKIEGO).

Brać! przez pamięć dla mnie, afekt bratni  
Miejcie ku niemu!—i w nim przyjmcie moje  
Błogosławieństwo, i uścisk ostatni.

(PIASOCZYŃSKI łkając głośno rzuca się na kolana przed lożem.  
CZARNIECKI kładzie ręce na czoło jego i uściska go ze wzruszeniem).

PIASOCZYŃSKI (całując z uniesieniem jego ręce).

Wodzu mój! ojcie! ty mi uproś w Niebie,  
Bym żył i umarł—jak syn godny ciebie.

(Chwila ogólnego milczenia).

(Szmer u drzwł.—Wchodzi JAROSZ Masztalerz, i szepta do ucha jednemu z Towarzyszami).



TOWARZYSZ (opryskliwie).

Co tobie w głowie? Poszedł precz gamoniu!

CZARNIECKI

(zwracając się ku drzwiom).

Co tam? kto?

TOWARZYSZ DRUGI.

Jarosz.

CZARNIECKI.

Przecz go chcą odegnąć?

Niech i on przyjdzie ze mną się pożegnać.

(JAROSZ zbliża się, klęka, i składa ręce jak do pacierza).

CZARNIECKI.

Bądź zdrów, Jaroszu! czuj wzdry o mym koniu.

Na chleb i obrok zostawiam wam obu.

JAROSZ (płacząc).

Ach! jasny Panie! jaż właśnie przychodzę

Mówić, że biedny nasz deresz u żłobu

Tak rzy, tak stęka, tak miota się srodze,

Że już dać rady nie umiém inaczej,

Jak chyba, myślę, kiedy was zobaczy.

CZARNIECKI (prędko):

O! idź, idź! przywiedź go!

(JAROSZ wychodzi).



CZARNIECKI (do otaczających).

Mości Panowie!

Zwierz mię zawstydził. Jam zapomniał o nim,  
A on—mój dobry! mój wierny!—O! kto wie,  
Ile tajemnic, których nie odsłenim,  
Jest snąć w naturze i życiu zwierzęcia?—  
Ja wiem najlepiej, ile razy w bitwie,  
On mnie, nie jam się uchronił od cięcia;  
On mną, nie ja nim kierował w gonitwie.  
I jam na niego spuszczał się w téj wierze,  
Że on snąć widzi Tego, co mnie strzeże.

(JAROSZ wprowadza konia, i zbliża się z nim ku łożu).

CZARNIECKI

(obejmując obręcz konia za szyję i tuląc twarz do jego grzywy).

Sługo mój wierny!

TOWARZYSZ PIERWSZY.

(do stojących przy nim, wskazując na CZARNIECKIEGO).

Widzicie? On płacze!

CZARNIECKI

(odwracając głowę, daje znak ręką JAROSZOWI aby odszedł).

Wiedz go! wiedz! nie szczędź starannój opieki!

(JAROSZ wychodzi z koniem).

CZARNIECKI

(tłumiąc wzruszenie, do otaczających).

Z wami, wiem jeszcze że się tam obaczę,  
W nim proch i ziemię żegnałem na wieki.

(Upada na łożo. Po chwili).

Ojcze Dąbrowski! śpiesz się! śmierć się zbliża.  
Błogosław!—Bądźcie zdrowi!—Jak mi ciemno!..

(Przyciskając do ust krucyfix, który mu X. DĄBROWSKI podaje).

Jezu mój! Zbawco! przez moc Twego Krzyża—  
Tyś Bóg, jam grzesznik—zmiłuj się nade mną!  
(Źmiera).

(X. DĄBROWSKI i wszyscy obecni rzucają się na kolana).

KONIEC PROLOGU.

**CZEŚĆ PIÉRWSZA DRAMATU**

**W PIĘCIU AKTACH.**

# O S O B Y.

---

JAN KAZIMIERZ Król Polski, Wielki Xiąże Litewski.

## P O L A C Y.

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI, Biskup Łucki, Kanclerz W. Koronny.  
JĘDRZEJ TRZEBICKI, Biskup Krakowski.  
FLORYAN CZARTORYSKI, Biskup Poznański.  
X. AUGUSTYN KORDECKI, Przeor XX. Paulinów Częstochowskich.  
J. DĄBROWSKI, Kapelan Półku Czarnieckiego.  
JERZY LUBOMIRSKI, b. Hetman Polny i W. Marszałek Koronny.  
MIKOŁAJ REWERA POTOCKI, Hetman W. Koronny.  
STANISŁAW WARSZYCKI, Kasztelan Krakowski.  
RAFAŁ LESZCZYŃSKI, Podkanclerzy Koronny, Jenerał Ziem Wielkopolskich.  
KRZYSZTOF GRZYMUŁTOWSKI, Kasztelan Poznański.  
TETWIN JAN, Półkownik Półku Czarnieckiego.  
JAN CHRYZOSTOM PASEK, } Towarzysze tegoż Półku.  
STEFAN PIASOCZYŃSKI, }  
ALEXANDER POLANOWSKI, Półkownik Półku Lubomirskiego.  
KAROL POLANOWSKI, jego syn.  
ADAM USTRZYCKI, Rotmistrz Chorągwi Pancernej.  
JÓZEF BÓREK, Porucznik Chorągwi Hussarskiej.  
ALEXANDER MINOR, Towarzysz Wojska Koronnego.  
BIELECKI  
STETKIEWICZ } Posłowie od Związku.  
LINIEWSKI, Rządca dóbr Lubomirskiego.  
PACHOLEK DWORSKI.  
STARZEC GÓR.  
SENATOROWIE, KOMISSARZE od Województw, POSŁOWIE od Wojska.  
TOWARZYSZE Wojska Koronnego, HUSSARZE, PANCERNI, DWO-  
RZANIE, SZLACHTA, WIEŚNIACY, GÓRALE.

## LITWINI.

KRZYSZTOF PAC, Wielki Kanclerz Litewski.  
PAC, Chorąży Nadworny Litewski.  
PAC, Starosta Połocki.  
PAC, Ciwn Trocki.  
HILARY POŁUBIŃSKI, Dowódzca Wojska Litewskiego.  
MICHAŁ JUDYCKI }  
JAN JUNDZIŁŁ } Rotmistrze tegoż wojska.

## FRANCUZI.

PIOTR DE BONGE, Posel Francuzki.  
BRION, Półkownik Półku Rajtarów.  
BONAMBIK, rodem Pers. Oficer.  
OFICEROWIE, DWÓRZANIE, RAJTARY.

## KOBIĘTY.

MARYA LUDWIKA, żona Króla Jana Kazimierza.  
KLAUDYA POTOCKA, córka Jerzego Lubomirskiego.  
KLARA KALINOWSKA.  
ANIELA LINIEWSKA.  
OCHEMISTRZYNI Dworu Królowej.  
DAMY DWORU. WIEŚNIACZKI.

(Rzecz dzieje się w roku 1665).



# AKT PIÉRSZY.

---

## Scena piérwsza.

WARSZAWA.— Zamek Królewski.—Kornata Królowej.

MARYA-LUDWIKA, PIOTR DE BONGE.

MARYA-LUDWIKA.

Teraz już pisać możecie do Xięcia,  
Że kość rzucona— i wygrana nasza.  
Wiém, że nie ufał w skutek przedsięwzięcia,  
Że go burzliwość narodu zastrasza.  
I— mówiąc szczerze— że me obietnice  
Brał za ułudy i mary kobiéce,



Co rada wierzy, w co chce.—Lecz tą razą,  
Dłuższa wątpliwość byłaby obrazą.  
Jak dłuższa zwłoka działań z waszój strony,  
Mogłaby zniszczyć plon już osiągniony.

PIOTR DE BONGE.

Wasza Królewska Mość przebaczyć raczy,  
Że tę rzecz nieco śmiem widzieć inaczej.  
Póki sejm nowy prawem nie określi  
Obioru króla podług waszój myśli,  
Sądzę, że Króla mojego powaga,  
Równie jak Xięcia interes wymaga,  
Zamiar nasz jeszcze trzymać w tajemnicy.

Szlachta tutejsza— to są ludzie dzicy.  
Im bliżej patrzę, tém bardziej się gubię  
W tym labiryncie: i w żadnej rachubie  
Ufać już nie śmiem.

MARYA-LUDWIKA (z przyciskiem).

Pan zaufaj we mnie.

PIOTR DE BONGE.

W rozum wasz, w trafność, nikt pewno nade mnie  
Nie ufa więcej.—Lecz z tym dzikim tłumem  
Co tu obliczyć, w co trafić rozumem?

Gdzie mimo ciągłych zwad, sporów, zawiści,  
Wbrew rozumowi i własnej korzyści,  
Byle wzrok, słowo, byle kielich wspólny,  
Każdy każdemu gotów jest i zdolny  
Przebaczyć wszystko, i w najlepszej wierze  
Z najgorszym wrogiem pojednać się szczerze.—  
Gdzież jest rękojmia ich dla nas przyjaźni?

MARYA-LUDWIKA.

Jać nie w ich łasce, lecz ufam w bojaźni.  
Lubomirskiego nauczka na sejmie  
Najgadatliwszym chęć peror odejmie.  
I każdy będzie rad lada z pozorów,  
By zmienić zdanie i rzec się oporów.

To więc czas właśnie, by Król wasz otwarcie  
Chęć swą objawił, a zaręczył wsparcie;  
A Xiążę przysłał obiecane summy,  
By ująć wodzów, a uraczyć tłumy.

PIOTR DE BONGE.

I toć jest jeszcze problema sfinxowe,  
Jak naród przyjmie te sądy sejmowe?  
Bo że tak zamilkł—to raczej źle wróży.  
Cisza jest nieraz przepowiednią burzy.

I wielu jeszcze podobném się zdawa,  
Że Król się zmięczy.

MARYA-LUDWIKA.

To już moja sprawa.

Ja wam powiadam, że nie.— To myśl próżna!  
Jest kres, z kąd wrócić, chcąc nawet, nie można.  
Wiém, że Marszałek uciekł do Wrocławia.  
Tém lepiej dla nas:— znać że się obawia.  
Lecz władza nie wie o obrótach zdrajcy,  
A prawo tylko zna dom winowajcy.  
Kanclerz wnet rozkaz królewski przyniesie,  
Aby we wszystkich dóbr jego zakresie,  
Żołnierz, z wyrokiem Rzeczypospolitój,  
Szedł zbrojno szukać schronienia bannity.  
Mam, kto myśl moję w tém wie, i wykona.  
Z półkiem Rajtarów posyłam Briona.

Nie tak to trudno, jak zda się z pozoru,  
Rządzić tą szlachtą:— źródło ich oporu  
Nie jest w ich sile, lecz w słabości króli.  
Pójdą spokojnie— byle lejc poczuli.

---

## Scena druga.

CIŻ I W. KANCLERZ PRAŻMOWSKI.

MARYA-LUDWIKA (do wchodzącego).

Cóż Król? Podpisał?

PRAŻMOWSKI.

Chce wprzód mówić z wami.

MARYA-LUDWIKA (opryskliwie).

I o cóż jeszcze?

PRAŻMOWSKI.

Mówi, że gdy sami  
Wiemy, iż zdrajca uszedł za granicę,  
Po co spokojne trwożyć okolice?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

Po co?

(Hamuje się, i z udaną obojętnością).

Lecz wręście ta się rzecz wyjaśni.

PIOTR DE BONGE (na stronie).

Wiem z góry koniec téj małżeńskiej waśni.  
Lecz będziem czekać ostatniego końca.

(głośno).

Idę wnet wysłać do Paryża gońca.  
Powiem co myślę, ale i wyrażę  
Wszystko, co Wasza Królewska Mość każe.

(Odchodzi).

MARYA-LUDWIKA (wskazując za nim).

On jeszcze wątpi, że to rzecz skończona.

PRAŻMOWSKI.

Czas go najlepiej i skutek przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Moja i wasza jest w tém wspólna chwała.  
Król Ludwik, Paryż, i Europa cała  
Patrzy i czeka — czy nas stawić będzie  
Z Medyceuszką, z Riszeliem \*) w rządzie;  
Czy — jeśli dzika przemoże nas horda —  
We mnie Karolą, w was płakać Stratforda?

PRAŻMOWSKI.

Wasza Królewska Mość racz być spokojna.  
Wiém co jest szlachta, i jaka z nią wojna.  
Kto już ma dosyć, będzie się bał stracić;  
Kto jeszcze pragnie wznieść się lub z bogacić;

---

\*) Richelieu.

Wię komu służyć. Kto zaś nic nie pragnie,  
Lecz i nic nie ma:—niech jak żaba w bagnie  
Wrzeszczy, gdy zechce!—Języki nie włócznie.  
Starszyzna z nami; czerń sama, cóż pocznie?  
A koniec końców, Falcgrafówna Reńska  
Królowa nasza!

MARYA-LUDWIKA.

A mitra Gnieźnieńska  
Uwieńczy głowę, z której mądra rada,  
Jak zbrojna Pallas, rodzi się, i władza.

(Podaje mu rękę. PRAŻMOWSKI kłania się i odchodzi).

ODŹWIERNY (wchodząc).

Półkownik Brion!

---

### Scena trzecia.

MARYA-LUDWIKA. BRION.

B R I O N.

Najjaśniejsza Pani!

Półk mój już gotów— i jutro najranięj  
Wyjść może w pole.

MARYA-LUDWIKA.

Dzięki wam.

B R I O N.

Królowo!

Ja spełniam moje:— teraz wasze słowo.  
Siły i mężstwa przybędzie mój broni,  
Gdy pierścień Klary błysnie na mój dłoni,

MARYA-LUDWIKA.

Com rzekła, będzie. Aleście zbyt skorzy.

B R I O N.

Niepewnych szczęścia każda zwłoka trwoży.

MARYA-LUDWIKA

Mogliście może snąć słyszeć o bliskim  
Związku jój niby ze Starostą Spizkim?  
Bądźcie spokojni!— z tego nic nie będzie.  
Ale są rzeczy, które mieć na względzie  
Trzeba z początku, by trafić do końca.

Ze Oboźnianka, chcąca czy niechcąca,  
Odda wam rękę— rękojmia w mém słowie.  
Ale co może roić się w jój głowie,  
Aż, jak kraj cały, w końcu się przekona,



Że Lubomirskich rzecz wiecznie stracona:

Tego ja nie wiem. Lecz od was zależy

Przyspieszyć chwilę, że temu uwierzy.

A wtenczas moje królewskie swatowstwo,

Wasz indygenat, i Łuckie Starostwo,

A może nawet i Spizkie— jeżeli

Zrobić go wolném będziecie umieli—

Otworzą dla was drogę do kobierca.

Inne tu u nich i głowy i serca.

Ta nasza miłość rycerska, bez granic,

Co nie dba o nic, i nie baczy na nic,

Byle cel osiąść, który serce kocha:

To u nich zwie się grzech, zalotność płocha.

I najgorętszy z ich kochanków niby,

Z kobierca zejśćby gotów bez ochyby,

Gdyby kochanka, nim xiądz zwiąże stułą,

Wprzód już dlań śmiała okazać się czułą.

Z miłości takiej, choćby była wprzód,

Gdy się ślub zerwał, nie wielkie przeszkody.

Zresztą głos starszych jest im wolą Boską.

Dziś właśnie, zraz, z Panną Kalinowską

Mówić mam o was:— i raz jeszcze ręczę,

Że ona wasza.

B R I O N.

Że godnie odwdzięczę  
Czynem, nie słowem: to, jeśli za brodę  
Samego zdrajcy tu wam nie przywiodę,  
Jęk wrogów waszych, i krew ich przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Rozkaz dziś będzie.

(Postrzegając wchodzącą Klarę).

A! otoż i ona!

(KLARA KALINOWSKA wchodzi. BRION kłania się Królowej i odchodzi. Przechodząc mimo KLARY pozdrawia ją głębokim ukłonem. KLARA z dumą spogląda na niego).

---

## Scena czwarta.

MARYA-LUDWIKA. KLARA KALINOWSKA.

K L A R A.

Wasza Królewska Mość kazać raczyła  
Stawić się przed Nią.

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, moja miła!  
Chcę, byś wiedziała, jak mię twoja dola

Obchodzi z bliska.— Odkąd z woli Króla,  
Przez wzgląd na ojca krew za nas wylaną,  
Stałaś się naszą—jak córką przybraną,  
Wždy miałam w myśli, by twój los i szczęście  
Przez godne ciebie ustalić zameżcie.

Wiém, że mój wybór odpowiadał twemu.  
Lecz gdy Pan Spizki, płużąc ojcu swemu,  
Stał się współnikiem win jego i zdrady:  
To zmienia wszystko—i zrywa układy.

Czego tak zbladłaś? Wszak to rzecz nie nowa.  
Mówię jak matka, a nie jak królowa.—  
A zresztą nie dziw, że twe serce rani  
Zbrodnia w tak blizkim.

K L A R A.

Najjaśniejsza Pani!  
Bóg sam wie prawdę: ludzie mogą błędzić.  
Jam zaręczona—innie nie wolno sądzić.

MARYA-LUDWIKA (aucho).

O sąd wasz nikt tu nie pyta. (z przyciskiem).

Ja mówię,  
Że zdrajca kraju, i kto z zdrajcą w zмовie,  
I kto wyjęty z pod prawa—sam zrywa  
Wszystkie najświętsze węzły i ogniwa,

I że dlań wszelkiej uczucie przyjaźni  
Jest piętnem hańby i współnictwem kaźni.

(Łagodniéj).

Owóż jak matka, co się wczęście troska  
O przyszłość dziecka: gdy snać wola Boska  
Stargała sama te złowrogie śluby,  
Szczęściem, że jeszcze przed przepaścią zguby,  
W którą i wasby wciągnął ród zdradziecki:  
Was, szczerp ostatni zacnej krwi szlacheckiej,  
Co dziad i ojciec przelał za ojczyznę,  
I wam zostawił, jak świętą spuściznę,  
Cześć rodu swego— by jak z ziarna kwiatu,  
Z was odkwitł kiedyś ojczyźnie i światu.

Owóż więc, Klaro! chcę, byś jak przystoi,  
Los swój zwierzyła mnie, jak matce swojej,  
I sercem córki przyjęła z mej dłoni,  
Nowy kwiat szczęścia, na wieniec twój skroni.

K L A R A.

Królowo Pani! łask twojej szczodroty  
Pamięć na wieki tkwi w sercu sieroty,  
Co snać wyrokiem Boskim od powicia  
Skazana poznać samą gorycz życia,  
Raz tylko z daru twój łaski królewskiej,

Ujrzała jakby wschód gwiazdy niebieskiej,  
I wziąć ją śmiała za gwiazdę nadziei.  
Lecz gdy i ona, jak wszystkie z kolei,  
W błysk piorunowy nade mną się zmienia:  
Nie śmiem urągać woli przeznaczenia,  
Chcąc szukać indziej, czego nie znachodzę  
Na moich świętych powinności drodze.

MARYA-LUDWIKA.

Proszę cię, moja kochana, daj pokój  
Tym górnym słowom! ani sobie rokuj,  
Że mię omamisz. Głębiej, niż rozumiesz,  
Czytam w twém sercu:—i jeszcze nie umiesz  
Kryć, jakbyś chciała, twych myśli tajemnych.

(Groźno).

Ale się wyrzecz nadziei daremnych!  
Ród Lubomirskich, pókim ja królową,  
Skoro raz upadł, nie wstanie na nowo.

K L A R A.

Królowo Pani! Ród ten wtedy właśnie,  
Gdy jak zasługą swą, tak niemniej jasnie  
Świecił promieniem łaski Majestatu,  
Ściągnął dłoń ku mnie—ku nieznanój światu,  
Ku próżnej wszelkich zasług i ozdoby,

Okrom sieroctwa chyba i żałoby,  
Po ojcu i po dziadu, co woleli  
Śmierć, niż w złym razie odbiedz przyjacieli.

Królowo Pani! i jam nieodrodna!

Kto ze mną dzielić chciał szczęście—z tym do dna  
Bóg dzielić każe, i gdy sił użyczy,  
Podzielię kielich męki i goryczy.

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

A toż co? Wiész ty z kim mówisz?

K L A R A.

Królowo!

Wiém, że jak żadna myśl moja, tak słowo,  
Com wždy gotowa przed Bogiem powtórzyć,  
Nie może słusznie na twój gniew zasłużyć.  
Bo tu mam stróża, (wskazuje na serce) co mi nie  
dozwoli,  
W myślach mych nawet iść przeciw twój woli.

MARYA-LUDWIKA.

A więc?

K L A R A.

Królowo! nie do mnie należy  
Potwierdzać winę, w którą snąc dość wierzy

Prawo, gdy karze; ani mnie przystało  
Chcieć karać serce, które mnie kochało.  
Serce to z mojem świat jak grób rozdziela.  
Jam wdowa po nim.— U stóp Zbawiciela  
Jest miejsce moje: co równie odmyka  
Niebo, jak cnocie, tak skrusze grzesznika,  
I za grzech równie nie ma łez wylanych  
Jak po umarłych, tak po obłąkanych.

MARYA-LUDWIKA.

Zuchwała! patrz ją!

(z gniewem i groźno).

A ja tobie mówię,

Że tak być musi, jak ja postanowię.

K L A R A.

Królowo Pani! czuję żem poddanka,  
Lecz wiem żem Polka, i żem Chrześcianka.  
Żadne mię groźby ni względy nie zmuszą  
Pomiatać mojem sercem, moją duszą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

W cóż to ty sobie ufasz, moja droga?

KLARA (z godnością).

W prawa mojego narodu, i w Boga.



MARYA-LUDWIKA (z oburzeniem).

W prawa twojego narodu? Zuchwała!  
Jam jest twa matka; jam cię wychowała.  
Do mnie należy rząd twojego losu.—

(z powagą).

Lecz nie chcę próżno trwonić chwil i głosu.  
Odejdź! Rozwaga lepiej cię oświeci,  
W czém jest powinność poddanych, i dzieci.

JAN KAZIMIERZ (wchodzi).

KLARA (rzucając się do stóp jego, z zapalem).

Tys mi jest ojcem, Królu! tys u łoża  
Śmierci méj matki, przysiągł być za stróża,  
Za ojca dla mnie! Ty nie dasz nikomu  
Zhańbić méj duszy, ni czci mego domu!

JAN KAZIMIERZ (podnosząc ją, z uczuciem i mocą).

Nie! jak Bóg żywy! Ufaj w słowie mojem,  
Jakem ja zawsze ufał w rodzie twoim.

(MARYA-LUDWIKA, która z wzgardliwym i gniewnym uśmiechem  
poglądała z boku, daje Klarze rozkazujący znak ręką, aby  
odeszła.— KLARA odchodzi).

---

## Scena piąta.

JAN KAZIMIERZ, MARYA LUDWIKA.

JAN-KAZIMIERZ (zbliżając się do Królowej, łagodnie).

O cóż rzecz?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem i ironią).

Naprzód spytać trzeba było,  
Niż z tak lwią, górną, patetyczną siłą,  
Dawać potuchę zuchwałej dziewczynie,  
Co mnie— swój pani, matce,— com jedynie  
Dobra jój pragnąc, radę jój dać chciała,  
Wręcz, jawną wzgardą odpowiedzieć śmiała,  
I mnie— mnie w obec— oświadczyła prosto,  
Że chce i będzie trwać w związku z Starostą.

JAN-KAZIMIERZ.

Ależ bo, moja miła! żadna wina  
Dziedzictwem z ojca nie spada na syna.  
Starosta Spizki nie przewinił w niczém.  
Jam ich zaręczył przed Boga obliczem.  
Ona go kocha— i nie widzę czemu  
Miałaby wiary nie dochować jemu?

MARYA-LUDWIKA (z trowią).

Cha, cha, cha! brawo! I sam jeszcze może  
Chcesz im wesele wyprawić na dworze:  
By jego swadźba, w jój weselnym koszu,  
Przyniosła tobie pozew od rokoszu,  
A sam pan młody, u słodkiej wieszery,  
Wzniósł w końcu kielich: »Niech żyje Król Jerzy»?

(Tonem wyrzutu).

I tyż to myślisz, przez te względy liche,  
Głaszcząc jak konia, okęznać ich pychę?  
Ty chcesz, by w tobie świętość władzy czuli,  
Gdy sam nie umiesz czuć świętości króli?  
I zamiast patrzeć na przykład mocarza,  
Co tron swój podniósł na stopień ołtarza,  
Wolisz każdemu, co ci czapkę zdejmie,  
Sciśnieniem ręki dziękować uprzejmie,  
I sam, jak gdyby kandydat do łaski,  
Kłaniać się czapką o berło z ich łaski?...

JAN-KAZIMIERZ (śmiejąc się i chcąc ją ująć za rękę).

Cha, cha! malujesz ostro, moja miła!—  
Ależes czego tak się rozchodziła?  
Com ja ci winien?—Wszak się wszystko stało,

I stać się może, jak chcesz, by być miało.  
Marszałek z kraju uciekł, chwała Bogu!

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Uciekł?— Toć zowiesz ucieczką? że w progu  
Śmiejąc się, czeka, aż go znów zaprosisz?

JAN-KAZIMIERZ (z oburzeniem).

Ja go zapraszać?— I z czegoż to wnosisz?

MARYA-LUDWIKA (z żywością).

Z tego co było, co jest, i snąć będzie.—  
Po całym kraju mówią o tém wszędzie.  
Dekret sejmowy wszyscy mają za nic.  
On na to tylko ustąpił snąć z granic,  
By jak ofiara niesprawiedliwości  
Rozjątrzyć naród; by jak stróż wolności  
Wzniecić współzucie; by ciebie oczmucić  
Maską pokory; by w tryumfie wrócić,  
I powróciwszy wziąć cię w kuratelę.

JAN-KAZIMIERZ.

Mnie?

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, ciebie!— Jego przyjaciele,

Na dworze, w kraju, w senacie, w kościele,  
Oskoczą ciebie: by coraz to ściślej  
Śledzić twe kroki, pilnować twych myśli,  
Łudzić cię słowy:— a tymczasem złotem,  
Winem, ujmować kraj, wojsko:— aż potem,  
Tu laudum sejmu, tam związek wojskowy,  
Tam rokosz szlachty— i Kromwel gotowy.

JAN-KAZIMIERZ

Nie! jak Bóg żywy! Wprzód głowę bannity  
Zmiecie miecz prawa Rzeczypospolitej.

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Nie mów o mieczu! Tyż się nim uzbrosisz?  
Ty spotkasz wroga, gdy się szukać boisz?  
I jakby skarbiąc wzgląd w nieprzyjacielu,  
Na syna jego chcesz skakać weselu?—

(z gniewem).

Któż cię zrozumie? Kto zgadnie, co czynić?  
Czy wierzyć w zdradę? Czy sąd zdrajcy winić?  
Czy stać przy królu, co czego chce nie wie?  
Czy forytować bannicie— by w gniewie,  
Wróciwszy królem, nie wziął pomsty krwawej  
Z tych, co ci wierni, śmieli trzymać z prawy?...

JAN-KAZIMIERZ.

Wisła wprzód z Gdańska wróci do Krakowa,  
Niż on do Polski.

MARYA-LUDWIKA.

To są wszystko słowa.

Słów dość już było! dość groźb i przechwałek,  
Z których drwi tylko i kraj, i Marszałek!  
Czas dowieść czynem, żeś król; że co mówisz,  
To tak być musi; że co postanowisz,  
To tak i będzie; że kto tobie wierzy,  
Nie będzie zwiedzion;— że ni Jan, ni Jerzy,  
Ni Piotr, ni Paweł— ni nikt, z czei wyzuty,  
Nie wróci do niej!—

Każ wnet do Łańcuty

Iść Brionowi. Niech szuka, niech śledzi  
Schronienia zdrajcy.— My wiemy gdzie siedzi.  
Lecz rzecz nie o to.— Dość niech po powiecie,  
Po województwie, po kraju, po świecie,  
Gruchnie wieść groźna, że prawo moc bierze,  
Że dekret tylko nie jest na papierze;  
Że współnik zdrajcy wspólnej dozna kaźni;—  
Obaczysz zaraz, jak z téj dlań przyjaźni,  
Z téj gorliwości, i z tego zapału,

Szlachta wnet zacznie ostygac' pomału.  
Jak ten i owy—by znaleźć przyczynę  
Odstać od niego—sam znajdzie w nim winę.  
Aż koniec końców, jak domy swe w dżumie,  
Do serc swych przystęp zamkną jego dumie.

Wtenczas Briona, co tego dokaże,  
Wynagrodź, jako przystało. Każ Klarze  
Być mi posłuszną!— Reszcie ja zaradzę.

Niech ujrzą tylko twą hojność i władzę,  
Ujrysz, jak wszystko pójdzie po twój woli.

(z rosnącą żywością i zapalem).

Zakończysz szereg malowanych króli,  
I świat cię za to w poczet wielkich przyjmie.  
I gdy nie ród twój— to własne twe imie  
Będzie na polskim wiekowało tronie.  
Aż przed niem kiedyś, w Litwie i w Koronie,  
Hołd złożą wszyscy, pozbywszy przesądu,  
Żeś ty ich dźwignął z otchłani bezrządu.

ODŹWIERNY (ukazuje się w prognozie i woła).

Xiądz Biskup Kanclerz!

(Wchodzi PRAŻMOWSKI).

---



## Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Najjaśniejsi Państwo!  
Smutny cios dotknął nas, i Chrześcijaństwo.  
Hetman Czarniecki umarł.

JAN-KAZIMIERZ.

Wielki Boże!

(Zasłania twarz obu rękami i odchodzi na stronę).

MARYA-LUDWIKA (sucho).

Tak! strata wielka!— Lecz cóż żal pomoże?

JAN-KAZIMIERZ (tłumiąc łzy).

On tarcza nasza! On mię szczerze kochał! (płacze).

MARYA-LUDWIKA (zbliżając się ku niemu).

Pomrzemy wszyscy.— Potém będziesz szlochał.  
Teraz myśl naprzód jak zaradzić złemu.

Buławę po nim oddaj Sobieskiemu.  
Szlachta mu ufa, wojsko ślepo wierzy.

Wdzięczność go z nami tém ściślej sprzymierzy.  
On cel nasz może i lepiej wykona.

(Zwracając się do PRAŻMOWSKIEGO).

Król dziś podpisze ordynans Briona.  
Jutro przed świtem niech wyrusza w drogę.

(Przystępuje bliżej do Króla, i ujmuje go za rękę)

Dość, dość tych szlochów! wiiesz, że znieść nie  
mogę

Smutku twojego.

(tkliwie).

Dość, mój Kazimierzu!

Wiiesz, jak cię kocham.— Pójdź!

(Bierze go pod rękę i prowadzi ku drzwiom).

JAN KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO, odchodząc).

Xiężę Kanclerzu!

Każ niech stolica i naród nie zwleka.

Oddać hołd cieniom wielkiego człowieka!

(Odchodzi z Królową, za nimi PRAŻMOWSKI).

---

## Scena siódma.

(Gospoda Briona).

OFICEROWIE I DWORZANIE FRANCUZI. grają w karty, przechodzą się trzymając pod ręce, lub leżą rozwaleni na sofach. BONAMBIK siedzi osobno. Wchodzi BRION.

BONAMBIK (tonem żartu).

No ! cóż Brionciu ? Marsz ?

B R I O N.

Jutro.

BONAMBIK.

A Klara ?

B R I O N.

Moja.

WIELU RAZEM.

Winszujem !

B R I O N.

Każdy niech się stara

Zasłużyć Pani:— a w jej fraucymerze,

Jaką kto zechce, sam sobie wybierze.

MŁODY OFICER.

Jakże zasłużyć ?

BONAMBIK (ironicznie).

Tnij w pień, na bigosy,  
Lubomirszczanów! a uszy i nosy,  
Co im obetniesz, niż jak grzyby w wianki,  
Lub tłocz jak figi—na dar dla sułtanki!  
Z ich liku ona osądzi, któremu  
Dać jakie wiano i wdzięki z haremu.

OFICER DRUGI.

Cha, cha! znać Persa!

BONAMBIK (zawsze z ironią).

Nie trzeba krwi perskiej!  
Nigdzie, jak w waszój Francji bohaterskiej,  
Nie wiedzą lepiej—aż do głów koronnych—  
Jak deptać słabych, a łupić bezbronnych.

B R I O N.

A cóż jest rozum i cywilizacja?—  
Toć wolisz głupców, jak ta szlachta-bracia,  
Ta wciąż jak pjana, barbarzyńska horda,  
Co się na duższych rwie tylko do korda,  
A jak wróg upadł, lub legł pokonany,  
Gdy go czas odrzecz—obwiązuje rany?

(Wszyscy śmieją się, prócz BONAMBIKA).

PODŻYŁY DWORAK.

Dobrze ich jeden jak psów opisuje!  
Siedzą jak w budach. Dość niech kto poszczuje—  
Obces jak charty! Niechże się zamierzy—  
Istny wrzask kundlów! każdy kły wyszczerzy.  
Rzućże kij tylko— pies i Lach nie kąsa.  
Ten spuści ogon, a ten gładzi wąsa!

DWORAK MŁODY.

Jak ja ich cierpieć nie mogę! te gbury!  
A jak to każdy patrzy na cię z góry!  
Rzekłbys, że wszędzie prowadzi processję,  
Co tuż w ślad za nim arkę swobód niesie.

DWORAK TRZECI.

Lub że jak Atlas, swoją głową lysą,  
Podpiera Kościół!

DWORAK MŁODY.

Oh! dobrze, że spią  
Tak ich spartł Kozak! Łatwiej na kaganiec  
Weźmiem niedźwiedzia.

DWORAK TRZECI.

I puścim go w taniec.  
Niech się naszego nauczy menweta.

DWORZANIN X. KONDEUSZA.

Królowa— nie ma cō mówić— kobiéta!  
W Wersalu nawet rej godnieby wiodła.—  
Lecz niech ich tylko, jak trzeba, osiodła,  
Xiążę Kondeusz da im czuć ostrogę.

DWORAK MŁODY.

Ja dotąd jeszcze zrozumieć nie mogę,  
Po co te z nimi długie korowody?  
Jabym im wszystkim sprawił takie gody,  
Jak nasz król Karol w nocy Bartłomieja!

B R I O N.

Ha! być to może, że i ta nadzieja  
Ziści się kiedyś!— Xiążę ma sens w głowie.  
A my pomożem!—

Tymczasem, Panowie!

Jutro o świcie, na koń, do Łańcuty!  
Tam się pokaże, kto z nas z czego kuty,  
Kto stal hartowna, kto spiż, a kto olów.

Królowa szle nas w roli Apostołów,  
Torować drogę do pojęcia tłumu  
Królestwu naszych Xiążąt— i rozumu.  
Co nie rozgarniem— wytrzebim, i kwita!

A teraz pójdźmy! póki dzień zaświta,  
Czerpać natchnienie, i spełnić puhary  
Za zdrowie Jój Mość Królowej!

WIELE GŁOSÓW

I Klary.

(Ś.uleją się i odchodzą).

KONIEC AKTU PIÉRSZEGO.



# AKT DRUGI.

---

## Scena pierwsza.

(Odpust w Studziannój.)

Przed otwartym wiejskim kościołkiem, klęczą pomieszani WIEŚNIACY i WIEŚNIACZKI, SZLACHTA i SZLACHCIANKI w stroju świątecznym, i ŻOŁNIERZE chorągwi Pancernój. ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele. Słychać organ w głębi kościoła.

### Ś p i e w.

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowo Polska! módl się za nami!

Bóg nas karzącą dotknął prawicą,

Klęski po klęskach idą chmurami:

Powietrze, głody, ognie i wojny,

Smierć i żałoba, rozpacz i trwoga.

W kraju niezgoda, w koło wróg zbrojny.

W piorunach tylko słyszym głos Boga.

Złe wróżby tylko z Niebios nam świecą,

Ty sama płaczesz krwawemi łzami.—

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowa Polska! módl się za nami!

(Krzyk nagły i hałas u wniścia. Młoda dziewica, ANIELA LINIEWSKA, wpada z płaczem i przedziera się przez tłum do kościoła. Za nią dwie proste Kobiety, które ją usiłują zatrzymać. Tuż za niemi PACHOLEK DWORSKI.)

ANIELA.

Puście mię, puście! W Nięj teraz jedyna

Obrona moja! Ona mię-przytuli,

Pomści się za mnie!

(Wleka się do kościoła. Wszyscy porywają się z kolan.)

WIELE GŁOSÓW.

Co to za dziewczyna?

JEDNA Z KOBIEĆ biegących za nią.

Ach! biedna! biedna! Ojca jej zakłóli

Tylko co teraz.

PACHOLEK DWORSKI (wpadając).

Do broni! do broni!

Kto w Boga wierzy!—Gwałt! mord! Pan zakłóty!

Oni tam wszystkich wytną w pień!

ROTMISTRZ (porywczo).

Kto oni?

Mów! co się stało?

PACHOLEK.

Francuzi z Łańcuty  
Wpadli do dworu.— Pan śpiewał psalm ranny.  
A oni z krzykiem: „Gdzie ten pies, bannita?“ —  
Pchnęli — i obces do komnaty panny.  
Słyszym krzyk, jęki! — Pan za szablę chwyta.  
Skoczył — ja za nim. Panienska się broni —  
Pan jak ciął — Francuz jak snop o podłogę.  
Ona ku ojcu — a on tylko do niej:  
„Uchodź!“ — a do mnie: „ratuj tę niebogę!“ —  
A sam znów ku drzwiom — i stanął jak wryty.  
A ja z panienką przez okno, do koni!  
Aż tu krzyk z ganku: „Pan nasz, pan przebity!“  
Panna zemdląła — a tu nas trzech goni.  
Najświętsza Matka zbawiła nas cudem. —  
Wiém że tu odpust, wojsko, lud!...

ROTMISTRZ (do żołnierzy).

Do broni!  
Do dworu! za mną!

(Do PACHOLKA).

Ty na przełaj z ludem!—  
W pień tnij, kto spotka, lub kto ich dogoni!

(wybiega).

(ŻOŁNIERZE dobywają szabel i wybiegają w ślad za Rotmistrzem.  
WIEŚNIACY, wywijając kijami, za Pachołkiem).

(Z kościoła wychodzą: X. BISKUP KRAKOWSKI, TRZEBICKI, i KASZTELAN KRAKOWSKI, WARSZYCKI, włodąc pomiędzy sobą na wpeł zemdloną ANIELE. Za nimi tłum Szlachty. Lud rozstępuje się szybko i otwiera im drogę).

BISKUP TRZEBICKI (do ANIELI, przechodząc).

Tak, tak jest, córko! Jedziemy, jedziemy!

Bóg jeszcze może ocali ci ojca.

WARSZYCKI.

Sami to wszystko Królowi powiemy.

Bądź pewna — kary nie ujdzie zabójca. (wychodzą).

(Organ w kościele. Pozostali padają na kolana).

### Ś p i e w.

Bóg nas karzącą dotknął prawicą.

Korzmy się, płaczmy krwawemi łzami!—

Matko Dziewico! Boga Rodzico!

Królowa Polska! módl się za nami!

(wychodzą wszyscy).

## Scena druga.

(Dwór Studziański. Dziedzinięc).

RAJTARY uwijają się i rabują. BRION stoi na ganku. — Wchodzi  
OFICER FRANCUZ; za nim dwóch RAJTARÓW.

BRION (do wchodzących).

Co? nie dognali?

O F I C E R.

W miasteczku Pancerni.

Odpust — tłum ludu!

BRION (tupając nogą, z gniewem).

Ha! śmierć i pioruny!

Oficer Francuz, zląkł się polskiej czerni! —

Wstyd Wice-Hrabio! wstyd wam, wstyd!

(Do Żołnierzy).

Draguny!

Mieczem i ogniem wszystko w pień i w gruzy!

Pomścimy Thiersa śmierci bohaterskiej!

RAJTAR (wpada ze strachem i woła).

Pancerni!

BRION (zbiegając z ganku).

Na koń! w tył!

O F I C E R.

Co to? Chcesz zmykać?

(surowo).

Panie Brionie!

B R I O N.

Król kazał unikać

Spotkania.— Na koń! w tył! (Ucieka. Za nim wszyscy).

(ROTMISTRZ z Pancernymi wpadają).

R O T M I S T R Z.

Gdzie te Francuzy? —

Uciekli?— W pogoń! (wybiega z Pancernymi).

O K R Z Y K I Z D R U G I Ę J S T R O N Y.

Wiwat Lubomirski!

(Wchodzi oddział Hussarów Lekkich z chorągwią, z herbem Potockich; na czele POTOCKA, w stroju na wpół męzkim, w czapeczce krakowskiej, z piórem. Obok niej Porucznik BOREK).

P O T O C K A (wchodząc).

Cóż to? dwór pusty?

B O R E K.

Przyszliśmy po czasie.

Bo wszędzie znaczny ślad nieprzyjaciela.

P O T O C K A.

Lecz gdzie mieszkańcy? (nasłuchując).

Słyszę jęki zda się.

(BOREK z kilku Hussarzami wbiegają do domu, i po chwili wynoszą rannego starca, i składają go na siedzeniu z darni).

P O T O C K A (zbliżając się).

Ach! Pan Liniewski!

L I N I E W S K I (słabym głosem).

Gdzie moja Aniela?

P O T O C K A (z cicha do BORKA).

Musieli porwać!

A N I E L A

(wbiega, i postrzegając ojca, rzuca się przed nim na kolana).

Ojcze mój!

L I N I E W S K I (wyciągając ręce).

To ona!

Bóg cię ocalił — umieram spokojny.

A N I E L A.

Ojcze! — błogosław! (po chwili, z przerażeniem).

Ojcze mój! — On kona!

(omdlewa).

P O T O C K A (z boleścią).

Straszny początek bratobójczej wojny!



(Wchodzi BISKUP TRZEBICKI, WARSZYCKI, Szlachta, i wiele Kobiet).

BISKUP TRZEBICKI (z podziwieniem).

Pani Potocka?

POTOCKA (wskazując na Aniełę).

Patrz, ojczy Pasterzu!

Patrz, co się dzieje! — Matce mój w Dąbrowie  
Groził los równy. — Mąż z wojskiem w Siewierzu,  
Ja sama w domu. — Ale ci Panowie  
Stanęli za mną. (wskazuje na Hussarzy).

Wczoraj wieść nam dano,  
Że Francuz, słysząc o wdziękach tój Panny,  
(wskazuje na Aniełę).

Chce ją dziś porwać. — Pędzim — już nie rano!  
Zbójcy pierzchnęli — Pan Liniewski ranny —  
I skonał.

A N I E L A ,

(budząc się z omdlenia na ręku kobiet, które ją trzeźwiły).

Boże!

POTOCKA (blefny do niej i uściska płacząc).

Siostró moja droga!

Ojciec twój zginął w sprawie mego ojca,  
Mój będzie twoim! Przysięgam na Boga!

ANIELA (załamując ręce).

Ach! jam sierota!

(Wchodzi ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele Pancernych, którzy prowadzą na powrozie BRIONA).

USTRZYCKI (wskazując na niego).

Oto jest zabójca,  
Siepacz, kat, zbrodzień!

BRION (padając na kolana).

Szlachetne Rycerstwo!  
Litości! — Wielki narodzi! Litości! —  
Nie jam go zabił! — Jam chciał za morderstwo  
Rozstrzelać sprawcę. — Ja z méj powinności,  
Jak żołnierz, pełnię, co każą — bo muszę.  
Lecz ja was kocham! — przysięgam na duszę!

USTRZYCKI (z pogardą).

Milcz! — Twoja dusza!

(Do obecnych)

On to wszystko kłamie.  
Sąd krótki — zbójcę powiesić na bramie!

(PANCERNI chcą go prowadzić).

BISKUP TRZEBICKI.

Panie Rotmistrzu!

BRION (wznosząc ręce ku Biskupowi).

O! Xięże Krakowski!

Ratuj mię, ratuj!

USTRZYCKI.

Nie to nie pomoże!

Oko za oko, krew za krew — sąd Boski.

Dalój na bramę!

(Pancerni prowadzą BRIONA, który wywija się i płacze).

ANIELA (z mocą — zastępując drogę):

Stójcie! w imie Boże!

Ja, w imie ojca przebaczam!

(Do Biskupa TRZEBICKIEGO).

Pasterzu!

On od dzieciństwa, codzien przy pacierzu,

Sam cnót mię wiary uczył i tłumaczył.

(wskazując na BRIONA).

Ja mu przebaczam, jakby On przebaczył.

USTRZYCKI.

Ha! to rzecz wasza!

(Do BRIONA).

Przyjdzie czas, jak wróżę,

Ze cię wždy djabłu podciągnę na sznurze.

Teraz precz gadzie! — Sądź go sam Biskupie!

(Do Żołnierzy).

Lecz my, Panowie! przez ten czyn zbojecki,

Przez krew szlachecką, przy szlacheccim trupie,

Przysiążmy bronić wolności szlacheckiej!

My nie Rajtary— krwi swój nie sprzedajem.  
Żołd jest, czy nie ma — służym z obowiązku.  
Lecz gdy się żołdak ma znęcać nad krajem,  
Musim kraj bronić — i idziem do Związku.

PANCERNI.

Zgoda! Niech żyje Ustrzycki Marszałek!

HUSSARZE.

Zgoda! Niech żyje! i my się łączymy.

USTRZYCKI (do BORKA).

Waszmość Substytut!— bez głosów i gałek.  
Prosimy Waszmość!

PANCERNI I HUSSARZE.

Prosimy! prosimy!

SZLACHTA.

Wiwat żołnierze!

JEDEN ZE SZLACHTY.

Lecz i my ziemianie  
Nie gorsi od nich.— My i oni, bracia.  
Ojczyzna, matka.—

(DO WARSZYCKIEGO).

Z nami Kasztelanie!  
Niech żyje Związek i Konfederacja!

ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje Związek i Konfederacja!

BISKUP TRZEBICKI.

Mości Panowie! raczcie mię posłuchać!  
Zły to jest sposób zaradzania złemu.  
Chcąc ogień zgasić, nie trzeba weń dmuchać.  
Znacie gniew Króla ku Lubomirskiemu.  
Przez go więc jątrzyć, i zagradzać bardziej  
Powrót do łaski?—

POTOCKA (z zapalem).

Nie, ojcze Pasterzu!  
Minął czas łaski! Król dobrocią gardzi.  
Mord nasłał na nas.— Nie ufać w przymierzu!  
Ojciec zniósł wszystko, co człowiek znieść może.  
Zniósł potwarz zdrajcy, zniósł wyrok bannity;  
Niewinny błagał o łaskę;— w pokorze  
Ustąpił z granic Rzeczypospolitéj,  
By nie zamięszać ojczyzny pokoju.  
Gdzież jest ten pokój? Przyjaciele, słudzy,  
Poddani jego, my — pastwą rozboju!  
Nie! on nie na to uszedł sam, by drudzy  
Szli zań na mękę i na urąganie!

Nie! on się nie skrył przed obawą kaźni!  
Król go śnać szuka— i mój ojciec stanie.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Przyjdzie się waszój powierzyć przyjaźni.  
Przyjdzie — i może jest już dziś na Spizu.  
Syn go tam spotka z chorągwiami swemi.  
I my się wrogom ognawszy w pobliżu,  
W imie wolności, połączym się z niemi!

#### ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje wolność! Wiwat Lubomirska!

BISKUP TRZEBICKI (do POTOCKIÉJ).

Uczucia córki pojmuję i dzielę.  
Cechą krwi waszój śmiałość bohaterka.  
Lecz zbyt gorliwi nieraz przyjaciele  
Zaszkodzą gorzej, niż wróg najzawziętszy.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Bracia Panowie! Na mój stan kapłański,  
Na moje słowo przysięgi najświętszej,  
Zawierzcie proszę!— Sam do wiedzy Pańskiej  
Podam, com widział. I jeśli Marszałek,  
Jako słyżymy, ma wrócić, i wróci:  
Sądzę, iż mogę ręczyć bez przechwałek,  
Że mu zwrot Pańskiej wyjednam dobroci.

Ale Panowie! z jakim bądź zamiarem  
Wszczynacie rokosz; jaki bądź go krasi  
Pozór słuszości:— wždy grozi pożarem,  
Co go już chyba krew braterska zgasi.

A więc, przez miłość ojczyzny! raz jeszcze  
Błagam, zaklinam!— wstrzymajcie się póty,  
Aż wam królewską odpowiedź obwieszczę.—  
Brion dziś jeszcze ustąpi z Łańcuty.

(Do BRIONA).

Słyszysz? Za zwłokę odpowiesz przed Królem.

BRION (z napuszeniem).

Słowo honoru!

USTRZYCKI.

Co twój honor znaczy?

Ustąpić musisz — bo wiesz, że wykołem  
W pień, co do nogi.

BISKUP TRZEBICKI.

Król zapal przebaczy,  
Byle rozwaga wróciła do skruchy.

WARŚZYCKI.

Panowie! Biskup po ojcowsku radzi.  
W sercu królewskiém nie traćmy otuchy!—  
Będziemy czekać, aż się sejm zgromadzi.



(Do USTRZYCKIEGO I BORKA).

Waszmość zostańcie przy Związku dowództwie.  
Ja zwołam szlachtę. Marszałka uprzejmie,  
Jak gościa, w naszym przyjmiam województwie.  
Co dalej? — w Bogu nadzieja i w sejmie.

USTRZYCKI.

Zgoda! i wiwat Król, i Hetman Jerzy!

WARSZYCKI.

Wiwat lud z prawem! Wiwat król z narodem!

(ŻOŁNIERZE I SZLACHTA powtarzają „wivat”)

BISKUP TRZEBICKI.

Błagajmy Boga! Bóg je znów sprzymierzy.—  
Dziś zwłoki uczcim pogrzebnym obchodem.  
Jutro ja w drogę — prosto do Warszawy.

P O T O C K A.

Oby Bóg Króla zmięczył po twój woli!—  
Ojciec się zrzecze wszystkiego — krom sławy.

WARSZYCKI.

Naród znieść gotów wszystko — krom niedoli.

POTOCKA (do ANIELI).

Siostro! ty ze mną! Odtąd zawsze razem!

(Odchodzą wszyscy, prócz BRIONA).

BRION (sam).

Puścili wolno!— O! głupie bydłęta!  
I bunt ich, myślą, że im ujdzie płazem?...

(grożąc pięścią ku odeaszłym).

Teraz mię wasza szlachta popamięta!

(odchodzi).

---

## Scena trzecia.

(Dzikię miejsce w górach Karpackich).

Wchodzą LUBOMIRSKI i ALEXANDER POLANOWSKI, przebrani za  
Górali, z kilku przewodnikami.

POLANÓWSKI (do LUBOMIRSKIEGO).

Tu jest granica. Odpocznijcie chwilę.

Ja pójdę z nimi obaczyć, azali

Drogi są wolne?— Pan Spizki o milę

Czeka z chorągwią. Lecz tłumy górali

Snują się wszędy; a draby od dworu,

Z opisem waszych rysów i postaci,

Goszczą tu z dawna.— W przemianę ubioru

Nie dość jest ufać.— Ostróżny nie traci.

(Ochodzi z przewodnikami).

LUBOMIRSKI (sam).

O! dziwne losu i ludzi igrzyska!  
Dawnoż to było, gdy w Polski granice  
Wracał w tryumfie?— Lud zdala i zblizka  
Zabiegał drogę; kwiat słały dziewice;  
Xięża witali dziękczynnemi modły;  
Król, Sejm, i Senat zwał ojcem ojczyzny!—  
A dziś — wygnaniec, tułacz! jak zwierz podły  
Drzę spotkać ludzi śród skał tych dziczyny!...

I za co? Za to, że pychę kobiety  
Stracił z nad prawa? Żem larwę Meduzy  
Zdarł jój w obliczu Rzeczypospolitéj,  
Nim ją pośpiała zmienić w głaz — lub w gruzy?...

Możaż w tém wina, że co król powinien,  
To obywatel ujrzał się zmuszony  
Czynić za króla? Lub jażem to winien,  
Że prócz mnie żaden nie wstał do obrońy  
Praw i wolności? za które kto w boju  
Piers swą narazi, świat go czci i słaWi:  
A gdy je zdrada chce wydrzeć w pokoju,  
Ten, co je strzeże, co zdradę wyjawi,  
Miałby sam znosić zdrajcy kaźń i miano?...

Nie, nie! Na strzelców zwróciła się strzała.

Sprawili sami, czemu zabiedz chciano.

Zasługę moję — zawiść wykazała.

I czyn mój żyje! — I jam dość miał na tém,

Że na sąd dziejów stanę przyodziany

Obywatelstwa wielkim Majestatem! —

Oni myśléli, że mię tron drewniany

Nęci ku sobie! — tron, co go czerw wieku

Toczy na próchno, lub łanie siekiera!...

(z dumą).

Gdym chciał być królem — to w sobie, w czło-

wieku,

W sercach narodu, co królów obiera! —

Tak! jam chciał zmusić głos dziejów i świata,

By ze czią wiekom powtarzał me imię:

By rzekł: że tylko w Polsce, tylko w Rzymie,

Ludzkość widziała — mnie i Cyneynata!

Nikezemne dusze! im nawet téj wiary

Pojąć nie dano: że może być przecie,

Żo się dumniejszym czuć mógłby z ofiary,

Nizli z największój zdobyczy na świecie!

(Kilku młodych GÓRALI, z rusznicami i szciami na ramionach,

wskazują się na wierzchołku pobliskiej góry, i zchodzą

z niej, śpiewając).

### Śpiew Górali.

Przez góry, wąwozy,  
Wiatr, potok, ni fala,  
Jak orła, ni kozy,  
Nie wstrzyma górala.

W obłokach, po górach,  
Z gniazd orły wybierzem.  
W otchłaniach - jeziorach,  
Dna sięgniem wzięcierzem.

W Tatara, czy w Turka,  
Czy w kozła rogala,  
W cel bije, jak w kurka,  
Rusznica górala.

Z-oreżem czy śpiewką,  
Gdy zszedł na płaszczyzny,  
To chyba za dziewczką,  
Lub na głos ojczyzny.

Lecz wraca na Tatry,  
Syt szczęścia i chwały:  
Sam bujać, jak wiatry,  
Ich bronić, jak skały.

(GÓRALE wchodzi ą śpiewając — LUBOMIRSKI usuwa się na stronę, i wspiera się o drzewo).

GÓRAL PIÉRW SZY.

A co piosenka?

GÓRAL DRUGI.

Idźmy podziękować

Ojcu gór! tęga!

GÓRAL PIÉRW SZY.

Jak śpiewasz, a głośno,

Człek radby zda się choć z wichrem tańcować!

I tuż, tuż, czujesz, że skrzydła wyrosną.

(Postrzegając Lubomirskiego).

A to kto taki? Nie nasz!

GÓRAL DRUGI.

Mina tęga.

Patrzy jak sokoł.

GÓRAL TRZECI.

Ni pyta, ni wita.

Coś nie do lica jemu ta siermięga.

GÓRAL CZWARTY.

Ej! czy to tylko nie ten sam bannita?

GÓRAL PIÉRWSZY (zbliżając się do LUBOMIRSKIEGO).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

LUBOMIRSKI.

Na wieki wieków!

GÓRAL PIÉRWSZY.

Zkądście to, bracie?

LUBOMIRSKI.

Podróżny, z Węgier wracam w swoje strony.

GÓRAL PIÉRWSZY.

A co za jeden?

LUBOMIRSKI.

Jakie prawo macie

Pytać mię o to?

GÓRAL DRUGI.

Prawo? ho! patrzno go!

Śledzimy zdrajcy za Króla rozkazem.

Musisz iść z nami.

LUBOMIRSKI.

Idźcie swoją drogą,

Ja trafię w swoją.

GÓRAL DRUGI.

Nie! musisz iść razem.

(GÓRALE zbliżają się ku LUBOMIRSKIEMU i chcą go otoczyć).



LUBOMIRSKI.

Muszę?— Ja muszę?— Precz!

(dobywa szablę ukrytą pod sukmaną).

GÓRAL TRZECI.

Ha! broń ukryta?

GÓRAL DRUGI.

To on! to zdrajca!— Zdaj się w imię króla!

LUBOMIRSKI (potrzęsając szablą).

Przystąp!

GÓRAL TRZECI (do Drugiego).

Co czekać? Rusznica nabita.

Pal!— Trup czy żywy, cena jedna!

(GÓRALE odstepują — jeden z nich podnosi strzelbę jak do strzału).

---

## Scena czwarta.

(Wechodzi STARZEC, w ubiorze góralakim, wysoki wzrostem, z długą brodą i włosami białymi).

STARZEC (podnosząc rękę).

Hola!

Stójcie!

GÓRALE (odkrywając głowy).

Ojciec gór!

STARZEC (surowo).

Broń w ręku górala  
Mierzy w człowieka ?

GÓRAL DRUGI.

To on, to bannita,  
Zdrajca! Król każe.

S T A R Z E C.

Pan Bóg nie pozwala.  
On ci rzekł: „nie zabijaj!” — On cię spyta,  
Kto cię uczynił katem twego brata ?

(wskazując na LUBOMIRSKIEGO).

On gość gór naszych! Wezdrgnęłyby z żalu,  
Runęły z wstydu: gdyby w oczach świata  
Piętno Kaima błysło na góralu!

GÓRAL DRUGI (spuszczając strzelbę).

Ojczyzna gór! wola twoja! —

S T A R Z E C.

Szczęście wam Boże!  
Idźcie w pokój! — ja z nim sam poradzę.

(GÓRALE odchodzą).

STARZEC (przystępując do LUBOMIRSKIEGO).

Tys Lubomirski ?

LUBOMIRSKI.

Jam jest — i jak wróżę,

Oglądam tego, co wiem, że tu władzę,

Duchem, jak zdobył, dzierży od pół wieku.

S T A R Z E C.

Żyłem snąć dotąd, bym dziś spotkał ciebie. —

(surowo i z powagą).

Po co powracasz do Polski?

LUBOMIRSKI (mierząc go wzrokiem).

Człowieku!

Na to pytanie, jako Bóg na Niebie!

Nie dałbym sprawy żadnym królom ziemi.

Aleś ty wyższy nad te ziemskie króle.

Potęgą ducha władasz nad równemi.—

Jam takięj władzy chciał tam — na padole.

Wiész, com uczynił, i co mię spotkało?

S T A R Z E C.

Wiem.

LUBOMIRSKI.

Opuściłem kraj, i na pielgrzymie

Życie tułacze skazałem me, ciało,

By tam królował mój czyn, moje imię.—

Teraz oboje chcą podać w ohydę:  
Imię zniesławić, i czyn mój obalić.  
Czyn mój i imię jest: wolność!— i idę  
Imię oczyścić, a czyn mój utrwalić:

S T A R Z E C.

Czyn twój?— I myślisz, że woła człowieka  
Dość ma sił swego rozumu i dłoni?—  
Na świecie wszystko cień: gonisz — ucieka,  
Idź sam za słońcem — cień za tobą goni.

LUBOMIRSKI.

Za słońcem idę.

S T A R Z E C.

A gdzież jest to słońce,  
Zkąd idzie tylko moc, światło i życie?—  
Gdy cię Pan wybrał na ludu obrońcę,  
Przecz tak się troskasz sam o swym zaszczycie?

LUBOMIRSKI

(odstępując, i z podziwieniem wpatrując się w niego).

Ktoś ty jest stąrcze? Myśl twych słów poczuta  
Świta w méj duszy, jak wschód prawdy nowój.

S T A R Z E C.

Tobie odpowiem.— Jam Grzech i Pokuta  
Swawoli polskiej, i wojny domowej.

Wiodłem poczt w znaku Hetmańskiej Buławy,  
Gdy Zebrzydowski wznosił rokosz na króla.  
Starsi prawili o słuszności sprawy,  
Lecz mnie młodego popchnęła swawola.  
Nie przewidziałem, że krew miała pociec,  
Aż pod Guzowem czart dzieła dokonał!—  
Starłem się z kimsiś — spadł. Spójrzę — mój ojciec!  
Skoczyłem — poznał, przebaczył — i skonał.

Co mówić więcej?— Żal dorównał zbrodni.  
Pielgrzym, pokutnik od lat sześćdziesiątych,  
Nie wiem, na sądzie czy mię zwolni od nięj  
Wspólnictwo drugich, i czyn mimo chęci?  
A ta myśl w serce wpiła się jak żmija,  
Żem ja jest symbol mojego narodu,  
Co jak ja ojca, sam niechcąc zabija  
Ojczyznę swoją!— I jak piérwszy z rodu  
Ludzkiego grzesznik, co naprzód czuł w duszy,  
To po nim cały ludzki rodzaj boli:  
Tak w bolu moich zgryzot i katuszy  
Czuję jak obraz przyszlęj kraju doli.  
I na krzyż Panu dałem mego ducha,  
By mnie i Polskę odkupił zarazem.—  
Śmiałżebym mniemać, że Pan skłonił ucha?  
Że lud mój będzie méj skruchy obrazem?—

Bo nie naprózno, z przeznaczeń osnowy,  
Co Bóg sam snuje, nie traf ślepy płacze,  
Zchodzim się oba — czas dawny i nowy,  
Ty idąc działać, gdy ja cierpieć kończę.

Pan nie ja, na cię woła słów mych echem,  
On, nie ja, moją ostrzega zgryzotą:  
Byś, jak jam Polski był największym grzechem,  
Ty go zagładził jój największą cnotą.

O! Lubomirski! ty miłość i pokój  
Niesiesz w imieniu:— w nich miej godła czynu.  
Idź i pojednaj Polskę!— lecz nie rokuj,  
Ze twym rozumem, a rękami gminu,  
Sprawisz to, k' czemu Boskiej trzeba mocy.  
Sam ją w natchnieniu zsyła Pan na Niebie.  
Lecz On tym tylko staje ku pomocy,  
Co służąc Jemu, zapomnieli siebie.

#### LUBOMIRSKI.

Starcze! obadwaj podziękujmy Niebu,  
Ze snąć w nas przyszłość przez przeszłość roz-  
grzesza.—

Słowa mi twoje są jak głos z Horebu.  
Ty, módl się za mnie modlitwą Mojżesza.

POLANOWSKI (wchodząc śpiesznie, do LUBOMIRSKIEGO),

Po wszystkich ścieżkach gromady górali  
Czają się, krążą; gdzie niegdzie lud zbrojny.  
Schroń się, lub wracaj! — dziś nie czas iść dalej.

LUBOMIRSKI.

Muszę, i pójdę.

S T A R Z E C.

Idź, i bądź spokojny!

Ja z wami.

(Do LUBOMIRSKIEGO odchodząc).

W imie Boga i Ojczyzny,  
Jak źródło, nie potok, zchódź z gór na płaszczyzny!

(Odchodzą).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



# AKT TRZECI.

---

## Scena pierwsza.

(WARSZAWA.—Mieszkanie Kanclerza Prażmowskiego).

PRAŻMOWSKI sam.

(przechodzi się szybko po łzbie, gnlotąc w rękę świeżo odczytane pisma).

Znowu paszkwile! znów bunt! Ha! tém lepiej!  
Tém lepiej!— Na wierzch niech idą humory!  
Bezsilny zamach, co miał zachwiać, skrzepi.  
Chmiel w burzy mocniej ujmie się podpory.

(Groząc w górę ściśnioną pięścią).

O! i z tym chmielem nawarzę ci piwa,  
Ty!—jak cię nazwać?—służalcza, a dumna,

Jak stado szpaków głośna, a pierzchliwa,  
Tysiąco-głowa hydro bezrozumna!  
Ty szlachto polska!— Instynktem snać we mnie  
Czujesz Alcйда; co twą pychę zdepcę.—  
Zawiść twa na mnie miota się daremnie!  
Płoszyłem żmiję, kiedym był w kolebce,  
Dziś czas, bym zdławił!

(Po pauzie)

Chcieliście mię z góry  
Zbić w proch, jak gromem, blaskiem urodzenia!—  
Tak! jam wzrósł z pod was — lecz jak ów dąb,  
który  
Rosnąc, pień zgniły wywraca z korzenia!—

(z goryczą i ironją).

Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,  
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami!—  
Bicz, bicz, bicz tylko!—a wnet owczym torem,  
Jeden za drugim przybieżycie sami,  
By się dać postrzydz w niewolniki tronu!—  
I wtenczas powiem, żem stanął u celu,  
Gdy gardząc holdem waszego pokłonu,  
Zetrę was w nicość—jak drugi Richelieu.—

(Wchodzi KRZYSZTOF PAC, W. Kanclerz Litewski).

---

## Scena druga.

KRZYSZTOF PAC I PRAŻMOWSKI.

P A C.

Xięże Kanclerzu! złe wieści! — Ustrzycki  
Zszedł się z bannitą. Związek się ich mnoży,  
Szlachta się rusza; a stary Warszyci  
Grozi, że wkrótce sam zjazd walny złoży.

PRAŻMOWSKI.

Tém lepiej!

P A C.

Jak to tém lepiej?

PRAŻMOWSKI.

Boć przecie,  
Gdy zdrajca jawnie wzniesie buntu zamię,  
Waszmość Panowie téż może pojmiecie,  
Iż, by cios odbić, trzeba podnieść ramię.

P A C (z westchnieniem).

Oby na wroga! Lecz brat przeciw bratu!....  
Nie ma-li środka, prócz wojny domowój,  
By wesprzeć władzę i cześć Majestatu?

PRAŻMOWSKI (z ironią).

Pytaj w tém Waszmość Jejmości Królowej!  
Boś jój, nie komu, raczył sam, na siebie  
Dać ów cyrograf: że na wasze słowo,  
Litwa jak jeden mąż stanie w potrzebie.

(z przyciskiem).

Chociażby nawet na wojnę domową.

P A C (z dumą).

Tak, Litwa wszędzie pójdzie torem Paca,  
Bo Pac wie zawsze prawą drogę Litwy.

PRAŻMOWSKI.

Jak Paca praca, pracy warta płaca.  
Wielka Buława, praemium gonitwy.

P A C.

Wdzięczność mi wskaże jako mam jój użyć.

PRAŻMOWSKI.

Czyny, nie słowa— pierwszy znak Hetmana.  
A dziś jest pora na łaskę zasłużyć.

Mam już rękojmię od Krymskiego Hana,  
Że nam w potrzebie przysze część swój dziczy.  
Z wojskiem z nad Dniepru Jabłonowski dąży.

Kozak Czop wiedzie wierne sotnie Siczy.  
Wojskiem Koronném włada Pan Chorąży,  
Nim Król buławę da mu po Czarnieckim.  
To są nadzieje i siły królewskie  
Przeciw Związkowi i tłumom szlacheckim.  
Rzecz idzie tylko o wojsko Litewskie.  
I skoro za nas, zgodnie z waszą chęcią,  
Stanie:—sam czart nam nie wydrze zwycięstwa.  
A w rękę waszém Buława z Pieczęcią,  
Złożą rząd cały Litewskiego Xięztwa.

P A C.

Śmiało w tém Waszmość Królowę zapewnij,  
Że co Pac przyrzekł, uisci najświęciej.—  
Rej wiem w Litwie, ja, i moi krewni.  
I przeto mniemam, że Mniejszej Pieczęci  
Król z nich jednemu odmówić nie raczy.  
Drugi Buławy czeka po Gąsiewskim.  
Trzeci...

PRAŻMOWSKI.

Niech tylko Król wierność obaczy,  
Nikt się nie zawiódł na sercu królewskiem.  
A teraz oba idźmy do Królowej.  
Dziś Xiądz Krakowski, z Panami Senatu,

Chcą Króla zachwiać chytremi namowy,  
By zgiął przed zdrajcą władzę Majestatu.  
Będą go trwożyć Rokoszem i Związkiem.  
Idźmy więc radzić i dodać otuchy,  
By moc czuł pierwszym króla obowiązkiem,  
A za huragan nie brał zawieruchy.

(Odchodzą).

---

## Scena trzecia.

(WARSZAWA.—Zamek Królewski.—Komnata Króla).

JAN-KAZIMIERZ I BISKUP TRZEBICKI (wchodzą).

JAN-KAZIMIERZ.

Xięże Pasterzu! na królewskie słowo!  
Jam tego nie chciał; jam tego nie kazał.  
Zbójca przed sądem odpowie swą głową,  
Co krwią niewinną imię moje zmasał.

Ale téż czuję króla obowiązek  
Bronić praw kraju i korony mojej.  
I gdy mi grozi buntowniczy Związek.....

TRZEBICKI.

Dobroć go twoja najłacniej rozbroi.

Królu i Panie! wiesz, że grzeszym szaleńcem,  
Lecz nie ma nad nas narodu pod słońcem,  
By tak, co zbroi sercem rozbijałem,  
Rad wnet naprawił sercem kochającym.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

A jaż nie kocham? I mojaż w tém wina,  
Że miłość moja wždy na wspak pojęta?  
Że naród tylko dobra zapomina,  
A urojone złe tylko pamięta?

Widzę, że leci w przepaść; że swawola  
Pochłania wolność;— chcę zabezpieć złemu.  
Możeż być większa ofiara dla króla,  
Jak za żywota zdać władzę drugiemu?  
Jam gotów na nią:— a oto wiatr lada,  
Lada głos zdrajcy, co sam berło marzy,  
Dość niech poszepnie: »tyrania! zdrada!»  
Cały kraj wierzy— nie mnie, lecz potwarzy.

Jaż więc sam miałbym przeciw sobie świadczyć?  
Zmieniając wyrok, wyznać żem źle sądził?...

TRZEBICKI.

Prawo sądziło, król może przebaczyć.  
Przez miłosierdzie nikt nigdy nie zbłądził.



O! Królu Panie! ty sam w głębi duszy  
Czujesz głos jego. Bóg to przezeń mówi.  
Zdrajcą nie rajcą jest ten, co go głuży.  
Odpowie ciężko Bogu i krajowi.

JAN-KAZIMIERZ.

Skądże sąd o mnie, że mną rady cudze  
Mieć jak liściem?— Wiem, że tak sądzicie.—  
Grzech-że jest ufność położyć w zasłudze?  
Grzech-że jest uznać zasługę w kobiecie?

Ona mię jedną nie zawiodła w próbie,  
Gdy mię kraj cały opuścił i zdradził.  
Ona—gdy naród zwątpił sam o sobie—  
Tchnęła w was męztwo; jój głos was zgromadził,  
Jój duch was wywiódł z pęt niewoli Szwedzkiej.

TRZEBICKI.

Królu! Bóg, naród i dzieje oddadzą  
Słusność Królowej. Lecz co Xiądz Kordecki  
Zdziałał, to ludzką nie stało się władzą.

JAN-KAZIMIERZ (z prędkością).

Nie się na świecie nie dzieje bez Boga.  
Lecz Bóg ją natchnął poczuciem swój woli.

I jak was niegdyś zbawiła od wroga,  
Tak dziś chce zbawić od własnej swawoli.

W czym jest jej wina? Że chce, zamiast tłumu,  
Postawić w Radzie wybór głów starszyny?  
Że zamiast szalu, chce pod stér rozumu  
Powierzyć losy i nawet ojczyzny?....

TRZEBICKI.

Królu i Panie! nie spór wieść przychodzę.  
Lecz to wiem tylko, że podczas nawały,  
Lepiej się wstrzymać choć w najlepszej drodze,  
Niż zbyt w niej ufać—i pędzić na skały.

To dziś nasz obraz. Jak fale huczące  
Wrą myśli ludzkie, i serca się chmurzą.  
Co wolisz? łaską zaświecić jak słońce?  
Czy grzmiać jak piorun, iść w zapasy z burzą?

Cóż że zwyciężysz? Lecz jakie trofeje?  
Wojna, pożoga, mord, płacz i zniszczenie.  
Morze krwi bratniej tron i kraj obleje—  
A krew ta spadnie na twoje sumienie.  
A i cóż wygrasz? że zamiast z Zygmuntem  
Usnąć na sercu każdego z Polaków,  
Drzeć będziesz codziennie przed nowym ich buntem,  
Lub wciąż przeczuwać nóż Ravaliaków? (\*)

---

(\*) Ravailiac.

Bo niech cię przykład Francuzów nie łudzi.  
Insza moc króla nad nimi i nami:  
Dość mu być ojcem w kraju wolnych ludzi,  
Panem być musi nad niewolnikami.

---

## Scena czwarta.

(Wchodzi: HETMAN POTOCKI, RAFAŁ LESZCZYŃSKI, KRZYSZTOF  
GRZYMULTOWSKI, BISKUP FLORYAN CZARTORYSKI,  
Wielu SENATORÓW, i KOMISSARZE od Województw).

HETMAN POTOCKI.

Królu! w imieniu kraju i senatu,  
Przychodzim błagać twojej łaski Pańskiej,  
Abyś urazę i gniew Majestatu  
Odpuścić raczył z cnoty chrześcijańskiej.  
Bo straszna zamieć nad krajem się wszczyną,  
W której jak trudno strzedz dróg obowiązku,  
Sądź stąd, że własny półk mojego syna,  
Sztandar Pilawy, przystąpił do Związku.  
A ja—ja ojciec i hetman, nie mogę  
Wydać nań za to wyroku Brutusa.  
Bo nie swawola pchnęła go w tę drogę.

Nie podły powód, nie grzeszna pokusa.  
Znana mi prawość Porucznika Borka.—  
Lecz gdy żołdactwo szerzy gwałt i mordy:  
Lecz gdy niewiasta, gdy hetmańska córka,  
Błaga dla matki o straż przeciw hordy;  
Gdy ojciec, broniąc swój córki niewinność,  
Ginie w swym domu z rąk zbojeckich wroga:—  
Królu! jest w sercu człowieka powinność,  
Wpisana ręką Stworzyciela Boga,  
Wyższa nad wszelkie powinności stanu.  
Zaprawdę, biada! kto z ich drogi zbłądził!  
Ale też biada królowi i panu!  
Co zmusza naród, by sam przez się sądził,  
Co słuchać raczej: natury, czy prawa?

Śpiesz więc, śpiesz Królu, odjąć pretext złemu,  
Co mu przed ludźmi pozór cnoty dawa—  
A wszyscy dobrzy staną przeciw niemu,  
I ono samo przeminie bez szkody.

JAN-KAZIMIERZ.

Hetmanie! umiem poważać twą radę.  
Sądziłem wszakoż, że mi dasz ją wprzód,  
Jak mam pokonać bunt, co wspiera zdradę.

GRZYMULTOWSKI.

Bunt?— Nie! ten wyraz g'rzeczy nie przystoi!  
Naród nie łamie swych praw; nie nastawa  
Na króla swego;— on się tylko boi  
Nowego króla, i nowego prawa,  
Co mu narzucać chcą wbrew jego woli.  
Naród, co z ojców wziął ojczyznę wolną,  
Nie chce jój synom zostawiać w niedoli.—  
Konfederacja, jest obroną wspólną.

JAN-KAZIMIERZ (z urazą i przekąsem),

Zali nie Waszmość pragniesz w niej dowództwa,  
Że tak ją sławisz swą złotą wymową?

GRZYMULTOWSKI

(wskazując na KOMISSARZY od Województw).

Nie! nas szlę tylko nasze województwa  
Spytać cię, Panie, o królewskie słowo:  
Mają-li ufać, że się w téj Koronie,  
Pod berłem twojem, gwałt nie rozwiemoży,  
Czy myśleć same o praw swych obronie?

JAN-KAZIMIERZ (porywczo i groźnie)

Co to jest? Groźba?

B. CZARTORYSKI (zbliżając się pędko).

Pomazańcze Boży!

Bądź jak Ten, czym masz tu być obrazem:  
Patrz na zamiary, nie na słowa ludzi!—

Z czcią i pokorą błagamy cię razem.  
Żal skaranego niech twą litość wzbudzi.  
Przebacz!— Nikt nie wie dnia, ani godziny,  
Kiedy ma stanąć przed strasznego Sędzie:  
Lecz to wie każdy, że jak my tu winy,  
Tak nam tam kiedyś odpuszczono będzie.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

O! niech mię sędzi Bóg wszystko-wiedzący!  
On może jeden chociaż to mi przyzna,  
Żem złego nigdy nie uczynił chcący,  
Że celem moim wždy była ojczyzna!

Lecz gdy znać moje najlepsze zamiary  
Mienia się tylko w owoce zatrute;  
Gdy ja to na was Boże ściągam kary:  
Puśćcie mię od was!— bym szedł na pokutę—  
Jakoście sami z zakonnój klauzury  
Wyjść mi kazali, by zasiąść na tronie!—

Dość krwi méj wsiękło w barwę téj purpury,  
Dość zniosłem cierni w téj waszój koronie,



Bym w niej stać pragnął u słupa potwarzy!...

Dziedzic z krwi mojej nie zostaje po mnie.

Przecz więc? dla kogo?—jak mię głos wasz skarży—

Wolność wam chciałbym wydrzeć wiarołomnie?...

Nie! nie! nie nie chcę—prócz pokoju w grobie!

A za prac wszystkich i cierpień nagrodę,

Chciałem wam tylko zostawić po sobie:

Na tronie—władzę, a w narodzie—zgodę.

### GRZYMULTOWSKI

(rzucając się na kolana przed Królem, z zapalem i rozrzewnieniem).

Królu nasz! Ojczy! Panie Miłościwy!

Bądź nim do końca narodowi twemu!

Mnie karz!—jam zgrzeszył przez głos popędliwy.

Lecz przebacz wojsku i Lubomirskiemu!

(Inni KOMISSARZE od Województw rzucają się też na kolana. BISKUPI  
i SENATOROWIE otaczają Króla. Chwila milczenia).

### JAN KAZIMIERZ (łagodnie).

Błagacie za tym, który sam nie prosi.

### BISKUP TRZEBICKI.

Dozwól mu tylko, a ziomkom i światu

Sam on, jak skruchę, swą wdzięczność ogłosi,

Byle mógł upaść do stóp Majestatu.



JAN-KAZIMIERZ.

Wyroku sądu, co zapadł na sejmie,  
Król sam nie zmienia.

LESZCZYŃSKI.

Zmieni go sejm nowy,  
Co wszystkie spory uśpi i rozejmie —  
Byleś ty, Królu! zwołał zjazd sejmowy.

JAN-KAZIMIERZ (wahając się).

Panowie moi!...

(Wpada nagle DWORZANIN Królowej).

DWORZANIN.

Najjaśniejszy Panie!  
Królowa Jejmość zasłała, jak wczora.  
Błaga, byś raczył przybyć niemieszkanie.

JAN-KAZIMIERZ (sam do siebie, z niechęcią).

Fałsz! jestem pewny.

(Do Dworzanina głośno),

Bież w skok po doktora!  
Ja wnet pośpieszę.

(Wbiega drugi DWORZANIN Królowej).

DWORZANIN DRUGI (z przerażeniem).

Królowa z boleści

Mdleje — Xiądz Kanclerz dodał, że umiera.

JAN-KAZIMIERZ (do Senatorów i Posłów).

Hetman wam moję odpowiedź obwieści.

(Wskazuje na Hetmana POTOCKIEGO, i biorąc go za rękę).

Pójdź ze mną! (odchodzi z POTOCKIM).

JEDEN Z KOMISSARZY.

Patrzcie! wybieg Lucypera!

Wię, żeśmy tutaj — o Króla się lęka —

Trza go wywabić!...

GRZYMULTOWSKI.

Król teraz tém bardziéj,

Jak mu tam znowu podbiją bębenka,

W swym się uporze i gniewie zatwardzi.

KOMISSARZ DRUGI.

Rewera przecież jest przy nim.

LESZCZYŃSKI.

Niestety!

On przy swéj żonie, jak Król, kubek w kubek,

A ta w Królowę, jak w Proroka wierzy.

KOMISSARZ PIÉRWSZY.

Biada! gdzie stérem kierują kobiety!

KOMISSARZ TRZECI.

Niechże tam jaki Długosz, czy Kadłubek,  
Smaży mózg, z skutków by dociec powodów!—  
Mamy wzór żywy, od czego zależy  
Często los świata — królów i narodów.

---

Scena piąta.

(Wchodzi JAN CHRYZOSTOM PASEK, za nim dwaj Towarzysze Wojska Koronnego, oraz STETKIEWICZ i BIELECKI, Rotmistrze Wojsk Związkowych).

GRZYMUŁTOWSKI (postrzegając wchodzących).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrowiając ukłonem).

Posel od wojska Korony,  
Co trwa, i wiernie dotrwa w obowiązku.

(wskazując na STETKIEWICZA i BIELECKIEGO).

Ichmość Panowie są z przeciwnej strony,  
Posły od wojska, co weszło do Związku.  
Bóg, czy traf, dał nam zjechać się u bramy,  
I przeto społem, ze czcią i oracją,  
Idziem do Króla — i nadzieję mamy,  
Że ojciec jedność wróci między bracią.

STETKIEWICZ.

Bóg nas uchowaj! iżbyśmy snąć chcieli  
Toczyć bój z bracią, lub spór z Majestatem!  
My tylko króla i obywateli  
Prosim za naszym hetmanem i bratem.

GRZYMULTOWSKI (do Posłów).

Myśmy są także województw Posłowie,  
Co po toż samo przyszli w progi Pańskie.  
I czekać będziem, co nam Król odpowie,  
Jak przyrzec raczył, przez usta hetmańskie.

---

### Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Jego Królewska Mość, w miejsce Hetmana,  
Mnie kazać raczył, abym wam, Panowie,  
Obwieścił wolę Monarchy i Pana.  
W imie więc jego, a nie z siebie mówię.  
Traktować z sejmem o losach bannity,  
Gdy urągając z wyroku i prawa,

Wraca sam w kraje Rzeczypospolitej,  
Podzega rokosz, i na czele stawa:  
Byloby stwierdzac i wzmagac zuchwalosc.

Krol przeto przystac nie moze dzis na nic.  
Wszakoz, przez zwykla dobroc i wspanialosc—  
Jesli bannita ustapi wnet z granic:  
Jeżeli wojsko, wracajac pod wladze,  
Zda sie na laskę Króla i Hetmanów:—  
Wówczas, ku dalszej a głębszej rozwadze,  
Krol raczy przyjac prosby Waszmosc Panów.

GRZYMUŁTOWSKI (porywczo).

Przeklęty wiecznie, kto mu dal tę radę!  
Bo Krol ztad odszedl z sercem niezawzietem.  
Kto braci swoich pomawia o zdrade,  
A sam chce deptac wszystko, co jest swietem!

Ale Ty, Boze! Sedzio sprawiedliwy!  
Wy cienie Wladyslawow i Zygmuntow!  
Wy sadzcie! kto z nas jest zdrajca prawdziwy,  
Kto pierwszy sprawca uciskow i buntow?—

(Do Poslow Związkowych).

Slyszycie?— Idzcie, i braciom odnieście  
Słowa Kanclerza.

B I E L E C K I.

Nie! my musim sami  
Widzieć, i mówić z Królem.

PRAŻMOWSKI (do Posłów).

Kto jesteście?

P A S E K.

Posły od wojska — co choć pod znakami  
Jednemi stoi: jednako miłuje  
Ojczyznę, króla i swobody swoje:  
W wielu dziś rzeczach nie jednako czuje,  
I z wspólnym żalem dzieli się na dwoje.

(Wskazując na Towarzyszów).

Nas Pan Chorąży i wojsko Koronne,  
Z hołdem wierności i służby żołnierskiej,  
Szlą ku tronowi:— i, oby nieplonne,  
Błagania wszystkich, z miłości braterskiej,  
Każą nam złożyć u stóp łaski Pańskiej,  
Aby, nim siłą rozrządziłby raczył,  
Wprzód jako ojciec i pan Chrześciański,  
Użył dobroci — i winnym przebaczył.

(Wskazując na Posłów od Związku).

Ichmoście resztę wypowiedzą sami.

PRAŻMOWSKI.

Słuchać, nie radzić, powinność żołnierza.  
Król rad was ujrzy: — lecz z buntownikami,  
Jak w rozhowory, tak w żadne przymierza  
Wchodzić nie będzie.

GRZYMUŁTOWSKI (z przekąsem).

I któż mu zakaże?

PRAŻMOWSKI.

Jego dostojność.

BIELECKI.

Król szanuje wolność.

PRAŻMOWSKI.

Tak, lecz swawolę poskromi i skarże.

Przebrała miarę krnąbrność i powolność.

Dość już, ażeby lada przywidzenie,

Lada gąrsć liszek z ogniem u ogona,

Szerzyły w kraju pożar i zniszczenie! —

Są na nie petle i siła Samsona.

GRZYMUŁTOWSKI (z oburzeniem).

Petle dla szlachty? dla stróżów wolności?...

O! kto śmie braciom odgrażać petlami,



Sam wart dójść piérwój do téj wysokości,  
Zkądby już ziemi nie dosiǎgł nogami!

(Do Posłów Związkowych).

Pójdźmy!

PRAŻMOWSKI (do obecnych).

Panowie! słyszycie, jak śmiałek,  
Na dworze Króla, ubliża mu w mowie?

GRZYMUŁTOWSKI (odchodząc, do PRAŻMOWSKIEGO).

Sądzić nas będzie nasz prawy Marszałek,  
Gdy da Bóg łaskę podniesie w Krakowie!

(Odchodzi z Posłami Związku),

PRAŻMOWSKI (do Blaskupów, wskazując za odchodzącymi).

Macie w nim próbkę tych, za czyją sprawę  
Litość was wiodła wstawiać się do Pana.

TRZEBICKI.

Myśmy widzieli, jak słowo łaskawe  
Słyszac z ust Pańskich, upadł na kolana.

PRAŻMOWSKI.

Czasu, i głosu, i słów się przebierze,  
Chcąc przekonywać, gdy się uprze zgraja.

CZARTORYSKI.

Z dziejów i z życia widziałem, i wierzę,  
Że tylko Prawda i Miłość rozbraja.

PRAŻMOWSKI.

Bądźcie spokojni! Król wie, co potrzeba.  
I biada temu, co tę burzę wzniecił!

LESZCZYŃSKI.

O! biada wszystkim!

(Do TRZEBICKIEGO I CZARTORYSKIEGO).

Idźmy błagać Nieba,  
By Król się zmięczył, a naród oświecił.

(chcą odchodzić).

PASEK (zastępując im drogę).

Pobłogosławcie, czcigodni Pasterze!  
Niech i nam Niebo swój łaski nie zaćmi:  
Abyśmy Panu w szczerą służąc wierze,  
Nie zapomnieli że bracia są braćmi.

(Do Towarzyszów).

Pójdźmy do Króla!

(LESZCZYŃSKI, BISKUPI, PASEK I TOWARZYSZE odchodzi).

PRAŻMOWSKI (sam).

Ha! więc kość rzucona!  
Cel mój wysoki — ale za mną parów,  
Przepaść! — Więc naprzód! Zamiar mój wykona  
Sicz, Francuzowie, i horda Tatarów!

(Odchodzi).

## Scena siódma.

(Gospoda Briona).

(BONAMBIK rozpięty i rozrzucony w krześle przy stole, trzyma w ręku kielich z winem i pije. BRION stoi przed nim, lewą ręką wsparty o stół, na którym kielich jego stoi nietknięty).

BONAMBIK (z przyciskiem).

No! aleś uciekł? (pije).

B R I O N.

Wiész co, Bonambiku!

Gdybym cię nie znał i nie lubił żartów,

Gotówbym wziąć to....

BONAMBIK (obojętnie i z ironią).

Cha, cha, Gaskończyku!

Bierz za co zechcesz — choć za cześć.

B R I O N.

Do czartów!

Jak ci snąć trudno pozbyć Perskiej skóry,

Wyjść z barbarzyństwa! — My światłe narody

Cywilizacji i wyższej kultury,

Dzyn sądzim z skutków: z korzyści lub szkody.

A zaś wódz dobry — z bankiera rachubą,

Co naprzód gracza wciąga i ośmiela,

Da mu wygrać, aż postawi grubo —

Nieraz udaje strach nieprzyjaciela,  
By go wprowadzić w sieć.—

Cel przedsięwzięcia  
Naszego, jaki? Xięcia na tron wsadzić.  
A jakże wsadzim: jeśli wrogów Xięcia  
Nie zgładzimy naprzód? A jakże ich zgładzić:  
Gdy będą w domu siedzieli spokojnie?—  
Otoż masz cały sekret mych zamiarów.  
Chciałem ich z Królem poduszczyć ku wojnie.  
I wojna będzie.— Król wezwał Tatarów,  
Wezwał Kozaków. Pół wojska przy dworze,  
Pół szlachty przeciw, pół za stroną dworu.  
Niech się więc szarpią jak dwa koty w worze!  
Jak się osłabią — Xiąże bez oporu  
Zostanie królem; a my — my Ministry!—  
A wtenczas pytam Pana Bonambika:  
Kto to uczynił?

BONAMBIK (z ironią).

Ty! twój dowcip bystry!  
Wasza Francuzka zacna polityka!

(Powstając i stawiając z mocą kielich na stole)

Lecz wiesz co, bratku? gdyby nie pogarda  
Ludzi, i siebie, i świata, i życia:

Gdybym się nie śmiał z maxymy Bayarda,  
I miał cel inny w życiu, prócz użycia:  
Niech mię czart porwie! jeślibym chciał z wami  
Dzień jeden zostać — z wami Francuzami,  
A nie był raczej z tą Szlachtą Sejmową,  
U której zawsze czyn lepszy niż słowo;  
Co choć wciąż broi — przez szal, nie rachubę —  
Toć wždy na swoją, nie na cudzą zgubę;  
I zawsze tylko mieć zda się na względzie:  
„Czyn co chcesz dzisiaj! a będzie, co będzie!“ —  
Ale tak ciągle łąć drugim i sobie,  
Dać się w przechwałkach, a kureczyć się w próbie;  
Głaszczać wrzekomo, odzierać ze skóry,  
Tak to jest moda Francuzkiej kultury!...  
To tak mię gniewa — a przynajmniej nudzi,  
Że kiedyś całkiem ucieknę od ludzi,  
W las, na pustynię — żyć śród rui wilczej,  
Bo kiedy dusi, to przynajmniej milczy,  
gdzie, niż w ludziach, mniej znajdę, zda mi się,  
Śłości w tygrysie, a chytrności w lisie.

B R I O N .

Ho, no, no! rzygasz, jako wulkan lawę! —

Ale dość o tém! zapijmy tę sprawę.—  
Héj! (Pachołek wchodzi).

Wina!

(Pachołek odchodzi i spotyka się we drzwiach z wielu wchodzącymi  
OFICERAMI).

OFICER PIÉRWSZY (wchodząc).

Brawo! wina! w samą porę!  
Nam na zwycięztwo, a im na przekorę!—  
Bo wiecież?

B R I O N.

Wojna.

O F I C E R.

Tak! ale na wojnę  
Idą, czy jadą—nie już szyki zbrojne,  
Nie już haubice, kusze, samopały,  
Lecz Król, Królowa, i Fraucymer cały.

B O N A M B I K

Co, co?

O F I C E R (z przyciskiem),

Fraucymer— a po persku, Harem.  
Królowa Jój Mość, z ślepym Belizarem,  
Tak tego pewni, że cała wyprawa  
Będzie to tylko taniec a zabawa,

Iż biorą z sobą panny i kapełę,  
By w końcu może wyprawić wesele,  
Nam— a przynajmniej Brionowi z Klarą.

OFICER DRUGI.

O! w taki taniec, toć para za parą  
Pójdziemy wszyscy! Królowa nam swaci.

BONAMBIK.

Pytanie tylko, kto skrzypce zapłaci? (\*).

OFICER PIÉRWSZY.

Pers ptak zléj wróždy!

B R I O N.

(nalewając wino, które Pacholek przynosi).

Wiwat! zdrowie Persa!

OFICEROWIE.

Pijmy! i idźmy pomścić krwi Thiersa.

(Piją i wychodzą).

---

(\*) Przysłowie francuskie.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



# AKT CZWARTY.

---

## Scena pierwsza.

(Obóz Królewski pod Rawą).

TETWIN I X. DĄBROWSKI.—potém PASEK.

TETWIN.

Wiém, wiém, jak trudna rzecz, Ojczy Dąbrowski!  
Chcieć iść na ziemi drogą prawdy Boskiej.  
Lecz nie wiedziałem, że to w sercach ludzi  
Nie miłość raczej, lecz nienawiść budzi.  
Czy że w nich jątrzy wstyd albo zgryzoty,  
Czy że już taka jest powinność cnoty,  
Iż, by się płonna nie rozwiała marą,  
Musi się stwierdzić krzyżem a ofiarą.

Dosyć, że pólk nasz jest dziś na téj próbie.  
Doskonałości nie przyznajem sobie.  
Lecz wierni wodza naszego pamięci,  
Pomni ostatnich słów jego i chęci,  
I przysiąg naszych: Bóg widzi, że może  
Jesteśmy jedni, co w tym całym sporze  
Między narodem a królem, nie mamy  
Żadnych swych celów, ani podzielamy  
Z żadną z stron obu zawzięcia ich gniewu.  
Cała chęć nasza, by od krwi rozlewu  
Zbawić ojczyznę, a tron i swobodę  
Od krzywd wzajemnych.— I jakąż nagrodę  
Mamy z obu stron?— Że stoim przy tronie  
Z zasad wierności; że pólk nasz w Koronie  
Słynie nad inne, przez imie co nosim;  
Że wzór, co dajem, i zdania, co głosim,  
Wstrzymują wielu w karbach obowiązku:  
Jesteśmy celem nienawiści Związku.  
Król zaś, że ciągle błagać nie przestajem  
O sprawiedliwość i litość nad krajem,  
W duszy nie ufa nam— i zamiast coby  
Zdał nam, jak prosim, straż swojej osoby,  
Ma nas, wiem, za tych, co go w każdym kroku  
Śledzić chcą tylko i trzymać na oku,

I swobodniejszym jest, gdy go otacza  
Najemny Francuz, albo czerń Kozacza.  
A co Xiądz Kanclerz, to wolalby raczej!  
Popchnąć nas w rokosz, gdzieby grad kartaczy  
Sypnąć mógł na nas: niż tu z naszych twarzy  
Czuć wciąż i czytać, że wiemy co marzy,  
I w każdym szmerze sztandaru naszego  
Słyszeć nad sobą jak głos Czarnieckiego,  
Co póki żywy grzmiał, póty się mnicha  
Do lotu zerwać nie ważyła pycha,  
Co dzisiaj nakształt Harpii niesytój,  
Buja i broi w Rzeczypospolitój.

X. DĄBROWSKI.

Dotrwajcie tylko stateczni i szczerzy,  
A i król kiedyś, i kraj wam uwierzy.

T E T W I N.

Tak jest, uwierzą — jak świat Prorokowi,  
Gdy już umęczą! — Lecz co Bóg stanowi,  
Wola w tém Jego! nam cześć i pokora. —

I nie o sobie mówię: — lecz od wczera  
Na sercu mojem, jako kamień młyński,  
Cięży nasz młodzian; nasz syn, Piasoczyński.

Nie nie wiedziałem, że ten Pan Liniewski,  
Co go Francuzi z chorągwi królewskiej,  
Chcąc porwać córkę, zabili w Studziannęj:—  
W tém samém miejscu, gdzie Najświętszėj Panny  
Cudowny obraz wylewał łzy krwawe,  
I gdzie, rzecz dziwna! za tę właśnie sprawę,  
Krwi i praw szlachty broniąc z obowiązku,  
Ustrzycki wydał pierwsze hasło Związku:—  
Że ten Liniewski w bliskiej parenteli  
Był z Piasoczyńskim: i że do Anieli,  
Swój jedynaczki, swatał go, i prawie  
Już był zaręczył: tak, że po wyprawie  
Na Ukrainę, na której pan młody  
Nie chciał odstąpić boku Wojewody,  
Ślub miał być zaraz— i młodzi tém śmielėj  
Sercem i duszą do siebie przyłgnęli.

I patrz go, Waszmość! toć nakształt Scewoli!  
Słowa przed nikim, o tém, co tak boli!—  
Wczoraj dopiero, przychodzi — spojrzalem—  
„Co tobie?” — blady, z okiem osłupiałém,  
Podał list— czytam:— od Pani Potockiej,  
Co nad Anielą, w jēj doli sierockiej,  
Ma dziś opiekę. Pisze, że chorobą  
Złożona ciężką, ciągle go przed sobą

Widzi w marzeniu ; a kiedy nie marzy,  
Rozpacza po nim. Więc zdaniem lekarzy,  
Jeśli go iście na jawie obaczy,  
Duch może przemódz nad ciałem :— inaczéj...

X. DĄBROWSKI (przerywając).

Cóż on?

T E T W I N.

Pojechał, i przyrzekł, że wróci.  
Lecz choćby został?— kto nań kamień rzuci,  
Znając co serce, i jaką pokusa?—  
Na powrót trzeba cnoty Regulusa.

X. DĄBROWSKI.

Możeż się Pan Bóg zlituje nad nami!—

Biskupów znowu Król posłał z listami  
Do Rokośzanów — i mówią, że w Rawie  
Chce czekać z wojskiem na wieść o odprawie.

(Wchodzi PASEK).

X. DĄBROWSKI (witając).

Pan Pasek!

T E T W I N.

Gniewny, jak widzę.

P A S E K.

Istotnie,

Że człeku jakoś na sercu markotnie,  
Widzieć te gwałty, łupieże i zdzierstwa,  
Najemniczego swawolę żołnierstwa,  
Co wkrąg, jak hordy Tatarskie lub Szwedzkie,  
Płądrując wioski i dwory szlacheckie,  
Sprawę królewską hańbią przed narodem,  
I koniec końców pomorzą nas głodem.  
Bo nim Towarzysz stanie na kwaterze,  
Francuz wprzód wpadnie, i wszystko zabierze.  
A Król, jak gdyby nie widział rozpusty,  
Istne w obozie wyprawia zapusty.

(Słychać trąbki myśliwskie).

I oto właśnie wyjeżdża na łowy.—  
Wierzchowce, cugi, kolebki Królowej,  
Psiarnia, sokoły— wszystko to przed Farą  
Stoi i czeka— nim para za parą,  
Ichmość Królestwo, Dworzanie i Dworki,  
Wyjdą i wsiądą— jechać na przepiórki!—  
A Lubomirski i wojsko Związkowe  
Idą tymczasem zając Częstochowę:  
Czy by tam na nas czekać ku spotkaniu,  
Czy się tamtędy przemknąć ku Poznaniu,

Gdzie Pan Leszczyński Jeneralską władzą,  
I Grzymułtowski już szlachtę gromadzą,  
I od Kalisza do Gdańska, kraj całkiem,  
Ma się, jak słyhać, ruszyć za Marszałkiem.  
A wtedy, wąpię, by Xiądz Kanclerz zdołał  
Odkropić wodą, djabła co wywołał.

T E T W I N.

Tak, tak! i póki znów chyba cud nowy  
Nie błysnie dla nas z Jasnej Częstochowy:  
Póki Kordecki lub Czarniecki drugi,  
Przez swe modlitwy, rady, czy zasługi,  
Nie zmiękczy pychy i serca twardego,  
Nie wiem, czy Króla, czy Lubomirskiego,  
Aż każdy w sercu sam winę swą przyzna:  
Dopóty biędne i tron, i ojczyzna!  
I my snąć rychło musim k'Wojewodzie,  
Zdać sprawę — żeśmy głupi i po szkodzie.

P A S E K.

Ha! a cóż czynić? Powinność wzdyc święta,  
Strzedz głowy Saula — aż się upamięta.



X. DĄBROWSKI.

I dobrze mówisz, Panie Chryzostomie!  
Niech was Bóg tylko utwierdza w tej myśli:  
Duch Wojewody— co snąć niewidomie  
Czuwa nad nami, jak rzekł— coraz ściślej  
Spajać się będzie z sercem, z wolą waszą.  
Aż gdy nastanie doświadczeń godzina,  
Dokona przez was nad ojczyzną naszą,  
Co święty tylko duch w Bogu poczyna.

(Wpada TOWARZYSZ).

TOWARZYSZ (do TETWINA).

Tłum biednych kmieci, Panie Półkowniku!  
Przybiegł ze skargą. Rajtary Briona  
Rabują wioskę.

TETWIN (porywczo).

Na koń! i do szyku!

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Najemny żołdak — klęska, nie obrona!

(Odchodzi).

---

## Scena druga.

(Ogród wiejski. Wkoło słoneczniki i krokos. W cieniu kilku drzew wiśniowych, na siedzeniu z darni, siedzą obok siebie STEFAN PIASOCZYŃSKI I ANIELA LINIEWSKA.— Ranek.

A N I E L A.

O! mój Stefanie! jak mi dziś to słońce,  
Ten błękit nieba, ta liści zieloność,  
Zdają się nowe! Jak upajające  
To świeże ranne powietrze, ta wonność!  
Ach! a nad wszystko, twój głos, twoje słowa!—  
Czuję, że zda się powstaję z mogiły,  
A jakby jasność, jakaś radość nowa  
Obudza życie i pokrzepia siły.

Wprawdzie są chwile, że chcę sama sobie  
Czynić wyrzuty, żem taka szczęśliwa.  
Myślę o ojcu, i — kocham go w tobie.  
To mię z nim, czuję, łączy, nie rozrywa.  
To była zawsze jego chęć i wola.  
On pewnie widzi nas, i błogosławi.—

(z przymileniem).

Lecz ty już od nas nie wrócisz do Króla?  
Nie, mój Stefanie?— Król się ułaskawi,

Przebaczy wszystkim;— i znów będzie pokój,  
I całej Polski — i nasze wesele.

STEFAN (łagodnie).

Dość, dość, Aniello! Czuj, lecz się uspokój!  
Doktor zabronił rozmawiać tak wiele.

ANIELA.

Co mi ten doktor? Ja jużem nie chora.  
Tyś mię uzdrowił.— Tyś jest wszystkiem dla mnie.  
Ty mi zastąpisz ojca, i doktora.  
Wszystko, prócz Boga! —

Co tak patrzysz na mnie?—

(Zrywa się z miejsca i z niespokojnością wpatruje się w niego).

Coś ty takiego pomyślał, Stefanie?—  
Powiedz mi prawdę! Coś smutnego pewnie.  
Bo od téj myśli, jak ów cień po łanie,  
Strach przebiegł po mém sercu.— Tak mi rzewnie,  
Tak tęskno jakoś!

(z przymileniem i prędko).

Co ty pomyśliłeś?

STEFAN.

Któż to spamięta wszystko, co mu nieraz  
Przez myśl przebieży?

A N I E L A.

Ale ty nie byłeś  
Nigdy tak smutny!—

S T E F A N (z przymusem).

Nie jestem i teraz.

A N I E L A (wpatrując się w niego).

Nie?— Mój Stefanie! nie miej mię za dziecko,  
Że tak cię nudzę, i sama się trwożę.  
Niegdyś zła dla mnie nie było na świecie,  
Dziś w każdej chwili myślę, że przyjść może.

S T E F A N.

Nic się bez Boga nie dzieje, Anielo!  
On wszystkiem rządzi i każdego strzeże.  
Kogo On złączył, ludzie nie rozdziela.  
A choćby . . . . . Bóg znów złączy.

A N I E L A.

Ja w to wierzę.

Ale tak ciężko żyć samą sierocie!—  
Po tém nieszczęściu, które Bóg dopuścił,  
Jak sobie wspomnę o mojej tęsknocie,  
Czuję że umrę, gdybyś mię opuścił.

S T E F A N.

Ależ, Aniello! i to pomnieć trzeba,  
Że Pan Bóg na to dał małżeński związek,  
By jedno drugie, przy pomocy Nieba,  
Uczyło pełnić, i znać obowiązek.

ANIELA (z uśmiechem).

Co w tém, to na mnie nie spuszczaś się całkiem.  
Ja słucham ciebie; moją twoją wola.

S T E F A N.

A chcesz jednakże bym został z Marszałkiem,  
Kiedy on rokosz podnosi na Króla.

ANIELA (z przerażeniem uderzając w dłonie).

Ach! ja nieszczęsna! wiem już myśli twoje!

(Zakrywa twarz i płacze łkając).

Na cóż ci było wskrzeszać mnie — mnie biedną?  
Tambym już z ojcem i z matką we troje  
Była gdzieś razem! — a tu być znów jedną!...

(płacze).

STEFAN (na stronie).

O! Boże! dodaj mi siły!

(głośno).

Anielko!

Na chwilę tylko zapomnij o sobie,  
Bądź chrześcianką i obywatelką,  
Sądź, co mam czynić — a co powiesz, zrobię.

Po śmierci matki — byłem jeszcze dzieckiem,  
Kiedy mię ojciec wziął już do obozu.  
Tam podczas wszystkich wojen pod Czarnieckim,  
Śród niebezpieczeństw, głodu, skwaru, mrozu,  
Nie tylko ojciec i sam Wojewoda,  
Ale półk cały miał pieczę nademną.  
A gdy nakoniec i moja dłoń młoda  
Mogła już dźwignąć oręż, i wzajemną  
Pomoc nieść drugim: on ogniwem nowém  
Złączył mię z sobą; — z wychowanka, bratem  
Stałem się wszystkich Towarzyszy. Słowem,  
Półk mój był dla mnie domem, szkołą, światem.  
Nie dość — gdy ojciec, sam w wodza obronie  
Legł śmiercią chwały: wódz mię wziął za syna,  
Był mi jak ojcem — i jeszcze przy zgonie  
Los mój, wraz z półkiem; zdał pieczy Tetwina.  
A przed skonaniem, w swęj ostatniej chwili,  
Kazał nam wszystkim poprzysiądz: że w polu  
Szczędząc krwi braci, choćby winni byli,  
Sami statecznie stać będziemy przy Królu.

A to dla tego, widzisz, moja luba!  
Że aby wstrzymać króla, gdy chce zbłądzić,  
Jest sejm, jest senat;— a zaś pewna zguba,  
Gdy nikt nie słucha, a każdy chce rządzić.

Owóż dziś w wojsku, z imienia i chwały,  
Półk Czarnieckiego pierwsze miejsce trzyma.  
Na nas zwrócone oczy Polski całej,  
My jak wzór wojsku stoim przed oczyma.  
Wszyscy w mym półku wiedzieli gdzie jądę.  
Że muszę wrócić — nikt nie powątpiewa,  
Nikt nie przypuszcza, bym mógł spełnić zdradę.  
Cóż więc mam czynić?

ANIELA (zakrywając twarz obu rękami).

O! ja nieszczęśliwa!

(płacze).

### Scena trzecia.

C I Ź I P O T O C K A .

P O T O C K A .

Cóż to, Anielo? znowu łzy?

ANIELA (kając).

Ach! Pani!

On musi jechać.



POTOCKA (do PIASOCZYŃSKIEGO).

Gdzie? Panie Stefanie!

Po co?

STEFAN PIASOCZYŃSKI.

Krew, życie rad poświęcę dla niej.

Ale powinność.....

P O T O C K A

(bystro wpatruje się w niego, i po chwili podając mu rękę, z uczuciem).

Szlachetny młodzianie!

O! straszna wojno! gdzie naprzeciw sobie

Stać mają tacy ojczyzny synowie!—

Lecz jeszcze pora!— Ojciec mój w tój dobie

Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.

Ty nie znasz ojca mego. Głos, co w tłumie

Szerzy się o nim, jest jak wieść o górze,

Na której szczycie nikt nie był.— Nie dumie,

Nie wyniosłości — lecz wyższej naturze,

Lecz wyższej duszy przypisać, jeżeli

Jak przepaść jakaś od ludzi go dzieli,

Gdy się poświęca, lub staje do czynu.

Duch jego wtenczas jest jak w mgłach Horebu.

Tam czerpie światło — nie widne dla gminu,

I z dzieł swych sprawę zdaje tylko Niebu!

## Scena czwarta.

CIŻ I KAROL POLANOWSKI.

POTOCKA (do wchodzącego).

Pan Polanowski! I jakaż wiadomość?

KAROL POLANOWSKI.

W sidła snąć zwabić chciał nas Król Jegomość,  
Ale przezorność uprzędziła zdradę.

Gdy Hetman w zamku odbywał naradę,  
Z Posłami Króla i Panem Krakowskim,  
Myśmy tymczasem w miasteczku Dankowskiem  
Stali pod bronią. Wtém z boku i z tyłu  
Widzimy nagle jak dwie chmury pyłu,  
I z dwóch stron razem, chorągiew Kozacza  
Uderza w pędzie, i zamek otacza.

Lecz niespodzianie spotkana nawzajem,  
Przędzój niż wpadła — Scytów obyczajem  
Pierzchła w rozsypkę:— tylko że połowa  
Została wiecznie pilnować Dankowa.

P O T O C K A.

Gdzież jest mój ojciec ?

KAROL POLANOWSKI.

Bezpieczny i zdrowy.  
Wsiadł zaraz na koń, i do Częstochowy  
Obrócił drogę; gdzie z Panem Starostą  
Spizkim, mój ojciec pociągnął też prosto,  
A ja, i dworscy hetmańscy ułani,  
Wam służyć mamy, Miłościwa Pani!

STEFAN PIASOCZYŃSKI (z zapalem).

To niepodobna! głowę moję stawię,  
Gotowem przysiędz, że Król sam w téj sprawie  
Nie miał udziału!

KAROL POLANOWSKI (z ironią).

Stara to jest sztuka,  
Co się Pan wstydzi, robić przez Hajduka.—  
Lecz Król szczęśliwy! Wszyscy w jedno pewni  
Że Król niewinien! A Biskupi gniewni,  
Sądu się mają domagać i kary  
Na sprawców zdrady, za złamanie wiary.

P O T O C K A.

Nim poczt da wytchnąć koniom i wypocznie,  
My się téż w drogę wybierzem niezwłócznie.

(odchodzi).

ANIELA (ujmując z żywością rękę STEFANA).

Do Częstochowy musisz ze mną razem!  
Ślub ten już dawno zrobiłam Stefanie!  
Tam, przed cudownym Maryi obrazem,  
Tam — i mnie może Bóg da znieść rozstanie.

(odchodzi za POTOCKĄ).

---

Scena piąta.

KAROL POLANOWSKI. STEFAN PIASOCZYŃSKI.

K A R O L.

Cóż to? opuszczasz nas? Co ci się marzy?—  
Czyżbyś i ty był niewolnik przesądu,  
Niewolnik starych form?— Niechże już starzy,  
Co z lada ruchu boją się bezrządu!  
Ale ty!—

Życie narodów, jak rzeka,  
Im bardziej wzbiera i wzdłuż się rozwleka,

Płynąc przez nowe zakręty i błonie,  
Nowe też kształty odbija w swém łonie.  
Niech, czyja łódka spróchniała już w drodze,  
Kryje się, ciszy szukając w odnodze!  
Młodzież jest żaglem, co na losów fali  
Korab' ojczyzny pędzi coraz dalej.

S T E F A N.

Drogi Karolu! ty wiész, że od owych,  
Wspólnych nam niegdyś nauk obozowych,  
Kiedy z nas każdy, jak syn pólku swego,  
Ja Czarnieckiego, ty Lubomirskiego:  
Gdy oba razem, pod jednemi znaki,  
Gromiły Szweda, lub gnały Kozaki:  
A nasi ojce, wzór dwóch przyjacieli,  
I w nas swe bratnie uczucia przeleli:—  
Ty wiész, żem odtąd nigdy w żadnej próbie  
Polotem myśli nie mógł sprostać tobie;  
Choć ty sam mówisz, że nieraz w twój drodze,  
Gdys się dał bratniej hamować przestrodze,  
Nieraz się jamy lub sidła ustrzegłeś,  
W które wpaść mogłeś, biegnąc wprost, jak biegłeś!  
Owóz i dzisiaj, kochany Karolu!  
Gdy na dwóch różnych powinności polu

Los nas postawił: nie będę się śpierać.  
Gdybym był tobą, i musiał wybierać,  
Poszedłbym może za twym bohatérskim  
Ojcem, co wiek swój spędził z Lubomirskim,  
I co bądź będzie, czułbym w mém sumieniu,  
Że czynię zadość memu przeznaczeniu.

Lecz moje inną wskazało mi drogę.  
Nie jam ją wybrał — lecz zejść z niej nie mogę.  
I co bądź będzie, mam pokój téj wiary,  
Że Bóg, co widzi serca i zamiary,  
Równą litością ogarnie nas obu,  
A przyjaźń nasza trwać będzie do grobu.

(wyciąga ku niemu rękę).

KAROL (ciśkając jego rękę, wesoło).

Latwiej, jak widzę, zdobyć Jasną Górę,  
Niż twą kamienną, oporną naturę.  
Prawdać, że w sercu twém, jak tam w kaplicy,  
Jest także obraz cudownej Dziewicy,  
I jeśli ona.....

STÉFAN (z powagą).

Daj pokój, Karolu!

Żart dziś z ust twoich dodałby mi bolu,  
A mam go dosyć.—

K A R O L.

Nie chciałem cię smucić.  
Wybacz!— A jednak, radbym się choć skłócić,  
By cię przekonać, że stojąc przy królu  
Grzeszysz ojczyźnie.

S T E F A N.

Dość o tém, Karolu!  
A w Częstochowie pomódlmy się wzajem,  
By znów Król Polski był za jedno z krajem.

K A R O L.

Zgoda i na to! byle przez tę wspólność  
Nie ucierpiały ojczyzna i wolność!—  
Bo skoro o nie rzecz idzie — Stefanie!  
To ci powiadam: że nie tylko za nie  
Krew swą i wszystko — lecz mógłbym w potrzebie  
Poświęcić ciebie!—

S T E F A N.

Ja wždy tylko siebie.

(Uściskają się i odchodzą).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



# A K T P I Ą T Y.

---

## Scena pierwsza.

(Obóz Rokoszan pod Częstochową. — Namlot Lubomirskiego).

LUBOMIRSKI. B. TRZEBICKI. B. CZARTORYSKI.

LUBOMIRSKI.

Na słowo wasze wierzyłem i wierzę,  
Że Król nie wiedział o zdradzie w Dankowie.  
Lecz sądzicie sami, Wielebni Pasterze!  
Możemyż poledz na królewskiém słowie,  
Gdy je zań drudzy śmiały łamać bezkarnie?—

A przecież Niebem, i tą Świętą Górą,  
(Którój niech łaska nas wszystkich ogarnie!)  
Świadczę się w obec przed wami — że skoro

Król słowem swoim zaręczy na sejmie,  
Że prawa nasze zostaną, jak były,  
A ojciec braciom rad przejrzy uprzejmie  
Że w ich obronie łączyli swe siły:  
Ja — na którego gniew Pański się sroży,  
Lubo nie zgadnę przecz się wszczął i zaciął,  
Ustąpię z kraju — i tam, na sąd Boży,  
Pozywam tylko moich nieprzyjaciół.

(wskazuje ku Niebu).

#### B. TRZEBICKI.

Panie! nie tobie potrzeba tłumaczyć,  
Jak niepodobnej domagasz się rzeczy! —  
Król zwołać gotów jest sejm, i przebaczyć —  
Lecz nie pod groźbą dobytych nań mieczy.

#### LUBOMIRSKI.

Nikt z nas nie dobył miecza przeciw niemu.  
Odbić nim tylko chcemy cios, grożący  
Naszej wolności i prawu naszemu,  
Co Król snąć na nas wymierza niechcący,  
I sam, jak słyszym, w duszy się nań wzdryga.

Gdybyśmyż przeto, iszcząc waszą radę,  
Złożyli oręż: — azażby intryga  
Bezbronnych ścigać nie jęła o zdradę?...

B. CZARTORYSKI.

Ręczy my słowem, i w imieniu Króla,  
Sejm sądzić będzie.

LUBOMIRSKI.

Lecz kto sejm wybierze? —

Przed strachem zmilknie wolny głos i wola,  
Prywata z Władzą zawiązą przymierze,  
Płatna nieprawość trybunał zasiądzie —  
A wtenczas, biada Rzeczypospolitój!  
Tak na niewolę skazą ją w tym sądzie,  
Jak mnie na karę zdrajcy i bannity.

B. TRZEBICKI.

Ale też wszyscy pomnim przykład nowy,  
Dokąd zajść może sejm — gdy go ośmiela,  
Gdy go podżega zgiełk wojny domowej,  
A rej w nim zacznie wodzić głos Kromwela.

LUBOMIRSKI (z poruszeniem).

Któż tu jest Kromwel? — Wiem, że tą potwarzą  
Mnie zabić chciano: że w ślad jego idę!...

Lecz cudze słowa czei méj nie znieważą,  
Czyny, nie słowa, zmyją tę ohydę.

B. TRZEBICKI (z uczuciem).

O mnież to myślisz, że mógłbym tak sądzić?  
Azaś nieświadom mej czci i przyjaźni?—  
Lecz kto mógł długo ślepy m tłumem rządzić,  
Gdy szal ogarnie, a gniew go rozdrażni?

LUBOMIRSKI.

Ojczy Pasterzu! to też radą wspólną  
Hamujmy burzę, nim się w grom rozpali!—  
Rzeczpôspolita chce — musi być wolną.  
Miłość narodu tron króla ustali.

(Wchodzą: USTRZYCKI, BOREK, ALEXANDER POLANOWSKI,  
i dalsi Wodzowie Związkowi).

USTRZYCKI (wchodząc prędko).

Panie Hetmanie!

LUBOMIRSKI.

Cóż jest?

USTRZYCKI.

Znowu zdrada.—

Gdyśmy na rozkaz Dostojności Waszój  
Ufali w rozejm:— część naszego stada  
Kozacy w nocy zabrali nam z paszy.  
I od czat naszych przyszła wieść, że całe  
Wojsko królewskie porusza się z leży.

B. TRZEBICKI.

To być nie może! Kozactwo zuchwałe  
Mogło się wprawdzie dopuścić grabieży;  
Lecz nim nie wrócim — Król miał stać spokojnie.

LUBOMIRSKI.

Znać że w obozie inna rządzi wola. —  
Lecz my tymczasem, albo musim zbrojnie  
Gwałt odbić gwałtem, lub ustąpić z pola.

A. POLANOWSKI.

Panie Hetmanie! tyś wódz — twoja władza.  
Lecz wojsko całe domaga się bitwy.  
Widzim i czujem, że dwór tylko zdradza,  
Że chce nas znużyć ciągłemi gonitwy,  
By na bezpiecznych uderzyć znienacka,  
Lub otoczonych w sprośne nagnać pęta.  
Ale rzecz słowo! a wnet czerń Kozacka  
Przykładem swoim drugich opamięta.

B. CZARTORYSKI (z przerażeniem).

Nie! Lubomirski! Nie! Bracia Panowie!  
Może czczy pozór — może płonna trwoga —  
A jedno słowo!... Ach! w tém jedném słowie  
Leży los wieków: zbrodnia w obec Boga,  
Zguba ojczyzny, morze krwi braterskiej!

I gdzież to naprzód chcecie się nią zmasać?  
W obec téj świętej twierdzy bohaterkiej,  
Gdzie Bóg nam raczył jawny cud okazać,  
Cud Miłosierdzia i Łaski nad nami;  
Gdzie Jego Matki Najświętszej opieka,  
Co ją Królową obraliśmy sami,  
Hołdu czci naszej i miłości czeka?!...

A wy!— wy jakie nieść chcecie ofiary?—  
Toć gdy wierzycie, że jest Bóg na Niebie,  
Bójcie się Jego obrazy i kary,  
Dla swój ojczyzny— gdy już nie dla siebie!

#### LUBOMIRSKI.

Dość!— niech tak będzie!—

(Do Związkowych).

Raz jeszcze ostatni  
Dowiedźmy, bracia, przed Bogiem i krajem,  
Jako się boim przelewu krwi bratniej,  
Jako się tylko bronim, nie nastajem.

(Do Biskupów).

Dziś stanowisko nasze nieprzeparte,  
Dwór próżno ufa w swém najemném mnóstwie.  
Przecież się cofniem— przejdziemy za Wartę,  
I tam w mém lenném, Olsztyńskim starostwie,

O sumpcie moim staniemy na leże,  
By nie być ziomkom ciężarem natrętnym.

Wy zaś tymczasem, Wielebni Pasterze!  
Idźcie kłaść tamę fakyom namiętnym,  
Wyzwolić Króla z pęt zdrajczych podstępów!  
On się niech prawu — my przed nim ukorzym.  
A wtenczas pójdziem, i Panu Zastępów  
Na Jasnej Górze wspólne dzięki złożym.

(Odchodzą).

---

## Scena druga.

(Obóz i namiot Królewski).

JAN-KAZIMIERZ, MARYA-LUDWIKA, PRAŻMOWSKI.

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Nie, nie! dopóki Biskupi nie wrócą,  
Ni kroku naprzód! — i oddać wnet konie,  
Co im Kozacy zagarnęli nocą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

O! godny króla sentyment na tronie!  
Woleć poświęcić raczej krew tysięcy,  
Losy pokoleń i wieków narodu,



Niż śmieć korzystać z zapachu obrońców,  
Z omyłki wroga— co podczas przechodu  
Rzeki, rozdzielić musi swoje siły!—

Toć on Biskupów umyślnie zatrzyma,  
By wojska twoje na czas nie przybyły,  
By ci z rąk uszedł przed twemi oczyma.—

Wreście przyrzekłeś stać, póki on będzie.  
A patrz, czy stoi?— Cofa się wrzekomo.  
Lecz niechno Wartę szczęśliwie przebędzie,  
Obaczysz wtedy, co teraz kryjomo  
Knuje i snuje! Gdy go tam Jenerał  
Ziem Wielkopolskich spotka; gdy go szlachty  
Głos ozuchwali, a bunt będzie wspierał;  
Gdy z Brandeburgiem zawiąże-konszachty;  
Gdy słabość twoja wszystkich pośmiela—  
Nie trzeba wieszczą, by rzecz, co się stanie.

(Z rosnącą żywością i gniewem).

Bo wiédz! nie myszy, jak baje podanie,  
Lecz drobna szlachta zagryzła Popiela!—

Myszą ojczyzny jest ta szlachta drobna,  
Co niszczy zaród jój sił i zapasy.  
Dość na nich kota, gdy każdy z osobna;  
Zagryzają króla—skupiwszy się w massy.

(Wchodzi DWORZANIN).

DWORZANIN.

Królu i Panie! od Kanclerza Paca  
Goniec donosi— że uchodząc bitwy,  
Wróg zabrął w bagna, i na oślepiep maca  
Brodów przez rzekę; i że dość jest Litwy,  
By na zmięszanych uderzywszy w polu,  
W bucz wpędzić wszystkich...

JAN-KAZIMIERZ.

Powiedz, niech gotowy

Czeka na rozkaz.

(DWORZANIN odchodzi).

PRAŻMOWSKI.

Miłościwy Królu!

Zwłoka skarb traci.

JAN-KAZIMIERZ.

Dosyć próżnej mowy!

Póki Biskupi nie wrócą...

MARYA-LUDWIKA (przerywając).

Lecz chwili

Dobréj nie wrócić!

JAN KAZIMIERZ (z goryczą).

Dobréj?— O! przekłéta  
Chwila ta, w której!...

(DWÓRZANIN wchodzi).

DWORZANIN.

Biskupi wrócili.

(Odchodzi).

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Idźmy ich słuchać.—

(Wznosząc oczy i ręce ku Niebu),

O! Królowo Święta!

Ty mi wyjednaj tę mądrość niebieską,  
Jak zgodzić z ludzką, powinność królewską!

(Odchodzi z PRAŻMOWSKIM).

MARYA-LUDWIKA (patrzając za nim).

Mnich, nie król!—Z mnichy idź trzepać modlitwy!

(Porywa dzwonek i dzwoni mocno.—DWÓRZANIN wchodzi).

Pędź, co tchu stanie, do Paca Kanclerza,  
Niechaj wnet wojska sprawuje do bitwy,  
I— skoro chwila po temu— uderza!

(Odchodzi).

DWORZANIN (sam do siebie, z przerażeniem).

Kto mi to każe? Czy Król? czy Królowa?—  
Ha! Pac niech sądzi! Ja powtórzę słowa.

(Odchodzi).

## Scena trzecia.

(Obóz Królewski.—Namiot Kanclerza Litewskiego P a c a).

PAC KANCLERZ i trzej inni PACOWIE: Chorąży Nadworny Litewski,  
Ciwan Trocki i Starosta Połocki.—PÓŁUBIŃSKI, JUDYCKI,  
JUNDZIŁŁ, i dalsi TOWARZYSZE Wojska Litewskiego.

PAC KANCLERZ.

Wiém, wiém, Panowie! jak wam snać nie miło,  
Gdy w domu własnym zagraża nam zbójca,  
Iść tu;—lecz darmo! trzeba na czas było  
Opuścić matkę, by ratować ojca.

I musim śpieszyć.—Ichmoście Koronni,  
Lubo wrzekomo dierzą stronę Króla,  
Ale ze swymi wojować nie skłonni.  
A bunt tymczasem jak hula, tak hula!  
I hulać będzie bezkarnie dopóty,  
Aż nań, my Litwa, nie włożym kagańca.

Dość nam, Panowie, téj ciągłej pokuty  
Za cudze grzechy! Dość nam tego tańca  
Świętego Wita, co radzi nieradzi  
Tańczyć musimy, przez kogoś porwani,  
I drzeć on jeszcze, widząc, że prowadzi  
Rej, jak lunatyk, nad brzegiem otchłani!

PAC CIWUN.

Kością już w gardle stoi nam ta wspólność.

PAC KANCLERZ.

Dziś jej nie zerwać!— ale z naszej strony  
To baczyć mamy: by ta polska wolność  
Była w nas jako owoc przeszczepiony,  
Co już tém samém dziki kwas swój traci.

PAC CHORAŻY.

Toć wždy ojczyzna i nam nie macocha.  
Przecież nie trapim wciąż ojca i braci,  
Kłóćąc się— niby, kto ją lepiej kocha,  
A w rzeczy o to, kto nią będzie rządził.

PAC STAROSTA.

Wolno Ichmościom zwać nas, jak ich wola.  
Nie ich Trybunał będzie Litwę sądził!—  
Pierwszą z cnót naszych jest wierność dla króla.

PAC KANCLERZ.

Tak! i dziś pora okazać to czynem.—  
Rokosz się w boki podparłszy w Koronie,  
Traktuje z bratem królewskim i synem,  
Jak z arendarzem— coby go na tronie

Sam z łaski swojej do czasu posadził,  
A potem widząc, że się nie dość kłania,  
Chce go rugować—i woła, że zdradził.

Król dobry nie chce bratniej krwi rozlania,  
I stąd to Ichmość zhardzieli tak bardzo.—

Ale wszystkiemu jest koniec nareście!

I Król postrzegłszy, że dobrocią gardzą,  
Przypomniał sobie, że Waszmość jesteście

Jak herb Pogoni: co mieczem a tarczą

Broni Majestat, a rokosze karci.

I siły nasze, da-li Bóg, wystarczą

Na to oboje:— jak skoro uparci

Odrzucają jeszcze warunki ostatnie,

Co im od Króla powieźli Biskupi.

Sam Pan Bóg zda się zaplątał ich w matnię.

W bagna, ku rzece ich wojsko się kupi.

Myslą, jak żaba uchodząc rybitwy,

Że dać skok w wodę, to już i zastoni.

Ale obaczą, jako Pogoń Litwy

Sadzi przez rzeki, a ściga po błoni!

#### POŁUBIŃSKI.

Będzie jak będzie, Mościwy Kanclerzu!

Pójdziem, gdy trzeba.— Ale to niesłusznie

Równać ich z żabą!— O! w twardym pancerzu  
Rak to jest raczej, co z tyłu ma klusznie.

PAC KANCLERZ (z przekąsem).

Pan Połubiński snuć lubi przenośnie.  
Niech i tak będzie!— Poradzim i z rakiem.  
Obetniem klusznę— a póki odrośnie,  
Na brzeg rycerza wyciągniemy sakiem.—

O jedno tylko boję się, ażeby  
Król się znów w śmiałej nie zachwiał imprezie.  
I przetoż na koń, i wskok do potrzeby,  
Skoro Pan Jundziłł ordynans przywiezie!

JUDYCKI (postrzegając wchodzącego JUNDZIŁŁA).

Owóż jest!

PAC KANCLERZ (do JUNDZIŁŁA).

Jakże? Cóż Król?

JUNDZIŁŁ.

Kazał czekać.

PAC KANCLERZ (z niecierpliwością).

Znów?

JUNDZIŁŁ.

I sam czeka Biskupów powrotu.



Lecz już rzecz długo nie będzie się zwlekać,  
Bom spotkał obu u Króla namiotu.—

Lecz czyście Waszmość widzieli zjawisko?  
Dwa krwawe słupy, z dwóch stron Jasnej Góry,  
Stały jak tęcze; a potem się blisko  
Zszedłszy, zczerniały:— i teraz jak chmury,  
Tworzą nad górą jak sztandar pogrzebny.

POŁUBIŃSKI.

Zły znak! krwi rozlew i żałobę wróży.

JUDYCKI.

Ze też to zawsze prognostyk podniebny  
Zwiastuje wojnę—i snąć w niej gniew Boży!

PAC KANCLERZ.

Wstydzicie się Waszmość lękać prognostyków!  
Toć się Bóg na nas gniewać nie ma za co.  
Dieszmy się raczej, że krwią buntowników  
Wszystkie się długi wspólnych grzechów spłaca.

JUDYCKI.

Mości Kanclerzu! zna nas cała Litwa,  
Ze się nie boim, i kroku dostoiń.  
Wszakóż się wyznać nie wstydzim, że bitwa,

Przeciw bądź komu— a cóż przeciw swoim?—  
Nie w sobie nie ma, coby mogło cieszyć.  
Bo dla zdobyczy, lub dębowych wieńców,  
Iść śmierć zadawać, albo na śmierć śpieszyć:  
Jest to czyn raczej zbójców, lub szaleńców,  
Ale nie ludzi, i nie Chrześcianów.  
Gdy zaś powinność woła ku potrzebie—  
Ha! to rzecz inna! Na rozkaz Hetmanów,  
Kto żołnierz, musi poświęcić sam siebie.  
Lecz Król czy Hetman odpowie przed Bogiem,  
Za niepotrzebny bój z bratem czy z wrogiem.

(Wchodzi ALEXANDER MINOR i kilku TOWARZYSZY Koronnego Wojska)

A. M I N O R.

Jesteśmy polskich Towarzysze znaków.  
Słyszym, że przecież kłoni się ku bitwie:  
A że Król na nią nie wzywa Polaków,  
Przychodzimy przeto łączyć się ku Litwie,  
Jak ochotnicy na sprawę rycerską.

PAC KANCLERZ.

Radzi Waszmościom! To wszystkich przekona,  
Że Litwa z Polską wždy idą bratersko,  
Że wrogiem naszym jest bunt, nie Korona.

J U D Y C K I.

Ze też Pan Minor o to się nie lęka,  
By w boju ręki nie wzniesć przeciw bratu,  
Co u Związkowych jest jak prawa ręka!

A. M I N O R.

Braterstwo u mnie — służba Majestatu.

TOWARZYSZ PIÉRWSZY.

Piérwszy wzgląd dla nas, jest wzgląd łaski Króla.

TOWARZYSZ DRUGI.

Pozwólcie Waszmość nam w piérwszym iść rzędzie.

TOWARZYSZ TRZECI.

Jako szarańczę spędziny ich z pola.

PAC KANCLERZ.

Oto mi zapał!

*(Do Towarzyszów Koronnych).*

Król Jegomość będzie

Wiedział o wszystkiém.

A. M I N O R.

Ufność w Panu Pacu

Doda nam siły.

J U N D Z I Ł Ł.

U nas jest przysłowie:  
„Nie bież zbyt na plac, byś nie zbiegł i z placu.”

TOWARZYSZ PIÉRWSZY (z napuszeniem).

U nas—kto w sercu, ten śmiały i w mowie.

(Wchodzi TOWARZYSZ Wojska Litewskiego).

POŁUBIŃSKI (postrzegając wchodzącego).

Ha! wieść od czaty!

T O W A R Z Y S Z.

Przednie Związku strażę  
Przeszły już rzekę.

PAC KANCLERZ (niecierpliwie).

Gotowi ujsć z pola.

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

D W O R Z A N I N.

Królowa Jój Mość—nie wiem czy Król—każe  
Wszezać bój, gdy pora.

PAC KANCLERZ.

Na koń! i za Króla!

(Towarzysze Polscy dobywają szabel i potrząsając nimi wychodzą; za nimi zwolna Litwini).

PAC KANCLERZ (patrząc za nimi).

Znam ich! — łód z wierzchu, ale w sercach lawa.  
Zwyciężą! — im cześć, mnie Wielka Buława.

(Odchodzi).

## Scena czwarta.

«JASNA GÓRA.— Przystanek kościoła.— Z ostatnim dźwiękiem organu grającego: „Pod Twoją Obronę,” tłumy ludu wychodzą z kościoła. Między niemi KLARA KALINOWSKA z W. Ochmistrzynią Dworu, i kilku innymi Damami Królowej).

KLARA KALINOWSKA

(zwracając się ku kościołowi, i przyklękając).

O! Matko sierot! o! Pocięszycielko  
Serc utrapionych! Ty mię ucz w potrzebie,  
Być godną córką i obywatelką  
Obu Twych królestw: w Polsce i na Niebie!

W. OCHMISTRZYNI.

Śpieszmy! Królowa pewnie niespokojna.

JEDNA Z DAM.

Czego? Wszak przecież jest z nami straż zbrojna.

W. OCHMISTRZYNI.

Lecz rokosz blisko: — a toć zawsze wojna!

(Odchodzi).

(STEFAN PIASOCZYŃSKI, ANIELA LINIEWSKA i POTOCKA, wychodzą z kościoła i zatrzymują się w przysionku— ANIELA wspart na ramieniu STEFANA. Długa chwila milczenia).

STEFAN (scicha i łagodnie).

Anielo!

ANIELA (porywając się jakby ze snu, z przerażeniem).

Żegnaj!

(Opuszcza jego rękę, zakrywa twarz i chce odejść).

STEFAN (zatrzymując ją),

Da Bóg, nie na wieki!—

Tu, na cudownym tej świątyni progu,  
W cieniu tej Matki Najświętszej opieki,  
Boleść rozstania ofiarujmy Bogu!

POTOCKA (do STEFANA, wskazując na ANIELĘ).

Co ludzie mogą, o to bądź spokojny!

STEFAN (do POTOCKIEJ).

Bądź dla niej siostrą!— ONA matką będzie.

(Wskazuje w głąb kościoła),

W każdym z twych, ciebie wspomnę w pośród wojny.

(Do ANIELI, ujmując i całując jej rękę).

Jam twój, tyś moja! Bóg nad nami wszędzie!

(ANIELA rzuca się w jego objęcia płacząc. Po chwili, STEFAN oddaje ją w ręce POTOCKIEJ, i oddala się śpieszno. ANIELA i POTOCKA odchodzą w stronę przeciwną).

---



## Scena piąta.

(Jaana Góra — na wałach).

XIĄDZ PAULIN, starzec powaźny, z brodą spadającą na piersi, w białej sukni zakonnej, stoi na wałach i spogląda na pole.— Po pauzie.

O! święta Niebios i Polski Królowo!  
Toż więc jest widok, którego miał dożyć?—  
Brat przeciw bratu!— I w tę Kaimową  
Wasń, mógł zająć naród, który Ty snąc stworzyć  
Raczyłeś, Panie! aby przed innemi  
Stał żywym wzorem, jak Twe prawa święte  
W zakon swój wcielić i pełnić na ziemi?...  
Z czcią wielbię Twoje drogi niepojęte!  
A wszakoż czuję, że jak wzrok w ciemności,  
Duch się mój sili, by dojrzeć ich celu.—

(Po pauzie).

Miałżeby naród, sam dotąd w ludzkości,  
Coć jako naród służy, Zbawicielu!  
Być téż zarazem, z Bożej woli Twojej,  
Tém śród narodów, czém Ty sam śród ludzi:  
Aż Miłość z Krzyża nienawiść rozbroi,  
Aż je wzór jego wszystkie w ślad Twój wzbudzi;  
Aż z nim współczując, każdy z nich sam w sobie,  
Jak on, swe grzechy pozna i oczyści;



Aż przezeń Króla gdy uznają w Tobie,  
Królestwo Twoje na ziemi się ziści?—

Bo jak zrozumieć, z ziemskich przyczyn innych,  
Ten dziwny chaos światła i ślepoty:

Wzgardę najwyższych własnych cnót rodzinnych,  
A ciągle branie cudzych wad za cnoty?  
I znów — w klęsk, nieszczęść, i szaleństw zamieci,  
Tę ciąglą nad nim — jak opiekę cudu,  
I duch Miłości i Wiary, co świeci  
Jak aureola wybranego ludu?—

Ta dziś naprzykład penitentów para!...  
Wiele serc złotych błyszczy w téj świątyni.  
Lecz gdzie jest taka serc żywych ofiara,  
Nie dziw, że Bóg téż żywe cuda czyni.—

Wchodzą: STEFAN PIASOCZYŃSKI, i prowadzący go X. PAULIN Drugi).

X. PAULIN DRUGI (wskazując na Piérwszego).

Oto jest.

STEFAN (z podziwieniem i zapalem).

Jak to? to on?— być nie może!

To nasz spowiednik!

X. PAULIN PIÉRWSZY (zwracając się ku niemu).

Witam cię, młodzieńcze!

STEFAN (do siebie).

Traf niepojęty, czy zrządzenie Boże?

X. PAULIN PIÉRWSZY (przystępując).

Cóż jest?

STEFAN (rzucając się przed nim na kolana).

Ach! Ojcie!

X. PAULIN PIÉRWSZY (chcąc go podnieść).

Wstań!

S T E F A N.

Pozwól, niech klęczę,

Niech ucałuję twą dłoń!

X. PAULIN PIÉRWSZY.

Cóż masz żądać?

STEFAN (z zapalem).

Żądać? nie!— Ojcem był dla mnie Czarniecki.

Jednemu tylko chciał po nim oglądać

Człowieka w świecie — i — tyś jest Kordecki.

X. KORDECKI.

Cóż ztąd?

S T E F A N.

Dziś właśnie czułem, że mi trzeba

Błogosławieństwa, mocy twego ducha;

Szedłem ich szukać:— a widzę, że Nieba

Już mi je dały same; i otucha

Dziwna wstępuje we mnie: że Bóg raczy  
Przyjąć ofiarę naszą, i udzieli  
Sił do zniesienia — nie mówię, rozpaczy,  
Ale boleści mojej, i Anieli.

X. KORDECKI (podnosząc go).

Tak! nie wątp! Dziś was poznałem oboje.  
Bądźcie jak dotąd, wierzący a czysti,  
A obaczycie, jak wciąż cuda swoje  
Bóg w nas, nad nami, a i przez nas iści.

S T E F A N.

Największy ziscił przez ciebie.

X. KORDECKI.

Przezemnie?

Nie! — przez każdego, co tu ze mną byli,  
Co zaufali w Bogu, i wzajemnie  
Każdy swą tylko powinność pełnili. —

Ale dość o tém! —

Spójrzuj na to pole,  
Gdzie się gotuje dzieło bratobójcze!  
Tu niech zamilkną wszelkie własne bole.  
Ten ból nam leczyć łzami i krwią.

S T E F A N.

Ojcze!

Błogosław! idę.

X. KORDECKI.

Dokąd? Dziś nie pora.

Kazałem zemknąć most i zawrzeć bramy.

Nikt wnieść ni wynieść nie może z klasztoru.

Dziś tylko boleć i modlić się mamy.

STEFAN (patrzając na pole).

Tylna straż Związku dociera do brzegu.

Dość przebyć rzekę — nie przyjdzie do bitwy.

X. KORDECKI.

Bóg daj!

STEFAN.

Królewscy w czwał, w zwartym szeregu,  
Pędzą — Rajtary i chorągwie Litwy.

X. KORDECKI (z łałem).

Co wieki ledwo braterstwem spoily,

Ma-li dzień wojny rozerwać na wieki?

STEFAN.

Związek się zwrócił... szykuje... lecz siły

Nazbyt nierówne.— Ha! widzę z za rzeki

Nowe chorągwie lecą w skok! — dym! — strzały!

(Słychać strzelanie i dźwięk trąb).

X. KORDECKI.

Otoż i pierwsze hasła wojny bratniej!

O! jak te echa inak w sercu brzmiały,  
Gdy tu Szwed na nas puszczał szturm ostatni!

S T E F A N.

Straż tylna z Litwą zmięszala się w tłoku.—  
Dzielny bój!— oby nie z bracią, a z wrogiem!

X. KORDECKI (modląc się).

Zbaw lud twój, Panie!

S T E F A N.

Związkowi śnać z boku  
Przeszli gdzieś rzekę, i pędzą rozłogiem.

X. KORDECKI (modląc się).

Przepuść mu, Panie! bo nie wiem, co czyni!

S T E F A N.

W pomoc królewskim czwają Dragoni.  
Ha! już zapóźno!— Związek tuż— Litwini,  
Wzięci w dwa ognie, jak grad lecą z koni.

X. KORDECKI.

Boże! zmiłuj się!

S T E F A N.

Rozprzegły się szyki.

Nowy huf Związku zabiega im drogę.

Stało się! pierzchli!...— Co za widok dziki!

Co za rzeź!— Boże! znieść dłużej nie mogę.

(Słychać strzały, trąby, zgiełk i szczęk broni).

X. KORDECKI (do STEFANA).

Bieź, niech otworzą bramy, a przy bramach  
Stanie załoga!— Rozpierzchłym w popłochu  
Dać wstęp — lecz razem, by odstraszyć zamach,  
Ognia z dział wszystkich!— ale nic, krom prochu!

(STEFAN odchodzi.— Po chwili słyhać wystrzały z dział).

X. KORDECKI (wznosząc ręce ku Niebu).

O! Miłosierny! my grzeszni, i bardzo,  
Ale pohamuj ojcowski Twój gniew!  
Spraw, niech się serca skruszą, nie zatwardzą,  
Lzami pokuty daj obmyć tę krew!

A gdy już nie lża, by z naszej niezgody  
Nie miał zawistny uragać się świat:  
Niechże przynajmniej obaczą narody  
Różnicę naszych i wojen, i zwad.

Ty wiész, o Panie! zkąd jad téj trucizny  
Powstał i zieje na naród i tron.—  
I Król i naród chcą dobra ojezyny,  
K' niemu, choć błędząc, z obu dają stron.

Oświeć ich, Panie! a w Tobie się złączą,  
Jako pod krzyżem u rozstajnych dróg;  
I świat obaczy, jak spory się kończą,  
Gdzie miłość prawem, a sędzią jest Bóg!

STEFAN (wchodzi).

Spełniłem rozkaz — i Litwą się chroni  
Pod strzały twierdzy, i w bramy otwarte.  
I Związek dalszej zaprzestał pogoni,  
Sprawuje szyki, i ciągnie za Wartę.

X. KORDECKI.

Teraz idź, synu! gdzieć powinność woła.  
Bogu w ojczyźnie idź służyć w pokorze.  
A gdzie potęga i rozum nie zdoła,  
Przez najmniejszego Bóg cud działać może.

(PIASOCZYŃSKI rzuca się na kolana, X. KORDECKI kładzie ręce  
na czoło jego).

KONIEC AKTU PIĄTEGO

I

CZĘŚCI PIĘRWSZEJ.





# PRZYPISY.

1892

## P R O L O G.

---

Str. 4. w. 14.

*Lecz ten wpływ kobiety,*

*Ten ślepy rajca! i t. d.*

Biskup Prażmowski, Kanclerz W. Koronny, którego i głos opinii współczesnej i późniejsze dzieje mienia być, obok Królowej Maryi-Ludwiki, głównym promotorem projektu elekcji Księcia Kondusza, za życia Króla, i główną sprężyną ucisku Lubomirskiego, a stąd i przyczyną wojny domowej, był ślepym na jedno oko. O przeważnym wpływie jego na umysł Króla, bezimienny autor „Historji Panowania Jana-Kazimierza,” tak pisze: „Dwóch Kanclerzów, Koronny i Litewski, (Prażmowski i Krzysztof Pac), Króla za nos wodzili. Co Królowa Ludwika wymyśliła, to owi bezbożni stróżowie praw Rzeczypospolitej jeszcze polerowali, tumany w oczy Polaków puszczać. Słowa ich Król za wyroki, rady za regułę życia obserwował, i do czego tylko go poduszczali, zaraz to do skutku przywoził; żadnego pokoju i ubłagania siebie sposobu nie przyjmował, chyba na który Ministrowie jego zgodzili się, mając go z instrukcji Królowej w kurateli. Jak ich nie stało, był pan miłościwy, szczerzy, ani do żadnych sacył niesposobny.”—

To téż, jak we wspomnianém wyżej dziele, tak w Pamiętni-

kach Paska, i we wszystkich innych współczesnych źródłach widzimy, że niechęć i oburzenie przeciw Prażmowskiemu były powszechne w narodzie. Najwybitniejszym tego dowodem jest przytoczony przez Paska list Kasztelana Krakowskiego, Warszawskiego, do samegoż Prażmowskiego pisany, i własne o nimże słowa Paska, w Pamiętnikach jego rozsiane.

Str. 11. w. 3.

*I oto przyczyna*

*Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.*

Oto są niektóre wyjątki ze wspomnianej już wyżej „Historji Panowania Jana-Kazimierza,” mogące dać wyobrażenie o historycznym toku sprawy Lubomirskiego, a raczej elekcji Xięcia Kondeusza, będącej głównym celem zabiegów i intryg Królowej, a której właśnie Lubomirski przeszkodził.

*Rok 1661:*

„Za osobliwą łaską Boga wszechmogącego poczęło królestwo Polskie do siebie przychodzić, to przez traktaty, to przez batalie z nieprzyjaciół szczęśliwie wygrane; spodziewało się odechnąć w pokoju, alisci nieszczęśliwość Króla Kazimierza panowania, gdy ogień wojen postronnych przygasać począł; trzeba wewnętrznej wojny ogień wzniecić. Za życia Króla Kazimierza chciano obrać successora na tron polski; przeciwko kardynalnym Polaków prawom, dowcip ludzki chciał wystawić króla, którego sama tylko moc Boża Polakom daje, zebrane na elekcyą niezliczone gromady na jednego skłaniając zgodę. To urodzona [w pokojach Królowej Ludwiki fakcya chciała w sejmowej izbie skojarzyć;— co się nie udało, a wielkiego zamieszania w ojczyźnie i wojny domowej narobiło.

„Król rezydował w Krakowie, do którego od różnych monarchów legacye przybywały, winszując mu zwycięstwa nad nieprzyjaciół. Przybył i Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Kor.; którego Królestwo Ichmość mile przyjęli, i Kanclerz Wielki Koronny (Prażmowski) wychwalał onego akcye zbyte-

cznie; — a Lubomirski wiedział zdanie dworu, że co inszego z nim myśli, choć go tak zbytecznie wychwalać każe.

„Z Krakowa Królestwo do Częstochowy wyjechali, odwiedzić cudowne miejsce i Bogu podziękować za rugowanie nieprzyjaciół z ojczyzny; dokąd też Król przez uniwersały konwokował Senatorów na radę extraordinaryjną o potrzebach Rzpltej, na dzień 10 Lutego.

„Lecz to tylko pokrywka owego *Senatus Consilium* Częstochowskiego była, a starali się Królestwo nową elekcyą npewnić, która, niespory plód, od lat dwóch rozpoczęta, nie mogła się narodzić, i dłużejby w tym ciężarze Luźwika Królowa chodziła, gdyby ministrowie Austriacy tego sekretu z inwidyi nie wyjawili; a zatém przed czasem porodziła, czyli poroniła nie-luby ojczyźnie naszój plód. Konsyliarze i Ministrowie Króla Jana-Kazimierza zawinęli to dziecię w miękkie pieluszki faworów pańskich, zachęcając, powabiając, namawiając, przekupując, godnościami, honorami, królewszczyznami, pieniędzmi, podarunkami, respektami, promocyami, obowiązkami i obligacyami, naprzód co znaczniejszych, potem dygnitarzów, urzędników i szlachtę, ustawnemi bankietami, napojami, łaskawym do Króla przystępem. Remonstrowali, iż gdy łaskawy Bóg gwałtownych do królestwa polskiego kompetytorów i konkurentów odpędził, należy czémprędziej zawinąć się około obrania sukcesora Królowi Jegomości, ile gdy sam tego pretenduje Król.

„Podobało się to wielu, nienważającym na to, co się ściągać na potem będzie na zgubę praw kardynalnych królestwa polskiego; a zaś, iż chęci ludzkie są niestałe, dla gruntowniejszego w tym procederze skutku, podpisami tę rezolucyą stwierdzić zdało się.

„Do assekuracyi danój Królestwu nie tylko Ministrowie, Senatorowie i zacni ludzie podpisywali się, ale i szlachtę, kogo tylko mogli zwabić i namówić, do podpisów prowadzili; a

Ministrowie obiecywali Królestwu, że się wszyscy do tego wkrótce nakłonią. Nie zważali na to, że to jest rzecz przeciwna ustawom i prawom polskim;—bo to największy u staroświeckich Polaków był klejnot, obierać sobie pana wolnemi głosami; elekcyja zaś nie może nazwać się wolną, chyba jak król umrze, a Stany Rzpltej, uwolnione od poddaństwa, śmiało, nie oglągając się na nikogo, kogo chcą, sobie za pana obierają.

„Ztąd to wybuchnęło nieszczęście.—Króla Kazimierza, jako sumienia dobrego, nie winowali, bo ten szczerze z każdym szedł; ale Królowa Lúdwika, pani bystrego rozumu, nie mając successorsa żadnego z dwóch mężów, królów polskich, z głowy swój zrodzić Polakom króla usiłowała, i przybrawszy do siostrzenicy swojej kawalera z nacyi Francuzkiéj, jego królem wystawić pragnęła, i Królowi Kazimierzowi to w głowę wbiła i wyperswadowała, aby za życia swego przybrał go sobie za successorsa na królestwo polskie.

„Złożono sejmiki przedsejmowe, na których ogłoszono, że Ministrowie chlubią się przed Królem, iż wszystkiego dokażą, nie żalując dla szlachty wina i chleba. Zaczém, gdy jeden z Ministrów do Opatowa na sejmik przybył, tak go szlachta okrzyknęła, że ledwo uszedł z sejmiku.

„Sejm w Warszawie zaczął się dnia 2' maja, na który tak wielki zjazd był, że podobnego starzy ludzie nie pamiętają. Wszyscy nadstawiali ucha, co z tego będzie? jaki to dziw, że król Polakom miał się z głowy Królowéj urodzić;—która przybrawszy sobie dwóch Kanclerzów: Prażmowskiego i Paca, tak wzięła w kuratelę Króla Kazimierza, męża swego, i Rzpltą, iż z pazurów jéj zaledwo ze śmiercią onéj wysliznąć się mogli.

„Dnia 17 Lipca, gdy się Izba poselska złączyła z Senatem, nie po dawnemu Kanclerz od Króla Stanom Rzpltej intencyą królewską ogłaszał, ale sam Król opowiedzieć, czego potrzebuje, zabierał się. Przy Królu, siedzącym na tronie, gro-



mada Ministrów stała. Królowa, ganek w izbie senatorskiej z kratą zrobiwszy, z damami różnemi naprzeciwko tronu usiadła, i otworzywszy kratę, przypatrywała się (\*). Rugowano wszystkich arbitrow, i warty około gęste dano, i gwardyami opasany zamek.

„Król w długiej mowie przelożył sejmowi swój projekt, mówiąc między innemi: „Spodziewam się, że wzięwszy na szalę wdzięczności zasługi domu Jagiellońskiego z linii macierzyńskiej, już to prawie lat trzysta w tém państwie panującego, jako też i z linii ojezystej, przeszło 70 lat już panującej, zechcecie mi darować tę przed śmiercią pociechę, abym mógł oczami swemi sukcesora na tronie polskim widzieć; żebyście po śmierci mojej niespokojności nie cierpieli, dla ambicyi wielu o to państwo konkurujących. Bóg świadkiem jest serca mego, iż to nie z passyi jakiej, ani dla pożytku własnego, ani na ujme praw, swobód i wolności waszych czynię; i owszem onych wam przymnażam, gdy wam daję moc za życia swego obrać nowego króla.”—To wymówiwszy Król zapłakał. Wszyscy zdumieni słuchali, dziwując się, skąd ta Królowi intencya, nową, a nigdy niesłychaną rzecz promowować w Polsce.

„Maxymilian Fredro, Kasztelan Lwowski, sławny w ojczyźnie praw obrońca i wymówny orator, pierwszy przeczył tej elekcyi, i konkludując mowę swoją rzekł: „Wolę przy dawnych prawach opponować się, a tych nie naruszywszy wolę błędzić, aniżeli zdeptawszy one być mądrym.”

---

(\*) O ganku tym tenże autor powiada na inném miejscu, iż siedząca w nim Królowa „zważając, kto co mówi, gdy się onęj nie podobało zdanie, otworzywszy kratę, posyłała do swoich przekupionych posłów, aby na to nie pozwalali.— Po śmierci Króla Jana, Rzplta, rządów białogłowiaków więcej cierpieć nie chcąc, kazała na Konwokacyi ten ganek wyrzucić z senatorskiej izby i zamurować drzwi do niego, żeby na potem więcej tej komedyi nie sprawowały białogłowy.”



„Po skończonych wotach Senatorskich nastąpiły deklaracje województw, ziem i powiatów. Jedni żadnej deklaracji w téj mierze dać nie chcieli; drudzy, ujęci będąc od Dworn, zgadzali się na elekcyą; trzeci nakoniec, nie chcąc urazić braci, od których posłani z kontradykcyą, omijali deklaracyą, o czém inszém zagaiwszy wotum. Znalezli się jednak prawdziwi wolności obrońcy, co na to wcale nie pozwalali, między którymi Stefan Ledochowski, Podkomorzy Krzemieniecki, i drugi poseł Lewalt Powalski, z Wdztwa Podolskiego, prawny człek i mówca wielki. Tych dwóch posłów, rezolutnie stawających, zgasiło fakcyą tak wielu spisanych na zrujnowanie wolnej elekcyi w przyszły czas; a przełamawszy ten lód, i ci co pierwój milczeli, na toż się samo zgadzali; a zatém od Ministrów upewniona elekcyą upadła. Dwór z żalem wielkim to przyjmował, nie wspominając szkody tak wielkiej wydanéj summy i rozdanych prezentów,”

*Rok 1662.*

„Król Kazimierz wydał uniwersaly na sejmiki przedsejmowe, do wdztw, ziem i powiatów, na których kłótnie wielkie wszczęły się. Kłótnia największa była o elekcyą, nieszczęśliwie za życia Króla rozpoczętą. Jedni od Dworu skorpumpowani, drudzy do upadłego prawa starodawne i wolną elekcyą utrzymywali.

„Królowa tymczasem postępując w swych fakcyach, a ubezpieczając swoje sekretne tranzakcyje assekuracyą, w Częstochowie, jako się wyżej namieniło, podpisami różnych panów i szlachty stwierdzoną: aby tém gruntowniejszą była, umyśliła konfederacyą uratyfikować i poprzysiężeniem każdego zmocnić. Nie zważała, że na przeszłym sejmie Rzplta nie pozwoliła na to, ani więcej wspomnieć o tém kazała. Co możniejszych i potężniejszych zbierała, i do téj konfederacyi to prośbą, to różnemi fakcyami zaciągała. A zważała Jerzego Lubomirskiego, że miał fortunę

wielkie, rozum wielki, miłość u szlachty i u wojska; tego skoligowaniem Stanisława, syna, z krewną swoją pewną xiężniczką Francuzką, ułowiła. Podskarbach téż, W. Koronnego i Litewskiego, do siebie także przyciągnawszy, cokolwiek Rzplta na wojsko kontrybucyi uchwaliła, gdzie najpewniejszy grosz wybrawszy, na swe fakcyce pieniądze chwytala i onemi szafowała.

»A na gruntowniejszy koniec tego interesu, wyperswadowała Królowi Francuzkiemu, aby zawarłszy ligę ze Szwedem, na utrzymanie téj nowéj elekcji w Polsce, 12,000 wojska szwedzkiego za pieniądze francuzkie zaciągniono; a już to wojsko, przybywszy do Polski, miało przymusić Polaków do obrania Xięcia Kondensza za króla polskiego. Ten traktat stanął w 1661 w Fontaineblau, we Francji; ale dowiedziawszy się o tém Stany królestwa Szwedzkiego, nie pozwoliły na to: raz dla traktatów Oliwskich z Polakami, a powtóre, że Francuzi siła obiecują, a mało dają.

»Królowa Ludwika rozumiała, że nikt o tych jéj fakcyach nie wie; alic Bóg wszechmogący, jeszcze królestwo polskie przy wolności konserwując, odkrył to wszystko. Żołnierz, lat kilka nie mając zapłaty, musiał się udać do związku, a w związku będący wyszpiegował wszystko, co się dzieje, i gdzie podziewają skarbowe pieniądze, i na co one obracają. Lubomirski zaś, ożenieniem we Francji syna, Stanisława, zawiedziony, kazał mu stamtąd powrócić, i do Wiednia, do Cesarza Leopolda udać się, i o wszystkiém go zawiadomić. O czém gdy Cesarz wziął wiadomość, upewnił Lubomirskiego swoją protekcją, i Rzpltą assekurował przy wolnej elekcji utrzymać, fakcyce Francuzkie rujnując. Tak ubezpieczony Lubomirski, wyznaje sam na siebie ten grzech i praktykę na zgubę wolności przed szlachtą, po różnych województwach, ziemiach i powiatach. Ostrzega owych i sam wkłar kontradukuje temu; Królowi i innym zapowiada, że z tego nie będzie; czem sobie zgubę i nienawidę przyśpieszył. Z czego nastąpiła na potém rewolucya, wielkich ruin, wojny domowój, i krwi szlacheckiej, także żołnierskiej, bojny potóp.»

„Sejm, na dzień 20 Lutego złożony, w Warszawie zaczął się. Senatorowie niemal wszyscy zjechali się, i szlachta licznie przybyła. Król nad wszystkie sejmy bardziej starania przykładał.

Elekcya na przeszłym sejmie naganiona znowu poczęła głowę podnosić. Jedni chcieli do gruntu ją przytłumić, drudzy podnosić usiłowali. Długo posłowie jeden na drugiego zapatrywali się, który z nich zacznie do końca tłumić elekcya; aż Telephus, poseł Podolski, odezwał się pierwszy, suplikując do Majestatu J. Kr. Mości, ażeby ten interes, niezgodę czyniący między Stanami Rzpltej i całą jej wolność burzący, to jest elekcya, przez konstytucya skasować raczył; ażeby o niej żadnej wzmianki nie było: a kogo poszlakują ten interes odnawiającego i promowującego, aby za zdrajcę i nieprzyjaciela ojczyzny był poczytany. Do tego głosu przyłączyli się naprzód posłowie Litewscy, a za nimi Jan Woronicz, poseł z Wdztwa Braclawskiego. Zatem ta żwawa expostulacya poruszyła wszystkich, mówiących: że mają w instrukcyach wszyscy to sobie zalecono. Zaczém, na umartwienie Królowej Ludwiki i bezbożnych promotorów nieszczęśliwie wymyślonej na zgubę ojczyzny polskiej elekcji nowego króla za życia Króla Kazimierza, stanęła konstytucya, wiecznemi czasy onę umarzając i w niepamięć puszczając.”—

Str. 13. w. 8.

*Znam Pana Jerzego. i t. d.*

Do przytoczonych w przemowie sądów o Lubomirskim dzisiajszych historyków naszych; dodajemy tu jeszcze niektóre o nim świadectwa jego współczesnych. Bezimienny autor „Hist. Pan. Jana Kazimierza” tak mówi: „Jerzy Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Koronny, podczas wojny Szwedzkiej zalecony rozumem, odwagą i życzliwością ku Rzpltej, usilném swém staraniem, wraz z drugimi, Konfederacyą Tyszowiecką ustanowił; Króla z wygnania do Polski wprowadził; za wtargnięciem Rakoczego do Polski, z dywizyą wojska do Siedmiogrodu potężną

odważnie dywersją uczynił; ogniem i mieczem skarawszy Siedmiogrodzian, wczęście na dokończenie wycięcia Rakoczego wojska powrócił; potem z fortec i miast Prusskich resztę Szwedów wyrugował; na traktacie Oliwskim, jako mądry minister stawając, przezornie Rzpltą ze Szwedami uspokoił, a powróciwszy z Pruss na Ukrainę, w potomne wieki sławną wiktoryą utrzymał, i Królowi Kazimierzowi zwycięzki wieniec przyniósł; od Prażmowskiego Kanclerza, z woli królewskiej, tytuł Ojca Ojczyzny i królestwa polskiego Obrońcy otrzymał. A teraz od Króla nienawiść, a od tegoż Kanclerza inwidją i prześladowanie niewinnie cierpi. Za kogo? Za Rzeczpospolitą;— że nie pozwolił za życia króla obierać drugiego króla, a przez to wolną elekcyą królów zagubić; boby przez to prejudicatum, z elekcyjnego sukcesyjném stało się królestwo polskie.

»Jak się niestałe fortuny koło pośliznęło w osobie Lubomirskiego, szukali dworscy konsyliarze okazji do urazy na niego. Pierwsza uraza była o rozpoczętą elekcyą, w stopniu pierwszym przez Lubomirskiego nienaganioną, potem zaś, gdy się wzmagać zaczęła, wkłar kontradykowaną. Druga, wielka jego popularitas w Rzpltej i w wojsku. Trzecia, że był prawdomówca, i co rozumiał, to nie pochlebując dworowi radził, i do skutku przywozić usiłował. Ganił rady i zamysły Ministrów, a jako od Boga utalentowany rozumem bystrym, fortuną i dostatkami zubożony od Opatrzności Boskiej, z należytą wszędzie apparencją stawał, wielką czyniąc figurę zacności; duszę przy obronie praw i swobód ojczystych ronił;— czego drudzy nie mający, ani temu sprostać mogąc, zazdrościli mu tego i pod nim dolki kopali, wymyślając na niego różne kabały, o których on ani myślał.

»Król Kazimierz litości pełen, ale dworscy Kanclerze podbijali mu bębenka. Rozgniewany na Lubomirskiego, nie chciał aby przy boku Pańskim przebywał; i za ogłoszeniem ruszenia się na Ukrainę (1663), natenczas, gdy przeciwko nieprzyjaciela najwięcej trzeba było werbować wojska, kazano pozwijać cho-



rażwie i półki Lubomirskiego, synów jego, przyjaciół, i podufałych żołnierzy, w przeszłych bataliach dowiedzionych rycerzów, najcenniejszy kwiat wojska. Zaczém Hetman Polny widząc się dyzarmowanym, a niewinnie cierpiąc krzywdę, nie miał z kim na kampanią pójść, wołał się do domu partykularnie powrócić, pożegnawszy Króla.— A zatém, gdy się wojna Turecka z Cesarzem Leopoldem zaczęła w Węgrzech, Cesarz widząc prywatnie siedzącego tak walecznego rycerza, do komendy wojsk swoich cesarskich zaciąga Lubomirskiego, użaliwszy się nad nim, postronny monarcha, gdy go swoi niewinnie prześladowali.— Trzeba mu i tego zazdrościć, zadając mu zrywanie paktów z Turkami, choć on dopiero przybierał się na wojnę i szarzy sobie poleconej jeszcze [nie objął. Dostyc, że wszelkimi sposobami prześladowano niewinnego pana, za obronę wolnej elekcyi; a przeto domową wojnę wzniecić usiłowano, która, gdyby się była poszczęściła Królowi, znowu elekcyą nową wskrzesić i wolność polską osiodłać staraliby się.»—

O zarzutach czynionych zwykle Lubomirskiemu, iż zamyślał o wyniesieniu siebie [samego na tron, po śmierci Jana-Kazimierza, Pasek w Pamiętnikach swoich tak mówi:

»Pan Lubomirski, że miał wielką wziętość u wojska i u ziemianów, to go nieraz przy jego ludzkości, jak to zwykło było w komplementach od żołnierzy, takie spotkały słowa; »Tobie, zacny panie, trzeba u nas być królem!«— To on téż, uważając swoją godność i zasługi w ojczyźnie, mawiał: »W waszych to rękach, moi drodzy bracia! — I nie dziwować się:— bo to każdy swojego losu sprawcą, i nie czytałem tego przykładu, żeby się kto wyłamował z pochopu królowania.— Z tych tedy racyi wpadł u ludzi w podobieństwo, że sobie życzy wielkiej królestwa powagi; co choćby był jawnie pokazał i wdał się w konkurencyą, nie byłoby go o co sądzić; bo zwyczajnie każdy sobie życzy, i po staremu, nie obraliśmy na królestwo (po Janie Kazimierzu) anioła, tylko człowieka; nie obraliśmy królewica, ale szlacheica

polskiego. A na poparcie mego sentymentu przypomnę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego, natenczas poręcznika, a przedtém, pod Lubomirskiego dyrekcyą, powolnego Towarzysza. Jeżeliż tedy wolno było do téj prerogatywy wołać Wiśniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się oco gniewać, choćby téż przy wolnej elekcji wołano Lubomirskiego; ponieważ Duch Ś. technie gdzie chce; komu do kogo Pan Bóg serce nakieruje, woli Jego Boskiej jest to dzieło.— Ale cóż ma robić zazdrość, macocha cnotliwych? Owi pochlebni doradcy, którzy to zawsze złe Pana radzili, exarcerbowali mu serce do Lubomirskiego. Królowa widząc, że impreza jój upadłaby w popieraniu Francuza, gdyby Polak stanął elektem, tém bardziej przeciw niemu pracowała, i sama przez ustawiczne prośby, i przez owe poradniki. Król téż zawsze, jako podatny, do czego go przywodzono, to czynił; a osobliwie w radę ślepego Konsyliarza tak wierzył, że choćby najgorzej radził, już to z ust Apollina zdrowa rada; choćby to miało być ze zgubą ojczyzny, i to nic, kiedy się jemu tak podobało.— Sądzić tedy pana Lubomirskiego postanowiono. Zwodzą na niego świadków, przekupują, żeby na niego świadczyli. Posłowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy brali rzeczy głębiej, bronili tego potężnie; ale trudno było przemódz. Ucieszyli się nleżycieliwi, ale ojczyzna na to stękała, czując, co miała ucierpieć z téj okazyi.

Str. 18. w. 8.

*Sejm się rozerwał, ale sąd złożono.*

W *Historyi Panowania Jana-Kazimierza* czytamy: „Przed Sejmem (1664) sejmiki antykoincyalne agitowały się dla obrania na sejm posłów. Krakowskie Województwo do Proszowic zjeżdżało się. Gdy zaczęli obierać posłów, odezwał się woźny, pokładając Lubomirskiemu Marszałkowi W. Kor. pozew, proklamując na nlewinnego wymyślone kabaly. Pisze Kochowski, autor, że natenczas był przytomny i zważał, jako Mar-

szalek, nie pokazując żadnej passyi, oparłszy się na lasce, a podniosłszy w górę oczy, ścisnął tylko ramionami, i nic nie odpowiedział na niesłusznie czynione napaści. Jak skończył woźny, wielu było, co żałując niewinnego prześladowania zapłakali, i pokazując rezolucyą, odgrzaali się na prześladowników. Zatem wziął głos Lubomirski, dziękując łaskawym na siebie; nie mówił nic na dworskich królewskich, wszystko to Boskiej Opatrzności polecając; rekapitulował wszystkie całego życia akcyje swoje, wyrażał niewinność swoją. Wszyscy wzdychając słuchali go cierpliwie i prawdziwie pokazywali politowanie. Niedawno Kanclerz W. ojcem ojczyzny go mianował; teraz prosty człek, woźny, grubiańskimi słowy martwiąc godnego męża, zdrajcą go ojczyzny nazywa!

„Dnia 26 Listopada sejm zaczął się. Senatorów nie wielu zjechało i posłów także liczba mała była, tylko faworyci i skorumpowani od Królowej do prześladowania Lubomirskiego. Najpierw Marszałek poselski (Trach-Gniński) zawiązał się obrać sędziów na sejmowy sąd, żeby zawziętości dogodzić a pogrozić obrońcy wolności. Starał się Lubomirski wszystkimi sposobami zagniewanego Króla ubłagać; podał suplikę, i brata swego i syna, Stanisława, wyprawił do ubłagania Królowej. Miał za sobą instancyje Ojca Sw. Klemensa IX, Leopolda Cesarza, także różnych Monarchów i Elektorów Państwa Rzymskiego; ale nic nie wskórał. Ojczyzna cała suplikowała do Króla za Lubomirskim: nic nie wskórali. Kabała dzienna i nocna do uszu królewskich wbiła pomstę.

„Zaczem do sądu przystąpiono. Zburzyła się Izba poselska, że jawna partialitas w Marszałku. Żaboklicki Alexander, Poseł Województwa Braclawskiego, w głos zaniósł protestacyą, że prawa i zwyczaje starodawne gwałcą się: deputatów na sądy Marszałek jako absolut naznacza;— i wyszedł z Izby Poselskiej i sejm rozerwał.

„Usadzona na zgubę wolności fakeya przekupionych po-



słów odrzucała tę protestacją, i nie zważając na nią Dwór zagaił sądy sejmowe. Przywołana sprawa z Lubomirskim, na której zasiadł Król, z wysadzonymi z Senatu i z Izby Poselskiej sędziami. Bronił ojca Stanisław Lubomirski, Starosta Spizki, z pobożnej miłości synowskiej. Dworscy patronowie gdy sprawę proponowali, otwarte były w Izbie wszystkie drzwi i okna, aby wszyscy przyjść i słuchać mogli. Jak replikowali Lubomirskiego patronowie, rugowano arbitrow, żeby współstwo obrony niewinności nie słuchało. Przydano jeszcze więcej opressyi prawn: sędziów, przeciwko którym zaszły protestacje, potajemnie zasadzono; w nocy zagajone sądy; dwóch świadków przybrano z infamisów, którzy podług prawa świadkami być nie mogli. Dowodów żadnych kryminału nie było, tylko konjekturami zmyślonemi i blahemi imaginacyi napaściami trzeba było tak zacnego konwinkować Ministra. Na inkwizycją tylko do trzech dni zwłokę dano; zatém delatorowi konwikcyja, po której publikowany dekret. Lubomirski na infamię, na ścięcie osądzony; na utratę honorów i dóbr królewskich, i na inne, dla ukontentowania Królowej, skazany okrucieństwa, których, wiele czytając kronik, nie doczytasz się podobieństwa.

„Po dekreście rozweseliła się bardzo Królowa Ludwika. Tnż Poseł Francuzki ustawnie wisiał, czekając decyzji sądowej i narzekając na prawa polskie, które królom związawszy ręce panować w Polsce każą. Potakiwał mu i Prażmowski Kanclerz, i powróciwszy z sądu tego, w głos tryumfując, wymówił harde i gorszące słowa, nieprzyjazną ojczyźnie wydając passją.

„Co się stało w Warszawie, dowiedziawszy się przez kuryera, na rozsadzonych koniach przybyłego, Lubomirski, oraz dekret straszny na się ferowany dostawszy, musiał się umknąć od ognia. Połegnawszy przez list żonę, która w Łańcucie natenczas rezydowała, w nocy z Janowa wyjechał. Jechali przy nim przyjaciele i słudzy jego, żaden jednak nie wiedział

dokąd dąży; aż przejechawszy granicę do Wrocławia udał się gdzie go Graf Jerzy Szawgocz, Gubernator Szlązki, mając od Cesarza ordynans, spotykał jako zacnego gościa, choć nieznajomie przybył, i miasto Wrocław witało go jako Xiążęcia Rzymskiego.

*Rok 1665.*

„Nie zważali w Polsce, że na Ukrainie sroga rebelia świeżą poczyniała wojnę; trzeba wojnę domową począć w ojczyźnie, pod pretextem egzekucji ferowanego dekretu. Porzuciwszy z nieprzyjacioły wojnę i zawojowane prowincye opuściwszy, trzeba było uganiać się po Polsce za tym, który wolności broniąc i wolnej elekcji króla, nie pozwalał za życia jednego, wybierać drugiego.

„Lubomirski, przy niewinności zostając w opresyji dla dobra pospolitego, zrzekał się buławy polnej, byle go Król przy marszałkowstwie konserwować raczył, o co i Senatorowie, uczyniwszy deliberacją, suplikowali do Króla. Zaczém na instancją Senatu duchownego skłoniwszy się Król, zwołać deklarował powtórny sejm na dzień 19 Lutego w Warszawie, na którym o deprekacyi królewskiej miano tylko traktować, byle Lubomirski więcej nie irytował Króla, a za granicą siedzący czekał skutku deklaracyi królewskiej. W czém osobliwie pracował Trzebicki, Biskup Krakowski; i Król, jak się oddalił od Królowej i Ministrów Dworu swego, do pokoju nakłaniał się był; lecz skoro przybył do Królowej, znowu go wzburzyły rady dworskie.

„Sejm zebrał się w Warszawie, ale mu zawczasu requiem śpiewali, bo nie spodziewano się zgody w ojczyźnie, kiedy pośpieszywszy się Król, ukrzywdzonego Lubomirskiego urzędy porozdawał, a rozdawszy one, nie mógł nazad odebrać. Polecili województwa różne Posłom swoim, aby Króla ubłagali dla Lubomirskiego; a nie tylko Rzplta upraszała za nim,

ale i postronni Monarchowie instancją wnosili. Lecz Król z Królową Ludwiką tém bardziej zawzięli się, powiadając, iż ich osławił w postronnych narodach. Zaczém w uniwersałach przedsejmowych ogłaszano występki Lubomirskiego, za które zasłużył nie tylko tę karę, ale cięższą jeszcze. Gdy tedy wyrozumieli Posłowie, że nie dla umitygowania ukrzywdzonego Lubomirskiego sejm złożony, jako Król deklarował, lecz że go jeszcze bardziej potępić usiłują: wszyscy się obruszyli. Zaczém Władysław Łoś, Poseł Chełmski, upraszając o głos, gdy się doprosić nie mógł, i jeszcze od Prażmowskiego ofukniony, protestował się przeciw całemu aktowi tego sejm, który się tém i skończył.

„Do rady przeto skrytój udała się dworska fakcya, jak wojnę domową rozpocząć na tego, którego pod pretextem prawa w opressyi mieli, byle dogodzić zawziętości białogłowskiej o rozprutą elekcyą, prawom polskim starodawnym przeciwną.

„Ruszywszy ze skarbu na komptowę wojska uchwalonych pieniędzy, i na wojnę domową one obróciwszy, gubili niemi ojczyznę. Nie dosyć tego. Trzeba było z Litwy wojsko ruszyć, z Ukrainy wojsko Koronne wyprowadzić, trzeba było Kozaków wezwać i Tatarów zaciągnąć, na opressyą nie tyle Lubomirskiego, ale i całej ojczyzny, że nie pozwala wskrzesić skassowanej elekcyi. Jak na Turka zbierają potencją i armują się na głowę; i gdyby Boska Opatrzność nie ratowała ojczyzny, a nie dała wiktoryi Lubomirskiemu, jużby trzeba było requiem śpiewać swobodom ojczystym; wnetby się wynurzyła była elekcyja Kondensza, a Ludwika po zdeptanych prawach i wolnościach tryumfowałaby z partyzantami swemi. Ale Bóg, chcąc jeszcze w Polsce prawa swobodne konserwować, umknął potencji tak wlekiej fakcyantów wiktoryi, i dopomógł w małej garstce zwyciężyć i tryumfować broniącemu swobód i niewinną opressyą za wolność cierpiącemu. — (*Hist. Pan. J. Kaz. T. II. str. 316—339.*)

Str. 24. w. 5.

*Czemu na szali pargamin związęcy  
Nad krew szlachecką zaważył snąc więcej?*

„Stanisławowi Lubomirskiemu, Wojewodzie Krakowskiemu, ojcu Jerzego, dla sławnych jego czynów i tryumfów nad Osmanem, Cesarzem Tureckim, pod Chocimem, Ferdynand III. Cesarz Chrześcijański, dał tytuł Xięztwa Rzymskiego, wydawszy na to dyploma w r. 1647; czego Stanisław Lubomirski, jako pełen sławy w swój ojczyźnie, nie przywiódł do skutku, gdyż śmierć wkrótce zaskoczyła, a trzeba było zasieść stallum na Sejmie Niemieckim. Potém synowie jego, Alexander, Koniuszy W. Kor., i Jerzy, Marszałek W. Kor., bracia rodzeni, wyprawili do Frankfurta w r. 1659, potém do Augsburga, Stanisława z Brzezia Wojeńskiego, Archi-Dyakona Pileckiego, z należytą plenipotencją, zasiedli Rzeszy Niemieckiej xięztwo, z należytym tytułem, do prawa i honorów używania mitry xiążęcej, za zezwoleniem Stanów Rzeszy Niemieckiej, przypuszczeni; — na co osobliwe dyploma konfirmacyjne dał Cesarz Leopold, przyjmując obudwóch do społeczności Xiążąt Rzymskich.”  
(*Hist. Pan. Jana-Kaz. Tom II. str. 325.*)

Str. 27. w. 3.

*Od dnia pierwszego zjawienia komety.*

Autor *Hist. Pan. Jana-Kazim.*, mówiąc o prześladowaniach Lubomirskiego, zaraz potém dodaje: „Widząc to zaślepienie, Niebo samo nżaliło się nad mizeryą utrapionėj Polski; wystawiło bowiem na widok różne komety, zaćmiło światło luminarzędów, aby za niezwycciónemi obrótów niebieskich praktykami, mogła się reflektować zawziętość na krew braterską, niebieskich postrachów odstraszona cudami.” — W Pasku zaś czytamy: „Złożony sejm, na który wniesiona materya, aby sądzić Jerzego Lubomirskiego o to, że wzdycha do królestwa, po

śmierci Króla panującego. Który postępek ze się samemu nie podobał Niebū, oczwisty na ojczyznę naszą ściągnął gniew Boży. Bo zaraz jak o tém pōczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki kometa, który przez kilka miesięcy trwając, swoją oczom ludzkim groził srogością, i im bardziej trwał, tém bardziej serea truchlałe trwożył, ominując (wróżąc) niedobre efekty, które potēm nastąpiły dla zawziętości i fakcyi ludzi złych, którzy swoje promowując interesa, ojczyznę w niwecz obrócili bardziej, niżeli nieprzyjaciele."

---

## AKT PIÉRWSZY.

---

Str. 50. w. 11.

*We mnie Karola, w was płakać Strafforda.*

Strafford Tomasz, Hrabia Wentworth, Minister i ulubieniec Karola I., Króla Angielskiego, zapozwany przez Parlament, osądzony i ścięty w r. 1641.

### Scena siódma.

W całym psmie dziejów naszych, jedna prawie jest tylko, i to krótka chwila, za panowania właśnie Jana-Kazimierza, w której odwieczna a braterska sympatya ducha pomiędzy Polakami i Francuzami, ustąpiła była miejsca wzajemnemu rozdrażnieniu i niechęci, które z jednej strony zamach Królowej Maryi-Ludwiki na swobody polskie, z drugiej opór Polaków podniecał. Ślady tych uczuć znajdujemy tak w faktach, jako i w pismach współczesnych. I tak np. w Pamiętnikach Paska czytamy: „Francuzów w Warszawie więćć niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie. Pieniądze sypią, praktyki czy-



nią, a najbardziej nocne. Wolność im w Warszawie wielka, powaga wielka. Do pokoju królewskiego wnieść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi musi i pół dnia stać. Słowem, sroga i zbyteczna powaga.”— I na inném miejscu: „To taką to Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwalano, co tylko zamysłili. Przyszedszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko lby jako pudła największe (peruki), aż jasność okien zasłoniły. W tych tedy okazyach niektórzy sarkali na to, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie, widząc zawziętość i praktyki Ludwiki Królowej, rodem Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić gallicyzm, przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuzkiego. I już Ministrowie podrygali na śpiew koguta. Sama tylko wolność polska nie miała w tém komplacencji i wszystko to pogardzała. Gdyż król ten nie lęka się piania koguta.”—

Pamiętne téż jest zapewne czytelnikom Paska, opisanie tryumfalnego dyalogu, wyprawionego w Warszawie przez Francuzów, który się dla nich samych tak tragi-komicznie zakończył.

Co do osoby Briona:— dla usprawiedliwienia roli, jaką odegra w dramacie, czuję się niejako w obowiązku przytoczyć historyczne o nim fakta, na których jest osnowaną. W *Hist. Pan. J. Kazm.* czytamy: „Po zapadłym dekrete, Pan Brion Francuz, z dragonią konną, także Bonambik, rodem z Persyi, z lekkimi chorągwiami, do Lubomirskiego Marszałka ordynowani, chcący samego złapać; a nie zastawszy go, bo był ostróżny, okrutnie poddanych jego drapieżyli, i Mikołaja Liniewskiego, szlacheica dobrego, rządzcę dóbr samój Lubomirskiej, okrutnie zamordowali.”— (*Tom II. str. 323*).

„Półkownikiem drugiego półku rajtaryi był Brion Francuz (w bitwie pod Częstochową). Ten na odjeździe dobywszy gołęj szpady przed Królem i onę do swego karku przyłożywszy, przysiągł, że gdy głowy Lubomirskiego, uciawszy ją tą szpa-

dą, nie przynieść, sam się tą szpadą przebić gotów. Ale pomylił się; — sam bowiem najpierw ze swą szpadą uciekł, aż go powrozem za szyję zasadliwszy Związkowi, do Lubomirskiego przywiedli. Dziwniej cierpliwości Pan, że tego palacza i rabusia swych dóbr nie kazał obiesić, ale go jakoby nic niewinnego więźnia, po kawalersku przyjmował.”

I na inném miejscu: „Najbardziej z Briona półkownika, który jak się chlubił przed Królem wychodząc na tę bitwę, wyżej wspomniałem, urągali się i tchórzostwo onego w pośmiewisko obrócili; który odważny i hardy w słowach, jak się przyszło bić, najpierw stchórzył. Widząc bowiem że Litwa przegrała, on, nie spotkawszy się, „kwartyr, kwartyr” (quartier) począł wołać, i gdy rajtarya jego uciekać zaczęła, i on za nią uciekać chciał, ale go Towarzysz Wolkiem dopędziwszy, nad karkiem z dobytą szablą, za szyję złapał i przyprowadził.”—  
(*Tom II, str. 352 i 356*).

---

## A K T D R U G I.

---

Str. 75. w. 2.

*Ty sama płaczesz krwawemi łzami.*

W *Hist. Pan. J. Kazm.* czytamy: „We wsi Dzierzkowie, do probostwa Krakowskiej prelatury należącej, obraz N. Panny, podczas zgromadzenia wielkiego tłumu ludzi, na nabożeństwo zebranych, kiedy rada była w Warszawie o złożeniu sejmku, (na którym Lubomirskiego sędzić miano), lzy jak perły hojnie wylewał. Wszyscy zarsz powiadali zgodnie, że zamieszanie w ojczyźnie następujące, Matka Boska, jako Królowa Korony Polskiej, oplakuje, a Niebo samo onego nienawidzi.”



„Gdy w Warszawie sędzili tegoż Lubomirskiego, obraz w Studziannój począł cuda okazywać; albowiem moc Boża, dziwne przepuszczająca na ludzi utrapienia, sama łaskę swą okazuje, ażeby kary Boskiej plaga w desperacyą cierpiącego nie wprowadziła. To się podaje do wiadomości tych, co nie wiedzą: niedbałym do uwagi, heretykom do dania wiary. Francya, obarczona od Angielczyków, z Nieba natchnioną panienkę, Joannę Orleańską, miała na wybawienie siebie z niewoli Angielskiej. Matka Boska, Polaków Królowa, nie przepominała onych, a widząc na samychże siebie zajuszonych, gdy brat z bratem, syn z ojcem, ojciec z synem wojować zabierali się, do ratunku polskiego królestwa odezwała się. — Ten był początek cudów obrazu Studziańskiego.” (Tom II, str. 314.)

Str. 80. w. 6.

*Straszny początek bratobójczej wojny.*

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Roku Pańskiego 1665, roznieciła się wojna domowa, z powodu, że obywatela uciemieniono. Poszło wojsko do Związku, obrawszy sobie Marszałkiem Ustrzyckiego, Substitutem Borka; weszło tedy do Związku chorągwi 40 dobrych, osobiwie te, którzy mieli do JMśc Pana Lubomirskiego wielką relacyą, jako to: jego własne, synowskie, braterskie i niektórych kolligatów i dobrych przyjaciół. Za stroną Króla poszło chorągwi 60 i coś; i wszystkie regimenty. Kozaków zaciągniono 12,000, tych, co najcnotliwszych. Do Ordy posłano inwitując ich na tę wojnę. Obiecał się z razu Han wyjść we sto tysięcy, ale potém odesłał „że tego nie uczynię”; — obiecując to nagrodzić na inną uslugę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko Król wyprowadził porządne i dobre. Województwa poszły w rozdział: jedne przy Królu, drugie przy Lubomirskim. Województwo Krakowskie i przy nióm Kasztelan Krakowski, Warszucki, osobiście; Wojewódz-

twa: Poznańskie, Sandomierskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie, stanęły pod bronią za stronę Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały toż samo uczynić, ale nie śmiały, z przyczyny, że bliższe sąsiedztwa boku królewskiego. Ale też ich Król po staremu nie wokował do uczestnictwa w wojnie; bo jedno że im nie ufał, druga, że ufał w siły, które miał, i tuszył sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i jego samego, bo mu tak ślepy doradzca obiecował. Ale nie widziałeś to podobno, ślepiu! że to ślepa fortuna więcej może niżeli ty, i nie uważa kto mocniejszy; ale temu służy, do czyjś niewinności Bóg ją w sekundzie ordynuje."

### Scena trzecia.

W *Hist. Pan. Jana-Kazm.* czytamy: „Jak się dowiedzieli u dworu o Związku, srodze turbowali się, bo im pomieszczeni szyki. Lubomirski także miał staranie o siebie; niechcący przy niewinności być tularzem, oraz reputacyi swojej chcąc wsparcie uczynić; bo wielu jego przyjaciół rozumiało, że słusznie skarany jest, kiedy za granicą siedząc, nie stara się o windykacyą wydartych sobie honorów.

„Rezolwował się tedy powrócić do kraju, tém bardziej, gdy i Biskup Krakowski, Trzebicki, czynił mu nadzieję prześlania Majestatu królewskiego; lubo niektórzy mniemali, że umyślnie ludzono Lubomirskiego nadziejami, aby go tém łatwiej podać w opressyą. Ostróżny Lubomirski, z Wrocławia górnym Szlązkiem do ojczyzny, do syna swego, Starosty Spizkiego, powróciwszy, rozesłał wszędzie listy oświadczając się, że spokojnym umysłem czekać będzie na łaskę królewską, zaręczoną przez Biskupa Krakowskiego. Ale Król urażony na Lubomirskiego, naglém jego zjawieniem się w Polsce, napisał do Trzebickiego, aby niewczesnej medycy zaniechał, ponieważ nie przystoi Majestatowi kró-

lewskiemu ze zbrojnym poddanym wchodzić w układy. Również groźne rozesał uniwersały z kancelaryi królewskiej do Górali, w których dobitnym sposobem wystawione są przewinienia Lubomirskiego, dla których z kraju wywołany, zachęcając ich, aby winną jego głowę, gdy przez ich góry przechodzić będzie, zdjęli za znakomitą nagrodę. Po trzeci raz wydano uniwersały przeciw Lubomirskiemu, nazywając go zdrajcą kraju, którego mieczem tylko poskromić należy.”  
(Tom II. str. 341.)

---

## AKT TRZECI.

---

Str. 103. w. 11.

*Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,  
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami.*

W liście Warszzyckiego do Prażmowskiego, przytoczonym w Pamiętnikach Paska, znajdujemy te słowa: „Nominowano cię teraz Prymasem, to jest najwyższym pasterzem w królestwie naszym. O! wielkaż to owczarnia na twoje jedno oko! Trzebać to obiedwie oczy dobrze wytrzeszczać, kto chce należycie owieczki opaść i obchodzić się z niemi łaskawie.

*Niś przedtęj owce pasał,  
Przecież ich jak wilk płaszał.”—*

Sam zaś Pasek woła do tegoż Prażmowskiego: „Ojastrębiałaś, sowko! nazbyt wysoko latasz; zasuszywszy te bystre piórka na chlebie Rzeczypospolitej, matki swojej, którą teraz swojemi machinacyami tłumisz. Nie umiałeś tego, kiedyś w Prażmowie po pastewnisku ojczystem ojca swego, w konopnej koszuli, za cielętami chodził!”—

Str. 104. w. 1.

*Ustrzycki zszedł się z bannitą.*

„Lubomirski, widząc że na głowę jego tak wielkie zbierają wojsko, starał się ratować niewinność swoją, i pokazując całemu światu, że nie chce zguby ojczyzny, i nie tak się zakochał w honorach swoich, niewinnie odebranych, żeby dla odzyskania onych miał gubić Rzeczpospolitą: suplikował do Biskupa Trzebieckiego, aby dla miłości Boskiej, mając kompassyą nad niewinnie opressyą cierpiącym, raczył ubłagać zagniewanego Króla; obiecując dobrowolnie zrzec się tych honorów, tylko niech zmyślonych nie zadają występków, których dowieść nie mogą, ani się do nich nie poczuwał. Obiecywał pójść na Ukrainę i szczerze tam wojnę prowadzić, byle Król Jegomość suplikującego i zdeptanego z wrodzonej swojej klemencyi do dawniej laski swój przygarwał. Ulitowawszy się nad niewinnie cierpiącym Biskup Krakowski, a wezwawszy do siebie Tomasza Leszczyńskiego, Biskupa Chelmińskiego, rezolwowali się znowu pokój robić, i pisali do Króla z należytą demonstracją pożądanego pokoju, nie penetrując głębiej, że nie pokoju dwór potrzebuje, ale zniewolenia woluć krainy przez elekcyą niewolną, i Kondeusza na tron polski, przeciwko dawnym prawom i nowiej konstytucyi, wsadzenia. Za dobry uczynek i pobożną akcyą połajani od dworu. Potém Król, nie niekonkludując bez decyzyi Królowej, podawał kondycye ciężkie i niebezpieczne utrapionemu. Lubomirski widząc, że te kondycye na zdradę od nieprzyjaciół jego są podane:— lubo na Króla mógłby się spuścić: jednak gdy Król od Królowej i od swoich Ministrów oddalony, laskawy pan i miłosierny, ale jak się ku nim przybliży, tak mu bębenka podbija, że i przystąpić nie można:— rezolwował się złączyć się ze Związkowymi, i pod Mogilą przez Wisłę przeprawili się i pod Libusą złączyli się. Za-

tém zgodzili się na jedną konfederacyą i zobopolnie poprzy-  
sięgli sobie onę dotrzymać. (*Hist. Pan. Jana-Kazim. T. II.*  
*str. 345.*)

Str. 110. w. 22.

*Lub wciąż przeczuwać nóż Ravaliaków.*

Henryk IV. Król Francuzki, zamordowany, jak wiadomo,  
przez Ravaliaka, przez kilka dni przed śmiercią, czuł cią-  
gle w piersi swojej jakby zimno żelaza.

Str. 116. w. 6.

*Królowa Jejmość zasłała jak wczora.*

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Po Wielkiénocy były  
przenosiny Pana Krasińskiego; był Król na nich. Dają znać  
Królowi, że Królowa bardzo się ma niedobrze. Król wesoły,  
podpił, rzecze: „Nie będzie jój nie!” Przychodzą znowu,  
że Królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę: „Nie  
powiadaj mi plotek, kiedym ja wesół.” — Stało nas żołnie-  
rzów i dworskich ludzi kupa wielka przy Królu, kiedy się  
to działo, i słyszeli słowa. Poczęli szemrać między sobą:  
„Toby tam pan rad téż już pozbył tego mola, który mu gło-  
wę suszy.” — A ono tak właśnie było w rzeczy samój!

Str. 127. w. 1.

*Gdybym się nie śmiał z maxymy Bayarda.*

„*Fais ce que tu dois, advienne ce qui pourra.*” (Czyń coś po-  
winien, a będzie co będzie.)

Str. 128 w. 7.

*Lecz Król, Królowa i frauncymer cały.*

„Dnia 12-Lipca (1665) ruszył Król z Warszawy, otoczony  
wielką zgrają dworzan, wraz z Królową, której także  
towarzyszył liczny frauncymer. Król przeciw zwyczajowi swe-



mu był smutny, i w całym orszaku niezwykle panowało milczenie; albowiem niepomyślne nadchodziły wieści o wszczynających się w wojsku buntach. Tymczasem nadeszli delegowani, oświadczając powolność i posłuszeństwo wojska. Przybyli także i od Związkowych Stetkiewicz i Bielecki, Rotmistrze, lecz gdy ich Kanclerz swoim zwyczajem porządnie zlął, odgrażając im powrozem, wyrozumiawszy z Kanclerza wolę królewską, ochotę do audyencyi stracili. (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II str. 342*)

---

## AKT CZWARTY.

---

Str. 130. w. 2.

*Widzieć te gwałty, łupieżę i zdzierstwa,  
Najemniczego swawolę żołnierstwa.*

„Gdy się wojsko leniwo do Króla gromadzi, założono obóz pod Rawą. Niesforna zbieranina bez subordynacyi rozpoczęła natychmiast krwawy bój z kurami, baranami, babami, z wielkim udręczeniem okolicznych wiosek: zkąd zachodzące do Króla skargi martwiły go, nie mającego nikogo przy boku, kłoby te lotrowstwa powściągnął. Nim ruszono dalej, dwa upłynęły tygodnie. Nieraz bramy musiały być zamknięte przed tłumem żalących się; a nawet i na polowaniu wszędzie dochodziły uszu jego żalośne ukrzywdzonych skargi.” (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II str. 342*)

Str. 144. w. 7.

*Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.*

„Biskup Trzebicki i drudzy medyatorowie nie ustawali promowować zgody. Lubomirski na wszystko pozwalał, byle

bezpieczny był życia i fortun swoich. Naznaczone w Dankowie miejsce do traktatów i ustanowiony z obu stron warunek, pod przysięgą, aby każda strona nazad się bezpiecznie i spokojnie powrócić mogła. Aliści napadł do Dankowa podjazd wojska królewskiego i kilku szlachty w niewolę wziął. O czém jak się dowiedzieli Związkowi, protestowali się o niezbożną akcyą, a pokłoniwszy się medyatorom, nic nie zakończywszy, odjechali, kierując drogę do Częstochowy. Król się oświadczał, że tego nie kazał czynić, ani się to za wiadomością jego stało; ale dworscy królewscy chcieli ułować Lubomirskiego; jako potem tchórzami Związkowych robiąc, że ze strachu uszli, chlubili się." (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 348—9.*)

---

## AKT PIĄTY.

---

### Bitwa pod Częstochową.

„Dnia 9 Sierpnia (1665) przy ustawnych deszczach, gdy się niebo trochę wypogodziło, ukazały się na niebie dwa słupy, w samo południe, świetne płomienie po niebie roznosząc; które potem w pół godziny zszedłszy się do kupy, chorągiew z dwoma ogonami reprezentowały, pokazując nadchodzącej klęski prognostyk. Nazajutrz, w dzień Ś. Wawrzyńca, Król sam konno do Częstochowy, z Senatorami wielu, na nabożeństwo jechał. Czekali przed bramą zakonnicy, brodaci i wbieli, jako pustelnicy. Gdy Król zsiadł, Prowincyał witał go, przytém z armat strzelano. Król wdzięczny był tego przywitania, lubo miał urazę, że Lubomirskiego, dzień trzeci temu, także przyjmowali i traktowali zakonnicy; ale to pokrywał.



„Ustawne dżdżo i błotnista droga przymuszały Króla ażeby wypoczął wojsku, a raczej, aby ulitowawszy się nad dezolacją kraju, koniec uczynił tym kłótniom; gdyby przeciwne pokojowi rady Ministrów nie odwiodły go od tego zbawiennego uczynku. Pac Kanclerz zapewniał Króla, że zwycięzki laur nad buntującymi się poddanymi sam w ręce lęzie, kiedy Lubomirski opuszczony, do Wielkiej Polski, drogą ku granicy Szlązkiej umyka, i jako ptak szkodzący sam w sidła się wikła. Po tej radzie począł prosić, aby Król Litwę ordynował w pogoń za Lubomirskim i Związkowymi; — bo Polakom nie dowierzał Król; albowiem będący przedtém w komendzie Lubomirskiego, Hetmana Polnego, mieli ku niemu inklinacją prawdziwej przyjaźni. (\*) Woluntaryuszów siła, chcąc się zalecić Królowi, do Litwy przyłączyła się, spodziewając się pewnej wiktoryi nad Lubomirskim i Związkowymi.

„Lubomirski zaś, przez listy od Biskupa Krakowskiego uwiadomiony, iż Król codziennie mitygował się bardziej w swęj zawziętości, począł dobrą mieć nadzieję uspokojenia się; jakoż czekając z Województw Małopolskich przybyciem szlachty, do Częstochowy powrócił się; chcąc wojsku wypocząć w dobrach starostwa Olsztyńskiego, nie uprzykrzając się szlach-

---

(\*) Pasek w Pamiętnikach swoich powiada sam o sobie: „I ja też musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą (rojalistą), bo chorągiew moja była w tém tu wojsku (królewskim). Ale po staremu, chociażmy tu byli, tośmy tamtej stronie bardziej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie całego stanu rycerskiego; bo ta wszystka na niego wywarta wściekłość o nic innego nie była, tylko, żeby jako przeważny ręką i radą, nie impedyował elekcyi Kondeusza, którego Królowa Ludwika wszelkiemi sposobami na królestwo prowadziła.”

cie. Ale się na tém zawiódł; bo od dworu co inszego pisa-  
no; a co inszego robiono. Zaczém do obrony zabierać się  
musiał, umykając się przed następującymi królewskimi  
wojskami.” —

Litwini uderzyli na cofających się Związkowych przy ich  
przeprawie przez Wartę, błotnistą, i naówczas wezbraną.  
Szczegóły bitwy mniej więcej wymienione są w texcie. Opo-  
wiedziawszy je Autor Hist. Pan. J. Kazm. tak mówi dalej:

„Lubomirski nie był w téj bitwie; z przyjaciółmi pod  
wsią Koziegłowami znajdował się; zostawił jednak ordynans,  
ruszając się z wojskiem, aby, jeżeliby przyszło do boju, bro-  
nić się tylko, ale nie atakować królewskich. I dobrze się  
stało, że go nie było w téj batalii; boby Związkowi nie od-  
nieśli takiej wiktoryi, gdyż pewnieby kazał umknąć się, nie  
staczając bitwy.

„Związkowi, po odprawionéj utarczce, w swoją drogę po-  
szli, jakoby nic nie zaszło, temiż samemi partyami i szyka-  
mi. — Pan Bóg, który się pomylić nie może, ukarał tych,  
co wyzywali i niewinnych atakowali; ci bowiem w małej  
garstce zwyciężyli większą partyą następujących, a ztąd  
wszyscy sądzili sprawiedliwszą Lubomirskiego sprawę.”  
(*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 349—356.*)

KONIEC PRZYPISÓW.



**D O D A T E K.**

BOOKS

Wszyscy opisujący dzieje wojny domowej za Jana-Kazimierza, opowiadają spotkanie jego z niejaką Panią Sułkowską: charakterystyczne zaprawdę, tak pod względem osobistego charakteru Króla, jak i pod względem ogólnego zapewne naówczas usposobienia umysłów drobniejszej szlachty, a nawet saméjże władzy i powagi królewskiej. Między innymi, obecny téj scenie Pasek, tak ją w Pamiętnikach swoich opisuje:

„Stał obóz pod Rawą. Uteśniło się Królowi na miejscu, i mówi do swoich: „Nie byłoby téż tu gdzie przejechać się do szlachcica którego?” Ozwie się ktoś: „Jest tu, Miłościwy Królu, szlachcic polityczny, Pan Sułkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie fad W. K. Mci.”— Kazał się tedy Król nagotować; pojechał z Królową.

„Nie wiemy o nicém, (mówi dalej P. Pasek), napijamy się piwka; w karty grają; bom i ja tam był (u Sułkowskiego), żołnierzów téż kilkanaście. Aż tu wchodzi sługa: „Królestwo Ichmość do WMPana jadą, jeżeli w czém nie przeszkodzą?”— Porwie się gospodarz: „Będę rad Panu memu Miłościwemu.”— Słyszą, kiedy sama rzekła: „Będę ja tobie rada! djabeł w tobie; poczekaj jeno!”— Ale nie wiedzieli na co to mówiła.

„Powypadali tedy wszyscy, a Król jeszcze był opodal. Skoro już wjeżdża we wrota konno, a Królowa jeszcze karétą na zadzie była, aż mię pyta Sułkowska: „Mój złoty, pokażże mi, który to tu Król? boć ja go nie znam. Wiem że po niemiecku chodzi, ale to tu kilku Niemców, nie wiem który.”— Ja tedy, nie wiedząc na co pyta, rzeknę: „że ten to, na takim konnin.”— Dopiero ona przybliżywszy się przeciwko niemu, kłę-

knie, ręce ku Niebu podniesie i mówi: „Panie Boże sprawiedliwy!” (Król, co już miał zsiadać, zatrzymał się); „jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, krwie ludzkiej niewinnej rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość Twoją nad Królem Janem-Kazimierzem, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona jego dotknęły plagi, za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy cierpimy i całe królestwo!” — Maż jej głowę zatyka; a ona tém bardziej *mastykuje*. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzemięcia się chwytą. „Zadnym sposobem! Złą macie żonę, Panie! Nie chcę, nie chcę.” — Pojechał. Potkał się z Królową: „Nawracaj! nic tu po nas!” — Przyjechawszy do Rawy, Król w śmiech, Królowa w gniew: „A kazałabym ją tak!...” — Król rzecze: „Nie trzeba *tak*; niech się ukrzywdzony przynajmniej tém ucieszy, że się nagada.”

„Tedy była taka rezolutka owa baba, iż nałajawszy przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o audyencyą. Był tak poczciwy Król, że ją zaraz kazał wpuścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione; a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz, zaraz pode dworem, a wycięto ją do obozu na szałas. Dopiero Król rzecze: „A otoż ja wam dam, moja Pani, przywilej taki, że wam za 6 albo 7 lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każę zapłacić; tylko nie bądźcie tak złą.” — Kazał tedy babie dać 2,000 złotych, a onaby nie wzięła za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu przedawała, ledwie 50 złotych; bo to tam nie wielki tego był wicherek.” —

„Nie chcąc pomijać téj tak wydatnej i charakterystycznej sceny w obrazie, który dramat zamierza przedstawić: chciałem był z razu umieścić ją w jego ciągu, jako drugą scenę aktu czwartego. Idąc wszakże za radą przyjaciół, umieszczam ją tylko jako osobny dodatek.

---



## Scena piérwsza.

(Dwór szlachecki w okolicach Rawy).

PANI SUŁKOWSKA (wybiega z domu na dziedzińiec, z kijem w ręku, w czepku na bakier, za nią Dziewki z kijami!).

Ach! ja nieszczęsna! Ach! niegodzijasze!  
Gaj mój, wirydarz, rąbać na szalaszé!...  
Dam ja im szalasz!—Dalej, za mną, dziewczki!

SUŁKOWSKI (wybiegając z domu).

Daj pokój Jejmość! Z wojskiem nie przelewki!  
(Chce ją ująć za rękę).

PANI SUŁKOWSKA (wyrrywając rękę).

Co mi te ciury? Dam ja im!

(Do Dziewek).

Bij, zabij!

(Wstrząsa kijem do góry i wybiega z Dziewkami).

SUŁKOWSKI.

Niech tu kto, proszę, wstrzyma furor babi!—  
Drzew nie obroni, a licha nawabi.

(Wybiega za nią).



## Scena druga.

(Gaj brzozowy.— Kilku RAJTARÓW wycinają brzozy. TOWARZYSZ stoi na boku).

TOWARZYSZ (do Rajtarów).

No! prędzej!

(Patrzac na drzewa).

Brzoza w brzozę, jak toczona!

Pałac nie szafasz będzie dla Briona.

(PANI SUŁKOWSKA wpada z Dziewkami, i uderzają z kijami na Rajtarów.)

PANI SUŁKOWSKA.

A! wy rabusie! wy łotry! wy draby!

Won z mego gaju!

(Do Dziewek).

Przez łeb!

R A J T A R Y.

Co za żmija!

(Uciekają).

T O W A R Z Y S Z.

Cha, cha, cha! pierzchli przed ozogiem baby!—

No! ależ baba! Jak mieczem wywija!

PANI SUŁKOWSKA (rzucając się z kijem ku niemu).

Won!

TOWARZYSZ (cofając się).

Nie leż, babo! bo się na mnie sparzysz.

Oni Francuzi— jam polski Towarzysz.

PANI SUŁKOWSKA.

A po cóż z nimi noszą cię tu djabli? —

Won!

(Chee go uderzyć kijem).

TOWARZYSZ (cofając się, na stronie).

Kija nie mam, a wstyd dobyć szabli.

(Do Rajtarów, którzy wracają).

Hajże, wy tchórze! poprawcie swą famę!

Za mną! z całusem na nieprzyjaciółki!

(Porywa jedną Dziewkę i uściska. Rajtary porywają drugie).

PANI SUŁKOWSKA (do Dziewek).

Bij, zabij! — Ach! wy! — poddają się same! —

Dam ja wam za to!

(Do SUŁKOWSKIEGO, który wbiega zadyszany).

Bież. Waść po pacholki!

(Słychać trąbki myśliwskie).

RAJTAR (wpadając).

Król! Uciekajmy!

(TOWARZYSZ i Rajtary uciekają w jedną, Dziewki w drugą stronę).

PANI SUŁKOWSKA (potrząsując kijem ze złością).

Król?

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

DWORZANIN (do SUŁKOWSKIEGO).

Król do was jedzie.

SUŁKOWSKI (zdejmując czapkę).

Rad będę Panu.

PANI SUŁKOWSKA (do DWORZANINA, patrząc w stronę).

Proszę cię, mój złoty!

Gdzie tu Król? Czart go pozna w tej czeredzie!

DWORZANIN (wskazując).

Ten, co zsiadł z konia.

PANI SUŁKOWSKA (do siebie).

Dam ja mu roboty!

---

## Scena trzecia.

CIŻ I KRÓL, w stroju myśliwskim, za nim DWORZANIE.

KRÓL (wchodząc).

Gdzie jest gospodarz?

SUŁKOWSKI

(zdejmując czapkę i kłaniając się do stóp Króla).

Panie Miłościwy!

Jam twój podnózek! Cześć niezasłużona!

PANI SUŁKOWSKA

(padając na kolana i wznosząc ręce ku Niebu).

O! Boże wielki! Boże sprawiedliwy!

Ty, coś zatopił Króla Faraona!

Ty, coś napisał wyrok Baltazara!  
Sędzio złych królów! Niech twój sąd i kara  
Spadnie na głowę Jana Kazimierza!  
Co własny naród, jak dzikiego zwierza,  
Szczuje, jak psami, swemi Francuzami!  
Co....

SUŁKOWSKI (z przerażeniem, zatykając jej usta).

Milcz, milcz Jejmość! dla miłości Boskiej!  
(Do KRÓLA).

Ach! Królu Panie!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając od ust rękę męża).

Co jak sęp nad nami....

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który znowu zatyka usta żonie).

Złą macie żonę, mój Mości Sułkowski!

(Chce odchodzić).

PANI SUŁKOWSKA (porywając się z ziemi).

Złą? a toż czemu?

SUŁKOWSKI (zatykając jej usta).

Cicho!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając rękę męża).

A toż czemu?

Ja go, jak wasza, nie wiodę ku złemu.

Ja go....

SUŁKOWSKI (zatyka jej usta i chce wypchnąć).

A stulże twą paszczę do licha!

PANI SUŁKOWSKA (dając mu polizzek).

A! masz mazgaju! On mnie tu popycha!

Ja tobie!

(Gont z kijem za mężem, który się kryje za Króla).

KRÓL (zastępując jej drogę).

Dość już, dość Jejmość! niech za mnie  
Mąż wasz niewinny nie cierpi przynamnie!

PANI SUŁKOWSKA (grożąc kijem mężowi).

Ja jemu!

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który chce mówić).

Cicho! Pięść, mówią, kobiéca,  
I język babski, nie hańbią szlachcica.—

(Do PANI SUŁKOWSKIEJ).

O cóż rzecz?

PANI SUŁKOWSKA.

O co? W całym polskim kraju  
Nie było pewnie piękniejszego gaju,  
Jak mój. A teraz—widzą oczy wasze.  
Taki wirydarz wyciąć na szalaszę!

K R Ó L.

Toć nie wycięty!— Dość cienia z drzew i tych.  
Za szkodę macie sto talarów bitych.

(Daje worek z pieniędzmi).

Lecz po co zaraz takie anathema?

PANI SUŁKOWSKA (łagodniejąc).

Wybaczaj Królu! żal uwagi nie ma.—  
I nie o szkodę mnie rzecz, nie o chciwość,  
Ale o gaj mój, i o sprawiedliwość!

(Potrząsając worek).

Szeląga z tego nie zatrzymam sobie.  
Ile brzoź ściętych, tyle drzewców zrobię,  
I tyle nowych chorągwi do Fary  
Na Boże Ciało:— a resztę ofiary  
Złożę na fundusz. na wieczne modlitwy,  
By na pamiątkę tój waszój gonitwy,  
Była msza za was — by wam Bóg odpuścił,  
Złe, coś sam zrobił, lub zrobić dopuścił.

K R Ó L.

Dzięki wam, Matko, za dobrą intencję!—  
Lecz i wy sami nie tak się zawzięcie  
Sroźcie na męża; a większą uprzejmość  
Mieście dla gości swych.



DWORZANIN (wchodząc).

Królowa Jejmość!

KRÓL (do PANI SUŁKOWSKIEJ, prędko).

Bywajcie zdrowa, Matko! (daje znak ręką aby wyszła).

(PANI SUŁKOWSKA odchodzi powoli, oglądając się).

---

### Scena czwarta.

CIŻ I KRÓLOWA, za nią DAMY.

KRÓLOWA (wchodząc, do KRÓLA).

Co się stało?

Jakaś tu spotkał szlachciankę zuchwałą?

KRÓL (obojętnie).

E! nic! Kobieta głupia, więc się gniewa,  
Że jój tu w gaju wycięto część drzewa.

KRÓLOWA.

Gniew przeciw Króla?... Jabym jój tą brzozą!...

KRÓL.

Nie trzeba! Krzywdy nie zagładzić grozą.  
Tyleż pociechy biednemu, jeżeli  
Żal swój wymówi.



KRÓLOWA (z oburzeniem)

To wszystkich ośmieli.

Wszyscy swe żony wyprawią w poselstwie,  
Byś skarg ich słuchał: a po przyjacielstwie,  
Nagrodził krzywdy, których nie ponieśli!—

Cierpieć nie mogę słabości!— i jeśli  
Ma być tak dalej: wracam do Warszawy.  
Ale to widzę, że z całej wyprawy  
Będzie nam tylko hańba, a śmiech światu.

(z rosnącym gniewem).

Tys do kaptura, nie do Majestatu!

KRÓL (na stronie).

No! wpadłem między dwa ognie.

(Do KRÓLOWEJ z uśmiechem).

Mów ciszej!

KRÓLOWA.

Ja mówię prawdę—niech cały świat słyszy!

Jak nieprzyjaciel nie ma się ośmielać,  
Gdy drżysz, by kropli krwi jego nie przelać?  
I goniąc niby, szlesz posła po posła,  
By raczył złożyć broń?—a on wyniośle  
Posłańcom twoim odwracając plecy,  
Dąży ku twojej najlepszej fortecy,

Aż ztamtąd, wsparty na gminu przesądzie,  
Jak Jasną Górę, tron kiedyś posiądzie.

• KRÓL (niecierpliwie).

Niech się już o nią wasz rozum nie troska.  
Więszych sił ludzkich, nie zlekła się Boska.

• KRÓLOWA (z gniewem, na stronie).

Mnich! zabobonnik! słów z nim tylko szkoda!

(Odwraca się prędko i odchodzi, za nią Damy).

• KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO).

Bądź zdrow, Sułkowski! Biedna twoja dola!

(Odchodzi, za nim Dworzanie).

• SUŁKOWSKI (patrzając za nim).

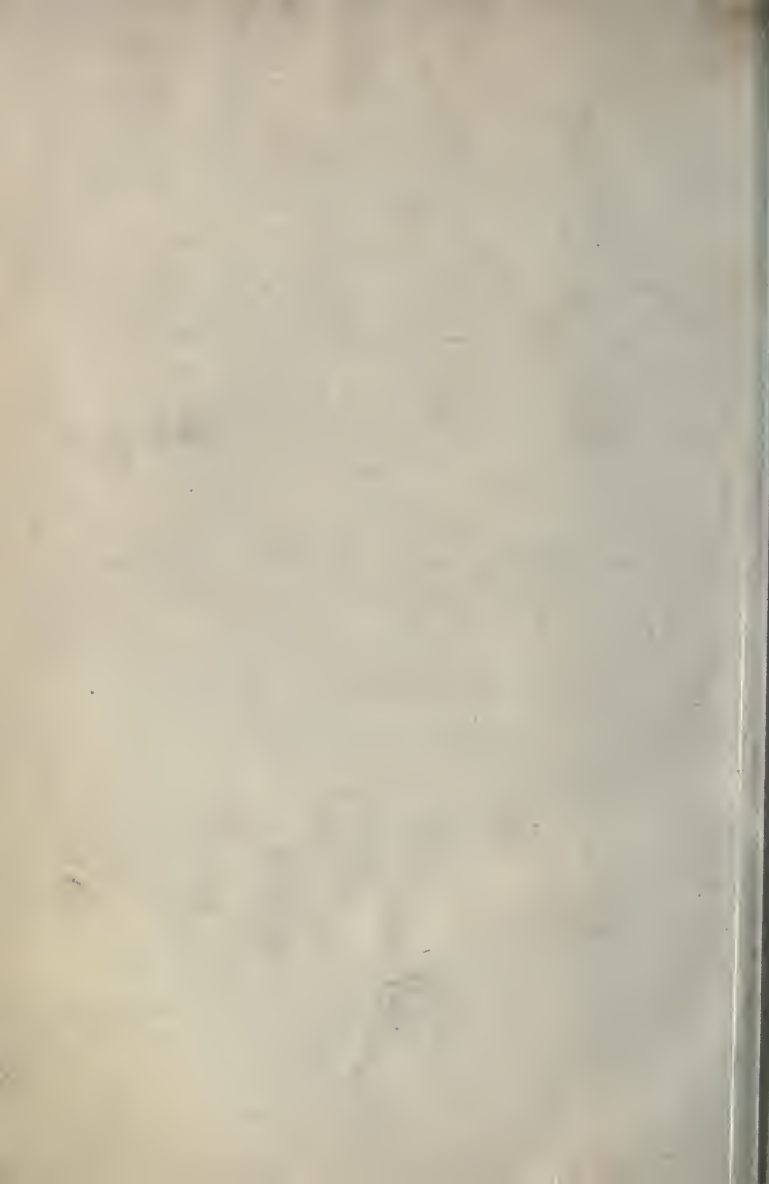
Oh! i ty, widzę, masz swego Heroda!—

Cóż mnie? gdy baba wie dzie za nos Króla!

• (Ścisła ramionami i odchodzi).

• K O N I E C .





PG  
7158  
038J4  
1861

Odyniec, Antoni Edward  
Jerzy Lubomirski... Polsce

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

